MAGAZYN *razem z dodatkami*

Internetowe rafy, czyli seniorzy zagubieni w cyfrowym świecie str. 18-19

● Paweł Kowal: Trzeba pójść drogą Ruttego i Magyara str. 20 ● Władek Siemirunnijn wybrał Polskę str. 24

PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów**

Kurier Poranny

Piątek–Niedziela
17–19.04.2026

www. poranny.pl

Nr. 74 (10722)
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Na Bojarach powstanie dom opieki wytchnieniowej dla osób starszych **str. 3**

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Jeden z braci dostał szpik od obcych osób, drugi uratował życie komuś innemu **str. 10**

Na Dojlidach kończy się budowa powiatowego centrum administracyjnego **str. 4**

Nr ISSN 0866-9511 Nr indeksu 350354

Koniec historii białostockiej huty szkła

Piece w Biaglassie zostały wygaszone **str. 8-9**

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

FOT. EWELINA ZGIET

Jacek Świdziński w swoim komiksie „Ideo" bierze „na warsztat" twórcę języka esperanto Ludwika Zamenhofa **STR. 12**

REKLAMA 0011496057

eprasa.pl d3fe160c5c

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

PONIEDZIAŁEK
● Sportowy24 – wyniki ze sportowych aren, opinie, komentarze

WTOREK
● Strefa Biznesu – ekonomia i gospodarka

ŚRODA
● Strona zdrowia. Profilaktyka i leczenie popularnych chorób

CZWARTEK
● Pod paragrafem. Hipolit Starszak, czyli esbek niemal doskonały

PIĄTEK
● Puls Polski. Reportaże z Podlaskiego i kraju, opinie, wywiady

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 85 875 07 30, bok.prenumerata@polskapress.pl

Pub Strych znika po 30 latach. W weekend urodziny i pożegnanie

Białystok
Magda Ciasnowska

Po blisko trzydziestu latach działalności z mapy Białegostoku znika popularny pub Strych. Pożegna się ze swoimi klientami już w ten weekend.

Od połowy lat 90. Strych przyciągał kolejne pokolenia bywalców. Choć formalnie był pubem, w rzeczywistości, jak podkreślają związani z nim ludzie, pełnił znacznie szerszą rolę - był miejscem spotkań, rozmów i wydarzeń, które dla wielu osób miały wyjątkowe znaczenie. To tam rodziły się przyjaźnie, zaczynały związki i powstawały historie, które przetrwały lata.

Dla jednych był stałym punktem na mapie miasta, dla innych odkryciem przypadkowym, do którego chętnie się wracało. Z biegiem czasu stał się jednym z najbardziej charakterystycznych miejsc w centrum.

- Dla wielu osób było to miejsce jak dom - przychodziło się tam nie tylko na piwo, ale przede wszystkim dla ludzi, rozmów i emocji - mówi Magda Onoszko, która od 2021 do 2024 pracowała w pubie jako barmanka. - Myślę, że ludziom będzie najbardziej brakowało spontaniczności tego miejsca. Nie trzeba było się umawiać - szło się tam i zawsze ktoś znajomy się znalazł. Relacje między ludźmi były bardzo bliskie.

Zamknięcie Strychu nie jest wynikiem braku zainteresowania czy wypalenia. Jak podkreślają osoby związane z lokalem, o zakończeniu działalności zadecydowały czynniki niezależne od nich. To zbieg okoliczności i decyzji, które zapadły poza Strychem.

Zanim jednak lokal ostatecznie zniknie, będzie jeszcze czas na pożegnanie. W sobotę, 18 kwietnia, odbędą się jego jubileuszowe, 30. urodziny. Będzie to symboliczne zamknięcie jego działalności i ostatnia duża okazja do wspólnego spotkania.

- Lokal otwieramy jak zwykle o 16:00. Mamy już komplet rezerwacji i wszystkie stoliki są zajęte, ale mimo to zapraszamy. Będzie można po prostu przyjść, stanąć przy barze i poczuć ten dawny klimat - mówi Magda. - Chcemy, żeby było to spotkanie wszystkich, którzy przez lata tworzyli to miejsce.

W ostatnich dniach funkcjonowania zaplanowano mniej formalne pożegnanie. Będą to spotkania w luźniejszej atmosferze, które pozwolą powspominać dawne czasy.

- Strych będzie otwarty do końca miesiąca. W ostatni weekend kwietnia zapraszamy na symboliczne „czyszczenie magazynów" - zdradza Magda.

To czas kiedy goście mogą odebrać pozostawione tu kiedyś przez siebie pamiątki - zdjęcia, podpisane banknoty, podkładki i przeróżne drobiazgi.

Trzydniowe Targi Książki na stadionie

Białystok
Magda Ciasnowska

To największe wydarzenie literackie w północno-wschodniej Polsce, które co roku gromadzi miłośników książek, autorów i wydawców z całego kraju. Już w piątek ruszają białostockie Targi Książki.

FOT. PAWEŁ BALEJKO/ ARCHIWUM

Targi Książki co roku przyciągają tłumy miłośników literatury

W dniach 17-19 kwietnia Chorten Arena stanie się przestrzenią spotkań miłośników literatury, twórców i wydawców z całego kraju. Kolejna odsłona Targów Książki zapowiada się jako jedno z najważniejszych wydarzeń kulturalnych regionu, łączące bogatą ofertę wydawniczą z intensywnym programem spotkań autorskich i debat.

W ciągu trzech dni odwiedzający będą mogli zapoznać się z ofertą kilkudziesięciu oficyn oraz tysiącami tytułów - od powieści i reportaży, przez literaturę faktu i kryminały, po książki dla dzieci i publikacje popularnonaukowe.

- Przez cały weekend będzie mnóstwo się działo. W programie mamy 21 spotkań z autorami i aż sto wydawnictw - mówi Andrzej Kalinowski z Fundacji „Sąsiedzi", organizator Międzynarodowych Targów Książki w Białymstoku.

Targi to nie tylko możliwość zakupu książek, ale przede wszystkim okazja do bezpośrednich rozmów z autorami i uczestnictwa w wydarzeniach festiwalowych w ramach Literackiego Festiwalu „Na pograniczu kultur". Program wydarzenia wypełnią liczne spotkania z uznanymi twórcami.

Wśród gości znajdą się m.in. Andrzej Sapkowski, Radek Rak, Mikołaj Grynberg czy Grzegorz Kasdepke. Nie zabraknie także wydarzeń dla najmłodszych czytelników oraz dyskusji wokół współczesnych tematów literackich i społecznych.

Najważniejsze punkty programu rozłożone są na wszystkie trzy dni. W piątek (17 kwietnia) uwagę przyciągną m.in. spotkanie z Radkiem Rakiem o godz. 11.00 oraz rozmowa z Mikołajem Grynbergiem zaplanowana na godz. 16.00. Sobota (18 kwietnia) to jeden z najbardziej intensywnych dni targów - m.in. o godz. 12.30 odbędzie się spotkanie z Jakubem Małeckim, o 14.00 z Magdaleną Grzebałkowską. O godz. 15.30 spotkanie z Andrzejem Sapkowskim poprowadzi Tomasz Bagiński, jeden z najbardziej rozpoznawalnych polskich twórców w dziedzinie animacji i efektów wizualnych. Z kolei w niedzielę (19 kwietnia) warto zwrócić uwagę na spotkanie z południowokoreańską pisarką Borą Chung o godz. 12.30 oraz rozmowę z Jackiem Bromskim o godz. 14.00.

Targi rozpoczną się w piątek o godz. 10.00 i tego dnia, podobnie jak w sobotę, potrwają do godz. 18.30. W niedzielę wydarzenie zakończy się o godz. 16.00.

Organizatorzy podkreślają, że udział w targach jest bezpłatny i nie wymaga wcześniejszej rejestracji.

Przegląd kapel i śpiewaków ludowych woj. podlaskiego

Białystok
opr. (R)

Już w niedzielę o godz. 10 w Spodkach (ul. św. Rocha 14) rozpocznie się Przegląd Kapel i Śpiewaków Ludowych Województwa Podlaskiego. To jedno z najważniejszych wydarzeń kulturalnych w regionie, które od lat z pasją pielęgnuje i promuje autentyczną kulturę ludową Podlasia.

Celem wydarzenia jest przegląd, ochrona oraz upowszechnianie dziedzictwa muzycznego regionu - zarówno w zakresie repertuaru, jak i tradycyjnego stylu śpiewu oraz gry na instrumentach. To także okazja do integracji środowiska twórców ludowych oraz wymiany doświadczeń między pokoleniami.

W konkursie udział biorą kapele ludowe działające zgodnie z regionalną tradycją, instrumentaliści soliści grający na tradycyjnych instrumentach, śpiewacy - soliści oraz zespoły śpiewacze. Szczególne miejsce zajmują młodzi wykonawcy, którzy występują u boku swoich mistrzów, kontynuując unikalne dziedzictwo kulturowe Podlasia.

Profesjonalne jury wyłoni najlepszych twórców z Podlaskiego, którzy będą reprezentować region na 60. Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym.

Wstęp na niedzielny przegląd jest wolny.

Pogoda w regionie

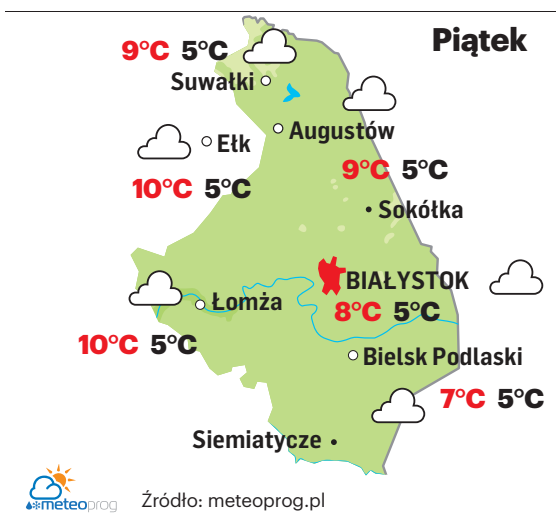

Źródło: meteoprog.pl

Sobota
dzień MIN 13°C MAX 14°C
noc MIN 2°C MAX 6°C

Niedziela
dzień MIN 12°C MAX 13°C
noc MIN 2°C MAX 4°C

17 KWIETNIA 2026

Dziś 107. dzień roku.
Do sylwestra pozostało 258 dni.

Wschód słońca w Białymstoku
o godzinie 5.22, zachód o godzinie 19.31. Dzień będzie trwać 14 godzin i 8 minut. Jest krótszy od najdłuższego w 2026 r. dnia w Białymstoku (21 czerwca) o 2 godziny i 48 minut i dłuższy od najkrótszego w roku (21 grudnia) o 6 godzin i 35 minut.

Imieniny dziś obchodzą:
Robert, Klara

KALENDARIUM

1964
Amerykanka Jerrie Mock została pierwszą kobietą, która samotnie obleciała świat, lądując po 29 dniach Cessną 180 w Columbus w stanie Ohio.

1969
Palestyńczyk Sirhan Sirhan został uznany przez sąd za winnego zabójstwa Roberta F. Kennedy'ego i sześć dni później skazany na karę śmierci, zamienioną później na dożywocie.

1995
22 osoby zginęły, a 12 zostało rannych w wyniku wybuchu gazu w bloku mieszkalnym przy al. Wojska Polskiego w Gdańsku. Przyczyną katastrofy było celowe rozszczelnienie instalacji gazowej przez jednego z mieszkańców.

2010
W Warszawie odbyły się uroczystości pożegnalne ofiar katastrofy lotniczej w Smoleńsku.

eprasa.pl d3fe160c5c

Na Bojarach powstanie dom opieki wytchnieniowej

Białystok
Andrzej Kłopotowski, Agnieszka Domanowska

Miasto nie będzie wystawiać gmachu przy Słonimskiej 8 na sprzedaż. Budynek zajmie fundacja, w którą zaangażowany jest m.in. doktor Tadeusz Borowski-Beszta. W planach jest tu dom opieki wytchnieniowej dla osób starszych.

Fundacja „Wytchnienie na Świętojańskiej" w tej chwili działa w niewielkim budynku przy Świętojańskiej 1C. Organizację stworzyły osoby, które przed laty zaangażowane były w tworzenie Hospicjum „Dom Opatrzności Bożej" - to m.in. dr Tadeusz Borowski-Beszta i Jan Kondzior. I choć działają od kilku miesięcy, prowadząc dzienną opiekę wytchnieniową, już myślą o rozszerzaniu działalności. Na Świętojańskiej to jednak niemożliwe.

- Jako fundacja działamy na Świętojańskiej od pół roku. Budynek ten traktowaliśmy jako miejsce na rozruch. To ważny adres i z racji, że dom jest zabytkiem, ale też właśnie w nim około 40 lat temu zaczynała się historia hospicjum. Od początku zakładaliśmy, że w dalszej perspektywie pomyślimy o większym budynku, przy Słonimskiej 8, czyli o „Braciszkach" - mówi Marek Kępski, prezes fundacji.

Rozmowy z miastem właśnie udało się doprowadzić do szczęśliwego finału.

- Doktor Tadeusz Borowski-Beszta to zasłużony lekarz, jest Honorowym Obywatelem Białegostoku i nadal chce pomagać. Budynek przy Świętojańskiej okazał się być za mały na ambicje doktora i potrzeby mieszkańców Białegostoku. Fundacja zaproponowała, że może zagospodarować budynek przy Słonimskiej 8 na cele społeczne. Zgodziłem się na tę propozycję - przyznaje prezydent Białegostoku Tadeusz Truskolaski.

Plan jest taki, że klucze do gmachu na Bojarach przekazane zostaną fundacji w maju.

- Cieszy nas, że sprawa znajduje szczęśliwy finał - komentuje Marek Kępski.

W budynku przy ul. Słonimskiej, fundacja chce w przyszłości uruchomić dom opieki dla osób starszych oraz osób z niepełnosprawnościami. Tadeusz Borowski-Beszta, założyciel fundacji, współtwórca i wieloletni szef pierwszego w Białymstoku hospicjum „Dom Opatrzności Bożej", na razie mówi o tym ostrożnie. - Na tym etapie jest jeszcze za wcześnie, by mówić o ostatecznych rozwiązaniach, bo procedury formalne wciąż trwają.

Ale nowa placówka przy ul. Słonimskiej ma odpowiadać przede wszystkim na rosnące potrzeby starzejącego się społeczeństwa. Jak podkreśla dr Borowski-Beszta, plany wynikają z obserwacji zmian demograficznych i świadomości, że w kolejnych dekadach coraz więcej osób starszych może zostać bez codziennego wsparcia rodziny.

- Patrzymy na dane demograficzne. Za 20-30 lat może nie być komu opiekować się seniorami. Osoby, które nie mają dzieci albo bliskich, będą potrzebowały takich miejsc - wskazuje.

Ma to być Dom Błogosławionego ks. Michała Sopoćki, oferujący przede wszystkim stałą opiekę wytchnieniową. Jak zaznacza lekarz, charakter tego miejsca będzie inny niż w „Domu Opatrzności Bożej", który od lat zapewnia pomoc ciężko chorym pacjentom. W planach przewidziano również pojedyncze miejsca dla mieszkańców wymagających intensywniejszej opieki medycznej. Chodzi jednak głównie o zabezpieczenie potrzeb osób już mieszkających w domu opieki, a nie prowadzenie zewnętrznych przyjęć na wzór hospicjum, które miesięcznie obejmuje opieką kilkudziesięciu pacjentów. Z kolei na Świętojańskiej kontynuowana byłaby dotychczasowa działalność.

Modernistyczny budynek przy Słonimskiej 8 należy do gminy Białystok. Obecnie to pustostan. Kiedyś była tu siedziba Zakładu Wychowawczego Rzemieślników pw. św. Józefa. Prowadzili go tzw. Braciszkowie, czyli bezhabitowe zgromadzenie zakonne Braci Sług Maryi Niepokalanej, potem seminarium duchowne i dom dziecka.

Obecnie trwa postępowanie dotyczące wpisu budynku do rejestru zabytków.

Smak bezpiecznej wsi. Nowa inicjatywa adresowana do Kół Gospodyń Wiejskich

Podlaskie
Tomasz Maleta

Pasteryzator czy suszarka do żywności - o zakupie takiego sprzętu myślą panie z Koła Gospodyń Wiejskich Złote Babki ze Złotorii. Szanse na zrealizowanie swoich pomysłów upatrują w otrzymaniu dofinansowania z programu „Smak bezpiecznej wsi".

To nowa inicjatywa Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego, która ma się przyczynić do zwiększenia bezpieczeństwa i odporności regionu. Tym razem w aspekcie żywnościowym. - To nie jest typowy grant dla koła gospodyń wiejskich, gdzie one kupią produkty w sklepie i wytworzą jakąś super żywność albo jakieś cukiernicze wyroby, typowe dla woj. podlaskiego - mówił w czwartek Jacek Piorunek, członek zarządu woj. podlaskiego.

Celem ma być szkolenie KGW, by sprostały sytuacjom kryzysowym, gdy żywności praktycznie nie ma. Inspiracją uruchomienia programu była lutowa wizyta przedstawicieli podlaskich służb i samorządów w Finlandii.

- Zapoznaliśmy się z tamtejszym modelem ochrony ludności. To jeden z najstarszych systemów na świecie, funkcjonujący od blisko100 lat- mówił marszałek Łukasz Prokorym.

Ważną rolę odgrywają tam organizacje społeczne, w tym odpowiedniki naszych KGW.

Nabór do pilotażowego programu „Smak bezpiecznej wsi", ruszy 20 kwietnia i potrwa do połowy maja. W ramach konkursu (pula to 236 tys. zł) KGW będą mogły uzyskać do 8 tys. zł wsparcia na zakup sprzętu, organizację szkoleń oraz rozwijanie praktycznych umiejętności, takich jak przygotowywanie żywności w większych ilościach czy tworzenie produktów o długim terminie przydatności do spożycia.

- Działamy od niedawna ,dlatego tym bardziej cieszymy się z możliwości udziału w tym konkursie. To dla nas duża szansa na rozwój, m.in. na zakup sprzętu, takiego jak pasteryzator czy suszarka do warzyw - mówiły panie z KGW Złote Babki w Złotorii.

MATERIAŁ INFORMACYJNY DRUŻYNA ENERGII

0011508793

9. EDYCJA DRUŻYNY ENERGII WYSTARTOWAŁA. SZKOŁY MOGĄ ZGŁASZAĆ SIĘ DO 30 KWIETNIA

Ruszyła 9. edycja ogólnopolskiego programu Drużyna Energii, realizowanego przez Energę z Grupy ORLEN. Projekt zainaugurowano wydarzeniem w Ergo Arenie, a szkoły podstawowe z całego kraju mogą do 30 kwietnia zgłaszać udział w rywalizacji o sportowe wyposażenie i stroje o łącznej wartości ponad pół miliona złotych.

Za nami oficjalna inauguracja programu, który po raz kolejny pokazuje, że aktywność fizyczna jest skutecznym narzędziem integracji i budowania pozytywnych relacji. Podczas wydarzenia w Ergo Arenie na parkiecie, ramię w ramię z uczniami, stanęli znani polscy sportowcy i trenerzy, m.in. Piotr Gruszka, Izabela Bełcik, Jakub Schenk oraz Michał Danilczuk.

Inauguracja była także otwarciem nowego rozdziału w historii projektu. Ogłoszono wówczas nową kategorię - Energię Tańca, która dołącza do dotychczasowych dyscyplin i podkreśla, że ruch to nie tylko rywalizacja, ale również emocje, ekspresja i różnorodne formy aktywności.

Ogólnopolska rywalizacja, odbywająca się pod honorowym patronatem Ministra Edukacji, skierowana jest do uczniów klas 4-8 szkół podstawowych. Zgłoszenia przyjmowane są do 30 kwietnia za pośrednictwem platformy druzynaenergii.pl.

FOT. GRUPA ENERGA

Uczniowie, nauczyciele i ambasadorzy programu podczas inauguracji 9. edycji Drużyny Energii w Ergo Arenie. Projekt promuje aktywność fizyczną w szkołach podstawowych w całej Polsce. Rejestracja szkół trwa do 30 kwietnia

Nowy, mistrzowski skład

Siłą Drużyny Energii są ludzie - wybitni sportowcy, trenerzy i pasjonaci sportu. W gronie ambasadorów projektu znalazł się m.in. Piotr Gruszka, legenda polskiej siatkówki i mistrz Europy. - Chcemy uczyć dzieci aktywności, ale też pokazywać im, że sportowcy to zwykli ludzie, którzy kiedyś byli na ich miejscu - podkreśla Gruszka.

Rolę Kapitanów Drużyn Słońca, Serca, Wiatru, Ziemi i Wody pełnią kolejno: koszykarz Jakub Schenk, tancerz Michał Danilczuk, szczypiornista Piotr Papaj, rugbystka Hanna Maliszewska oraz Barbara Brotaj - nauczycielka wychowania fizycznego i laureatka 8. edycji programu. Projekt wspierają także doświadczeni trenerzy i pedagodzy.

Drużyna Energii – to coś więcej niż sport

Program ma na celu pokazanie, że sportowi idole nie są jedynie postaciami znanymi z mediów, ale partnerami do wspólnej zabawy i ćwiczeń. Drużyna Energii promuje różnorodność ruchu i zachęca dzieci do aktywności dopasowanej do ich potrzeb i zainteresowań.

- W tym roku Drużyna Energii została odświeżona. Mamy sportowców aktywnych zawodowo, którzy jeszcze niedawno grali na boiskach, a dziś pracują bezpośrednio z uczniami. Nowością jest taniec, który odpowiada na bardzo szeroko rozumiany ruch i emocje - podkreśla Magdalena Marszałkowska, dyrektor Departamentu Marketingu Energi SA. - Chcemy, by towarzyszyła temu radość bycia razem i gry w jednej drużynie.

Taniec wybija się na front

Absolutną nowością 9. edycji jest taniec, którego ambasadorem został Michał Danilczuk. Jego celem jest pokazanie, że aktywność fizyczna nie musi opierać się wyłącznie na rywalizacji, ale może być formą wyrażania siebie i budowania pewności siebie. Taniec rozwija koordynację, rytm i energię, a jednocześnie przełamuje stereotypy dotyczące płci w sporcie.

Dodatkową zachętą do udziału jest rekordowa pula nagród. Energa z Grupy ORLEN przeznaczyła ponad pół miliona złotych na doposażenie szkolnych sal gimnastycznych i stroje sportowe.

Siła drzemie w każdej szkole

Do udziału w programie mogą zgłaszać się nauczyciele wychowania fizycznego lub dyrektorzy szkół podstawowych. Organizatorzy zachęcają również do przesyłania materiałów wideo pokazujących aktywność szkolnej społeczności.

- To moment, w którym można zaprosić uczniów do świetnej przygody pełnej pasji i energii - podkreśla Barbara Brotaj, kapitanka Drużyny Wody i laureatka poprzedniej edycji programu.

eprasa.pl d3fe160c5c

BIAŁYSTOK

Wojskowe Targi Służby i Pracy na stadionie Chorten Arena

Nowoczesny sprzęt wojskowy, dynamiczne pokazy, technologie przyszłości i atrakcje dla całych rodzin – tak zapowiadają się Wojskowe Targi Służby i Pracy, które odbędą się 17 i 18 kwietnia na Stadionie Chorten Arena w Białymstoku.

Wydarzenie ma charakter edukacyjno-promocyjny i ma na celu budowanie pozytywnego wizerunku Sił Zbrojnych RP, wzmacnianie zaufania społecznego oraz zwiększanie świadomości w zakresie bezpieczeństwa państwa. To także doskonała okazja, by poznać możliwości rozwoju i podjęcia służby wojskowej. Targi skierowane są do młodzieży, kadetów klas wojskowych, rodzin z dziećmi oraz wszystkich mieszkańców regionu zainteresowanych tematyką bezpieczeństwa i rozwoju osobistego. Organizatorami są Centralne Wojskowe Centrum Rekrutacji oraz Ośrodek Zamiejscowy w Białymstoku CWCR.

Podczas wydarzenia, w godz. 9.00-17.00, będzie można spotkać się z żołnierzami i kadetami, porozmawiać o ścieżkach kariery oraz skorzystać z Mobilnych Punktów Rekrutacyjnych. Zaprezentowany zostanie nowoczesny sprzęt wojskowy, w tym czołgi Abrams i K2, pojazdy oraz wyposażenie żołnierzy. – Zapraszamy całe rodziny – to nie tylko prezentacja sprzętu, ale także świetna okazja do wspólnego spędzenia czasu i poznania wojska w atrakcyjnej, przystępnej formie. To dla Białegostoku ważne, że tak duże wydarzenie odbywa się właśnie tutaj – podkreśla zastępca prezydenta miasta Tomasz Klim.

W programie przewidziano m.in. wojskowy tor sprawnościowy, treningi strzeleckie, pokazy wyszkolenia żołnierzy i kadetów oraz prezentacje nowoczesnych technologii. Uczestnicy zobaczą pokazy dronów i symulatory VR, odwiedzą strefę cyberbezpieczeństwa, wezmą udział w warsztatach technicznych i edukacyjnych oraz zapoznają się z ofertą uczelni i programów wojskowych. Nie zabraknie także elementów historycznych, wystaw, spacerów z przewodnikiem oraz występów artystycznych.

To nie tylko wydarzenie, ale także realna okazja do sprawdzenia siebie, zdobycia nowych doświadczeń i poznania możliwości, jakie daje służba wojskowa oraz edukacja w klasach wojskowych i na uczelniach wyższych. Więcej informacji znajduje się na stronie WCR Białystok.

INWESTYCJE

Kończy się budowa na Dojlidach

FOT. POWIAT BIAŁOSTOCKI

Coraz bliżej do zakończenia budowy powiatowego centrum administracyjnego w Białymstoku. Będzie w nim siedziba Powiatowego Urzędu Pracy, dzięki czemu po przeprowadzce z Nowego Miasta zaoszczędzi on rocznie ok. 1,5 mln zł. Ponadto w nowym biurowcu w Dojlidach Fabrycznych ma się też mieścić biuro paszportowe.

– Kolejne pokolenia będą korzystały z obu budynków na białostockich Dojlidach przy ul. Borsuczej i Wiewiórczej – podkreśla starosta Jan Bolesław Perkowski, który ponownie z zarządem powiatu białostockiego i radnymi wizytował budowę. – Widać bardzo duże zaangażowanie wykonawcy i wydziału organizacyjnego ze starostwa.

Koszt inwestycji to blisko 40 mln zł. W znacznym stopniu dofinansowana jest z budżetu państwa (30 mln zł).

Budynek będzie dostosowany do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Wejście główne planowane jest od strony ul. Wiewiórczej, a biuro paszportowe znajdzie się bliżej ulicy Niedźwiedziej. Przed biurowcem do dyspozycji zmotoryzowanych klientów będzie 300 miejsc parkingowych.

Wykonawca, Budimex, zgodnie z umową ma czas na ukończenie prac do października 2026 roku. (WAL)

Oni nie są na bakier z jawnością komisji

Samorząd
Martyna Jurkowska

Sieć Obywatelska Watchdog wzięła pod lupę jawność komisji stałych rad gmin w całej Polsce. Te, jak się okazuje, wcale nie są często transmitowane przez samorządy. W woj. podlaskim tylko trzy samorządy: miasta Augustowa, miasta Bielsk Podlaski oraz gminy Trzcianne, są pod tym względem wzorcowe. Dzięki temu mieszkańcy tych gmin mają największą wiedzę na temat tego, jak funkcjonuje ich samorząd.

Jak podkreśla Sieć Obywatelska Watchdog, komisje rad gmin czy powiatów są formalnie jawne, ale w praktyce dostęp do ich prac często pozostaje iluzoryczny. Przeprowadzony przez nich monitoring pokazuje, że pełną przejrzystość – z transmisjami i archiwizacją – zapewnia zaledwie ułamek samorządów. Tymczasem to właśnie na komisjach zapadają kluczowe ustalenia.

W lutym 2026 roku Sieć wysłała do niemal 3 tysięcy jednostek samorządu terytorialnego w Polsce wniosek o informację, w którym zadała pytania dotyczące transmitowania na żywo posiedzeń komisji. Wnioski są druzgocące. – Niecały 1 proc. badanych jednostek (22) spełnia standard pełnej jawności, rozumianej jako prowadzenie transmisji wszystkich posiedzeń komisji radnych wraz z ich archiwizacją i możliwością późniejszego odtworzenia. Oznacza to, że w zdecydowanej większości samorządów mieszkańcy nie mają bieżącego ani pełnego dostępu do prac komisji – czytamy w raporcie.

Wśród wzorcowych jednostek samorządu, które nie tylko transmitują obrady komisji, ale także później publikują je na stronach BIP, znalazły się trzy z województwa podlaskiego. To miasto Augustów, miasto Bielsk Podlaski oraz gmina Trzcianne.

– Transmisje komisji odbywają się na wniosek rady gminy. W poprzedniej kadencji radni zobligowali nas do tego – mówi Ewa Piekutowska, wójt gminy Trzcianne.

Dodaje, że choć posiedzenia komisji nie cieszą się aż tak dużą popularnością, jak obrady rady gminy, to jednak zawsze około 20 osób śledzi relacje z komisji na żywo. Co, jak na tak niewielką gminę, i tak jest znaczącą liczbą.

Inną genezę mają transmisje posiedzeń komisji w Bielsku Podlaskim. Jak informuje Piotr Wawulski, pracownik Urzędu Miasta, za taką inicjatywą stał jeden z mieszkańców. – Transmisje komisji wynikają z petycji w tej sprawie, którą w lutym 2022 roku złożył mieszkaniec. Dwa miesiące później ta petycja została pozytywnie rozpatrzona przez radę miejską – wyjaśnia.

Lepiej dla nas wszystkich, kiedy każdy mieszkaniec ma łatwy dostęp do faktów i widzi co naprawdę dzieje się w mieście

Transmitowane przez urząd posiedzenia komisji cieszą się niemałym zainteresowaniem. Szczególnie wysoką oglądalność mają komisje finansów, na których zapadają kluczowe decyzje np. w sprawach inwestycji.

Największym doświadczeniem w prowadzeniu transmisji może pochwalić się miasto Augustów. Samorząd rozpoczął transmitować sesje rady i posiedzenia komisji w 2017 roku. Inicjatorem tego był ówczesny przewodniczący rady, a obecny zastępca burmistrza Augustowa Filip Chodkiewicz.

– To fundament transparentności i dostępności oraz tego, żeby mieszkaniec miał łatwiejszy dostęp do tego, jak radni dyskutują o sprawach miasta, jak decyzje są podejmowane, kto jak głosuje – mówi Filip Chodkiewicz.

I dodaje, że nie ma żadnych powodów, żeby takich transmisji nie robić. Nie ukrywa jednocześnie zdziwienia tak nikłym ułamkiem samorządów, które to robią, zwłaszcza obecnie, gdzie technologia jest powszechnie dostępna i wystarczy tylko „wcisnąć guzik". – Zachęcam wszystkich, żeby to wprowadzić i nie bronić się przed tym. Bo naprawdę lepiej dla nas wszystkich, kiedy każdy mieszkaniec ma łatwy dostęp do faktów i widzi co naprawdę dzieje się w mieście – mówi.

Bakterie coli w wodzie. Trwa płukanie odcinka sieci

Augustów
red, PAP

W próbkach wody w Augustowie wykryto bakterie grupy coli – poinformował w czwartek magistrat.

W czwartek po południu w Augustowie zebrał się sztab kryzysowy, który poinformował, że najprawdopodobniej problem jest miejscowy. Zanieczyszczenie ujawniono przy jednej ze stacji benzynowej. Wodociągi prowadzą płukanie tego konkretnego odcinka sieci.

Augustowski sanepid podał, że woda nieprzydatna do spożycia jest przy ul. Wojska Polskiego 52, ul. Mazurskiej 1, 1A, 1C, 3, 4, 6, 9, 10, 13, 14, 16, i 22, ul. Głowackiego 39, ul. Kwaśnej 49, 51, 53 i 55. Woda może być używana wyłącznie do prac porządkowych (np. mycia podłóg) i spłukiwania toalet.

Woda jest warunkowo przydatna do spożycia, po uprzednim przegotowaniu, w pozostałej części Augustowa oraz miejscowościach Białobrzegi, Osowy Grąd, Kolnica, Kolnica Nowa, Ponizie, Góry, Twardy Róg, Czarnucha, Rzepiski, Komaszówka. Przegotowania wymaga też woda do: przygotowania posiłków, mycia spożywanych na surowo owoców i warzyw, mycia zębów, mycia naczyń, kąpieli noworodków i niemowląt. Wodę należy gotować przez minimum 2 minuty i bez gwałtownego schładzania pozostawić do ostudzenia.

Uczniowie uczą się, jak właściwie segregować odpady

Białystok
Magda Ciasnowska

„Szkoła na 6" – to program edukacyjny skierowany do uczniów szkół podstawowych oraz pracowników placówek oświatowych w Białymstoku. Jego celem jest rozwijanie świadomości ekologicznej w zakresie prawidłowego gospodarowania odpadami komunalnymi.

W 2025 roku mieszkańcy Białegostoku wytworzyli blisko 100 tysięcy ton śmieci. Obowiązujące przepisy zakładają, że około 50 proc. tej ilości powinno zostać poddane recyklingowi. O tym, jak właściwie postępować z odpadami, najmłodsi mieszkańcy miasta mogą dowiedzieć się więcej dzięki programowi „Szkoła na 6". Nazwa projektu nie jest przypadkowa.

– Szóstka jest najlepszą oceną w szkole. A do tego mamy sześć frakcji, na które sugerujemy nasze odpady. I tego ekologicznego podejścia chcemy uczyć naszych uczniów, a pośrednio przez nich także rodziców, ale też nauczycieli i kadrę administracyjną – mówi Tomasz Klim, wiceprezydent Białegostoku. – Chcemy, żeby Białystok był miastem ekologicznym, dlatego cieszy nas inicjatywa naszego Biura Gospodarowania Odpadami.

FOT. MAGDA CIASNOWSKA

– Chcemy, żeby Białystok był miastem ekologicznym – mówi wiceprezydent Tomasz Klim

Program obejmuje cykl zajęć prowadzonych w szkołach podstawowych, dostosowanych do wieku uczniów. Oprócz dzieci, w działania zaangażowani są nauczyciele oraz pracownicy administracji. Szkoły zgłaszają się do programu samodzielnie. Do tej pory tego typu spotkania odbyły się w sześciu białostockich placówkach, a z programu skorzystało prawie 2700 uczniów i około 500 nauczycieli. Obecnie projekt realizowany jest w Szkole Podstawowej nr 51.

– W naszej szkole w akcji bierze udział 1030 uczniów i 180 pracowników – mówi Andrzej Wasilewski, dyrektor SP51. – Uczestnicy tych spotkań mogą poznać skalę zjawiska jakim jest produkcja śmieci, dowiadują się, jakie są z tym problemy i co należy robić, by te śmieci nas nie zasypały.

Działania edukacyjne to tylko część szerszej strategii miasta. 23-24 kwietnia odbędzie się kolejna odsłona akcji „Czysty Białystok", która co roku mobilizuje tysiące osób do wspólnego sprzątania przestrzeni publicznej.

Finałem inicjatywy będzie piknik ekologiczny zaplanowany na 25 kwietnia w okolicach Teatru Dramatycznego. Podczas wydarzenia mieszkańcy będą mogli oddać m.in. zużyte tekstylia oraz elektroodpady, a w zamian otrzymają sadzonki drzew.

eprasa.pl d3fe160c5c

POLSKA *i* ŚWIAT

ZDROWIE

W najbliższy poniedziałek rozpocznie się „Czarny tydzień – protest w szpitalach powiatowych" organizowany przez Ogólnopolski Związek Pracodawców Szpitali Powiatowych. Celem akcji jest pokazanie, że obecna polityka finansowania ochrony zdrowia – brak rozliczeń za 2025 rok, ograniczanie środków na leczenie i diagnostykę oraz zaniżone wyceny – doprowadza szpitale powiatowe do załamania.

Wygląda na to, że Mateusz Morawiecki testuje cierpliwość prezesa do granic możliwości

Radosław Sikorski wicepremier, minister spraw zagranicznych

KRÓTKO

WARSZAWA

Ułatwienia w eksporcie wołowiny

Japonia zgodziła się na zniesienie limitu wiekowego bydła, od którego pochodzi eksportowane mięso, a także na wywóz przetworzonej wołowiny i drobiu – poinformował w czwartek minister rolnictwa Stefan Krajewski po powrocie z Azji. Minister rolnictwa towarzyszył premierowi Donaldowi Tuskowi podczas oficjalnych delegacji w Korei Płd. i Japonii.

Minister zaznaczył, że resort aktywnie poszukuje nowych rynków zbytu dla polskiej żywności.

W przypadku Korei, gdzie Polska stara się o uzyskanie dostępu do tamtego rynku, złożona została obietnica przez wysokich rangą polityków tego kraju, że procedura zostanie przyspieszona. „Potrzebne są tam decyzje polityczne, które mają się wkrótce pojawić" – przekazał.

Krajewski zaznaczył, że eksport żywności do krajów azjatyckich ma tendencję wzrostową i są to perspektywiczne rynki zbytu dla polskich produktów.
PAP

LUBELSKIE

Samochód wjechał pod pociąg

POLICJA ŁUKOWSKA

W Aleksandrowie koło Łukowa (woj. lubelskie) doszło do tragicznego wypadku na niestrzeżonym przejeździe kolejowym. Samochód osobowy wjechał pod pociąg relacji Warszawa Wschodnia – Lublin Główny. Spośród 60 jadących pociągiem nikt nie ucierpiał. Ofiarą śmiertelną jest osoba podróżująca samochodem.

SOSNOWIEC

Zarzuty dla policjantów

Trzej policjanci z Komendy Powiatowej Policji w Będzinie usłyszeli zarzuty w śledztwie w sprawie pobicia 49-letniego mężczyzny – poinformowała Prokuratura Okręgowa w Sosnowcu. Śledczy ustalili, że w nocy 19 października 2025 r. na stacji paliw w Będzinie dwóch funkcjonariuszy miało pobić Mirosława K., a także, używając przemocy i gróźb pozbawienia życia, zmuszać go do opuszczenia samochodu – poinformował w czwartek rzecznik prokuratury Bartosz Kilian. Trzeci policjant jest podejrzany o ułatwienie pobicia. Śledczy opierają zarzuty m.in. na zeznaniach świadków, opiniach biegłych, nagraniach z monitoringu. Podejrzani nie przyznali się do winy i odmówili składania wyjaśnień. PAP

Nowa rada prezydenta. Skład wywołuje kontrowersje

Adam Kielar
Warszawa

Prezydent Karol Nawrocki powołał Radę Nowych Mediów. Jej skład wzbudził kontrowersje wśród komentatorów. Szczególnie obecność w tym gronie Pawła Swinarskiego oskarżanego o szerzenie rosyjskiej dezinformacji.

Do głównych zadań Rady będzie należało wspieranie działań głowy państwa w obszarze transformacji cyfrowej, funkcjonowania rynku medialnego, wyzwań związanych z rozwojem nowych technologii oraz edukacji medialnej, informacyjnej i cyfrowej.

Samo powołanie takiego ciała pewnie nie wzbudziłoby większych kontrowersji, prezydent Karol Nawrocki powołał już kilka takich rad, jednak wielu komentatorów zwróciło uwagę na jej skład.

Jedną z postaci, która została powołana w skład Rady Nowych Mediów, jest Paweł Swinarski (Svinarski), z kanału na YouTube o nazwie „Dla Pieniędzy", a także jego partnerka Urszula Grotyńska.

We wrześniu 2025 roku, gdy nad Polskę nadleciały rosyjskie drony, sugerował on, że była to „ukraińska prowokacja". Jego film został użyty przez Sztab Generalny Wojska Polskiego oraz NASK jako przykład szerzenia rosyjskiej dezinformacji.

FOT. PRZEMYSŁAW KELER / KPRP

Minister Adam Andruszkiewicz (po lewej) wręczył powołanie do Rady Pawłowi Swinarskiemu

Kwestionował on także zbrodnie wojenne dokonane przez Rosję w Buczy na Ukrainie.

Dziennikarz Jakub Wiech przypomniał, że według opublikowanego przez Swinarskiego wywiadu połączenie Orlenu z PGNiG, które miało miejsce w 2022 roku, miało służyć „wyprzedaży polskich złóż cudzoziemcom".

Z kolei w 2015 roku w jego mieszkaniu zlikwidowano plantację marihuany.

Fala oburzenia wobec Rady Nowych Mediów

Powołanie Swinarskiego do Rady wzbudziło falę krytycznych komentarzy, nie tylko ze strony obozu rządzącego.

„Prezydent Nawrocki powołuje do Rady ds. Nowych Mediów człowieka, przed którym ostrzegały NASK i Sztab Generalny WP – za prorosyjskie i dezinformujące treści. Rada ds. Nowych Mediów? Bardziej wygląda na Radę ds. ruskiej narracji" – napisał rzecznik rządu Adam Szłapka.

„Svinarski, którego dziś powołano do Rady Nowych Mediów przy Prezydencie RP, już dawno temu wpisywał się w rosyjską dezinformację, promując np. tropy dotyczące rzekomych wielkich złóż w okolicach kluczowego dla naszej obronności Przesmyku Suwalskiego. To m.in. te tropy narracyjne służyły do uderzania w naszych sojuszników z NATO (USA) i podważały zasadność budowy baz na wschodniej flance, budując wizję rzekomej grabieży" – napisał Wojciech Mucha z „Gazety Polskiej".

„Czyli teraz kwestionujemy rosyjską zbrodnię w Buczy, przekroczenie polskiej przestrzeni powietrznej za każdym razem nazywamy ukraińską prowokacją, idziemy w populizm i tworzymy media, w którym jedna osoba zna się na wszystkim (a tak naprawdę nie). To ja podziękuję. Strzał w stopę z tym Svinarskim" – ocenił Bartłomiej Wypartowicz z portalu Defence24.

„Brakuje jeszcze Atora" – drwił lider partii Razem Adrian Zandberg.

Krzysztof „Ator" Woźniak to kontrowersyjny YouTuber, znany z szerzenia teorii spiskowych.

Oprócz Sviniarskiego w skład Rady Nowych Mediów weszli: Klaudia Cymanow-Sosin, Angelika Badan, Magdalena Baranowska, Michał Białek, Marcin Czapliński, Łukasz Gabler, Karol Gac, Agata Górnicka, Urszula Grotyńska, Marcin Kędryna, Emil Kędzierski, Łukasz Korus, Weronika Kostrzewa, Michał Lewandowski, Eryk Mistewicz, Ewelina Nycz, Anna Pawelec, Kamila Pietrzak, Klaudia Rosińska, Mikołaj Smereczyński, Tomasz Trzaska, Jakub Turowski, Patryk Wachnik, Łukasz Widuliński, Mateusz Wiktorowicz i Rafał Ziemkiewicz.

Wyrok Trybunału Sprawiedliwości: Sąd może uwzględnić przedawnione roszczenie banku o zwrot kapitału

Karolina Wrońska
Bruksela

W wyjątkowych i uzasadnionych przypadkach sąd może uwzględnić przedawnione roszczenie banku o zwrot kapitału kredytu – orzekł w czwartek Trybunał Sprawiedliwości UE.

TSUE w wydanym wyroku odpowiedział na pytania Sądu Okręgowego w Warszawie dotyczące przedawnienia roszczeń banku o zwrot kapitału po stwierdzeniu nieważności umowy kredytowej indeksowanej do franka szwajcarskiego ze względu na zawarte w niej nieuczciwe postanowienia.

Trybunał orzekł, że nieuwzględnienie upływu terminu przedawnienia roszczenia banku powinno być poprzedzone „wyważeniem przez sąd interesów stron postępowania, dokonanym na podstawie obiektywnych kryteriów ustawowych i wzięciem pod uwagę m.in. długości terminu przedawnienia, okresu między upływem tego terminu a dochodzeniem roszczenia oraz przyczyn, dla których wierzyciel nie wystąpił z roszczeniem".

– To koniec snu o darmowych mieszkaniach – w ten sposób Związek Banków Polskich skomentował czwartkowy wyrok Trybunału Sprawiedliwości UE.

Zdaniem Związku Banków Polskich, „sprawiedliwości stało się zadość". Jak relacjonuje ZBP, w pierwszej sprawie Trybunał potwierdził, że prawo UE nie stoi na przeszkodzie takiemu podejściu, zgodnie z którym bank może skutecznie dochodzić zwrotu kapitału także wtedy, gdy wystąpił z pozwem jeszcze przed prawomocnym zakończeniem sprawy o nieważność umowy. „Rozstrzygnięcie to wzmacnia pewność obrotu i potwierdza, że ochrona konsumenta nie może prowadzić do pozbawienia jednej ze stron realnej możliwości dochodzenia jej roszczeń" – podkreślił ZBP.

eprasa.pl d3fe160c5c

Peter Magyar przeniesie siedzibę węgierskiego rządu bliżej parlamentu

oprac. Anna Nagel
Budapeszt

Po przejęciu władzy siedziba premiera Węgier będzie mieściła się w jednym z budynków ministerialnych koło parlamentu w Budapeszcie - zapowiedział lider Tiszy Peter Magyar na X.

„Za rządów Tiszy siedziba premiera nie będzie się mieściła w pałacu karmelitańskim w dzielnicy zamkowej, który Viktor Orban przystosował dla siebie, tylko w jednym z budynków ministerialnych w pobliżu parlamentu" - napisał Magyar.

Ulokowanie przez Orbana w 2019 r. siedziby premiera w dawnym klasztorze karmelitów na Wzgórzu Zamkowym wzbudziło kontrowersje m.in. z powodu wysokich kosztów przebudowy gmachu. W budynku powstał wówczas m.in. duży taras, z którego Orban pokazywał zagranicznym gościom panoramę Budapesztu. Wcześniej siedziba premiera znajdowała się w budynku parlamentu na drugim brzegu Dunaju.

W wyborach parlamentarnych 12 kwietnia TISZA zdobyła większość konstytucyjną, która wynosi 133 mandaty w 199-osobowym Zgromadzeniu Narodowym. Obecnie, po przeliczeniu ponad 98 proc. głosów, ugrupowanie Magyara ma 136 miejsc w parlamencie, koalicja partii Orbana - Fideszu - i Chrześcijańsko-Demokratycznej Partii Ludowej - 57, a skrajnie prawicowy Mi Hazank - 6. W jednym okręgu jednomandatowym zarządzono powtórzenie głosowania.
PAP

FOT. DGUENDEL, CC BY 4.0

Decyzję o przeniesieniu siedziby węgierskiego rządu do dawnego klasztoru podjął Viktor Orban w 2019 roku

REKLAMA 0011511283

OBWIESZCZENIE BURMISTRZA SUCHOWOLI
z dnia 16 kwietnia 2026 r.
o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu uchwały Rady Miejskiej w Suchowoli w sprawie określenia zasad wyznaczania składu oraz zasad działania Komitetu Rewitalizacji

Na podstawie art. 6 oraz art. 7 ust. 3 ustawy z dnia 9 października 2015 r. o rewitalizacji (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 278) Burmistrz Suchowoli zawiadamia o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu uchwały Rady Miejskiej w Suchowoli w sprawie określenia zasad wyznaczania składu oraz zasad działania Komitetu Rewitalizacji.

Konsultacje społeczne prowadzone są w celu zebrania od interesariuszy rewitalizacji uwag, opinii i propozycji dotyczących projektu uchwały określającej zasady wyznaczania składu oraz zasady działania Komitetu Rewitalizacji, stanowiącego forum współpracy i dialogu interesariuszy rewitalizacji z organami gminy w sprawach dotyczących przygotowania, prowadzenia i oceny rewitalizacji.

1. Przedmiot konsultacji
Przedmiotem konsultacji społecznych jest projekt uchwały Rady Miejskiej w Suchowoli w sprawie określenia zasad wyznaczania składu oraz zasad działania Komitetu Rewitalizacji wraz z projektem regulaminu Komitetu Rewitalizacji (Załącznik nr 1 do obwieszczenia).

2. Termin konsultacji
Konsultacje społeczne zostaną przeprowadzone w terminie od dnia 16 kwietnia 2026 r. do dnia 22 maja 2026 r.
Termin składania uwag do projektu uchwały nie może być krótszy niż 35 dni, licząc od dnia rozpoczęcia konsultacji społecznych.

3. Formy prowadzenia konsultacji społecznych
- zbieranie uwag w postaci papierowej i elektronicznej, z wykorzystaniem formularza zgłaszania uwag (Załącznik nr 2 do obwieszczenia),
- spotkanie konsultacyjne z interesariuszami rewitalizacji,
- badanie ankietowe prowadzone w formie elektronicznej w terminie od dnia 16 kwietnia 2026 r. do dnia 22 maja 2026 r. Ankieta udostępniona zostanie na stronie internetowej Gminy Suchowola oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Suchowola.

4. Sposoby składania uwag
Uwagi do projektu uchwały można składać:
- w formie papierowej – osobiście w Urzędzie Miejskim w Suchowoli, pl. T. Kościuszki 5, 16-150 Suchowola, w godzinach pracy Urzędu,
- w formie papierowej – korespondencyjnie na adres: Urząd Miejski w Suchowoli, pl. T. Kościuszki 5, 16-150 Suchowola,
- w formie elektronicznej – za pośrednictwem poczty elektronicznej na adres: rewitalizacja@suchowola.pl,
- w formie elektronicznej – za pośrednictwem platformy ePUAP na skrzynkę podawczą Urzędu Miejskiego w Suchowoli.

Uwagi należy składać na formularzu zgłaszania uwag udostępnionym zgodnie z niniejszym obwieszczeniem.

5. Miejsce udostępnienia dokumentacji
Projekt uchwały wraz z projektem regulaminu Komitetu Rewitalizacji oraz formularz zgłaszania uwag udostępnia się:
- w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Suchowola,
- na stronie internetowej Gminy Suchowola,
- w siedzibie Urzędu Miejskiego w Suchowoli, pl. T. Kościuszki 5, 16-150 Suchowola.

Niniejsze obwieszczenie podaje się ponadto do publicznej wiadomości poprzez publikację w prasie w rozumieniu ustawy – Prawo prasowe, wywieszenie na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Suchowoli oraz na tablicach ogłoszeń w sołectwach objętych rewitalizacją, a także w sposób zwyczajowo przyjęty w Gminie Suchowola.

6. Informacja o spotkaniu konsultacyjnym
Spotkanie konsultacyjne z interesariuszami rewitalizacji odbędzie się w dniu 24 kwietnia 2026 r. o godz. 13:00 w Kinie „Kometa" w Suchowoli. Będzie ono prowadzone na obszarze rewitalizacji zgodnie z art. 6 ust. 10 ustawy o rewitalizacji i będzie dostępne dla wszystkich interesariuszy rewitalizacji.
Uwagi ustne zgłoszone podczas spotkania zostaną ujęte w protokole ze spotkania konsultacyjnego.

7. Informacja o ankiecie
Link do ankiety konsultacyjnej będzie dostępny na stronie internetowej Gminy Suchowola oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Suchowola. Ankieta ma charakter pomocniczy i służy zebraniu opinii interesariuszy rewitalizacji na temat projektu uchwały oraz proponowanych zasad funkcjonowania Komitetu Rewitalizacji. Ankieta nie zastępuje zgłaszania uwag w trybie określonym w pkt 4.

8. Uwagi organizacyjne
Nie będą rozpatrywane uwagi:
- złożone po upływie wyznaczonego terminu,
- nieczytelne,
- niepozwalające na identyfikację zgłaszającego.

Niezwłocznie po zakończeniu konsultacji społecznych sporządzony zostanie raport podsumowujący ich przebieg, o którym mowa w art. 6 ust. 7 ustawy o rewitalizacji, zawierający w szczególności wykaz zgłoszonych uwag wraz z propozycją ich rozpatrzenia i uzasadnieniem oraz protokoły z przeprowadzonych w ramach konsultacji czynności.

Burmistrz Suchowoli
Michał Grzegorz Matyskiel

Koniec zwolnień z sankcji na rosyjską i irańską ropę

oprac. Anna Nagel
Waszyngton

Minister finansów USA Scott Bessent zapowiedział, że tymczasowe zwolnienia z sankcji na sprzedaż irańskiej i rosyjskiej ropy naftowej, transportowanej drogą morską, nie zostaną przedłużone.

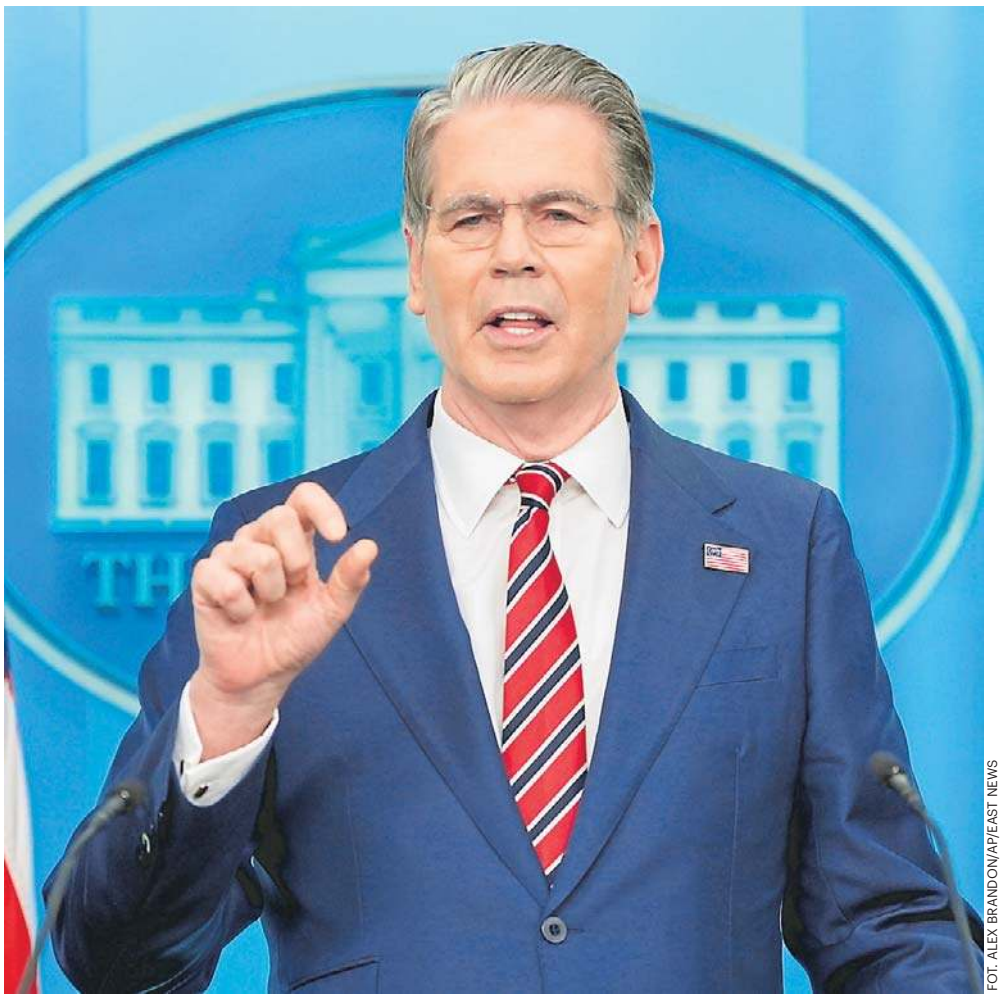
FOT. ALEX BRANDON/AP/EAST NEWS

Sekretarz skarbu USA Scott Bessent mówił podczas środowego briefingu prasowego w Białym Domu o działaniach ekonomicznych przeciwko Iranowi

Scott Bessent mówił podczas środowego briefingu w Białym Domu o działaniach ekonomicznych przeciwko Iranowi, które określił nazwą „ekonomicznej furii". Jak powiedział, USA zwróciły się do sojuszników z regionu Zatoki Perskiej, by zamrozili konta irańskich urzędników państwowych i dowódców Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej, i są skłonne nałożyć sankcje wtórne na podmioty prowadzące interesy z Iranem.

W tym kontekście poinformował, że jego resort wysłał dwa listy do chińskich banków, grożąc im takimi sankcjami, jeśli okaże się, że prowadzą one transakcje z Iranem. Ocenił też, że trwająca od dwóch dni blokada irańskich portów uniemożliwia Chinom dalszy zakup ropy z Iranu. Towarzysząca Bessentowi rzeczniczka Białego Domu Karoline Leavitt odmówiła odpowiedzi na pytanie o to, jak długo potrwa blokada.

Bessent potwierdził, że tymczasowe zwolnienia z sankcji, obejmujących sprzedaż rosyjskiej i irańskiej ropy załadowanej na tankowce, nie zostaną przedłużone. Licencja dotycząca rosyjskiej ropy wygasła już 11 kwietnia, zaś irańskiej wygasa 19 kwietnia. Bessent sugerował, że ładunki surowca, zwolnione z sankcji, zostały już sprzedane.

Operacja „Gospodarcza Furia"

Amerykański Urząd ds. Kontroli Aktywów Zagranicznych (OFAC) ogłosił w środę sankcje na kolejne podmioty związane z Iranem i terroryzmem.

Restrykcjami objęto trzy osoby fizyczne, 17 osób prawnych i dziewięć statków, pływających pod banderami Panamy, Mozambiku i Kamerunu - wynika z komunikatu opublikowanego na stronie internetowej OFAC.

Ministerstwo skarbu USA ze swej strony podało, że sankcje nałożono w ramach operacji „Gospodarcza Furia" (operacja militarna przeciwko Iranowi ma kryptonim „Epicka Furia").

Jak poinformowano, restrykcje dotknęły siatki przemytu ropy, zarządzanej przez irańskiego potentata transportowego Mohamada Hosejna Szamkaniego, syna byłego sekretarza generalnego irańskiej Rady Bezpieczeństwa Narodowego Alego Szamkaniego, który zginął w trakcie amerykańsko-izraelskiego ataku na przełomie lutego i marca br.

OFAC nałożył też sankcje na podmioty związane ze schematem prania pieniędzy z wenezuelskiego złota, prowadzonym przez Hezbollah, z którego korzyści czerpie irańskie wojsko.

„Ministerstwo skarbu (finansów - PAP) intensywnie wdraża »Gospodarczą Furię«, obierając za cel elity reżimu, takie jak rodzina Szamkanich, które próbują bogacić się kosztem irańskiego narodu" - oświadczył minister finansów Scott Bessent. Zapowiedział, że resort będzie nadal blokował irańskie siatki przemytnicze i terrorystyczne. PAP

eprasa.pl d3fe160c5c

FOTO*komentarz tygodnia*

FOT. PAP/EPA/LUCA ZENNARO

14 MARCA, WATYKAN/USA

Papież Leon XIV udał się z pielgrzymką do kilku krajów afrykańskich (zdjęcie obok wykonano w Algierii), ale dużo więcej światowej uwagi przyciągnęła jego potyczka językowa z Donaldem Trumpem. Zaczęło się od uwag Ojca Świętego dotyczących wojny w Iranie - Leon XIV nazwał ją „szaleństwem". W reakcji amerykański prezydent nazwał go „słabym papieżem" i kilka razy ostro skrytykował. Przy okazji wrzucił grafikę ze sobą w pozie Jezusa (później ją skasował). Ale ta szarża Trumpowi popularności nie przyniosła - jego poparcie wśród amerykańskich katolików błyskawicznie spadło

FOT. GPW

16 KWIETNIA, WARSZAWA. **Równo 35 lat temu ruszyła Giełda Papierów Wartościowych. Dziś to największy parkiet Europy Środkowej, w dodatku bardzo rozgrzany. W tym tygodniu giełda pobiła (kilka razy) rekord notowań swojego głównego indeksu WIG. Jest teraz najwyżej w swojej historii**

FOT. ZRZUT Z EKRANU YOU TUBE

15 MARCA, WARSZAWA. **Polska zmaga się z plagą dzików. Z pomocą przyszedł humanoidalny robot Edward Warchocki, który ganiał je po ulicach stolicy. Wideo to pokazujące stało się globalnym hitem**

FOT. PAP/TOMASZ GZELL

15 KWIETNIA, WARSZAWA. **Tak będzie wyglądał pomnik gen. Tadeusza Jordan-Rozwadowskiego, który stanie przed Sztabem Generalnym. Bohater Bitwy Warszawskiej 1920 r. wreszcie zostanie doceniony**

eprasa.pl d3fe160c5c

piątek MAGAZYN

HISTORIA O DWÓCH BRACIACH

Kiedy Norbert Piekarski z Suwałk miał cztery lata, lekarze powiedzieli, że nie ma szans na wyjście z choroby. A jednak wyszedł. Dwukrotnie walczył z białaczką, dwukrotnie potrzebował dawcy szpiku i dwukrotnie znaleźli się ludzie, którzy podarowali mu swoje komórki macierzyste. Potem jego starszy brat Adrian zarejestrował się jako dawca szpiku i zdołał uratować życie innej osobie **str. 10-11**

FOT. E. ZGIET

LUDZIE

Pochodzący z Białegostoku Jacek Świdziński w swoim komiksie „Ideo" bierze „na warsztat" twórcę języka esperanto Ludwika Zamenhofa oraz XIX-wieczny Białystok **str. 12**

Niespełna trzech lat zabrakło, by hutnictwo szkła w Białymstoku weszło w kolejny wiek produkcji. Zamiast tego piece w Biaglassie zostały wygaszone, a pracownicy musieli z ogromną determinacją walczyć o swoje. Ostatni akord rozegrał się 14 kwietnia w budynku przy ul. Syczewskiego 8

Tomasz Maleta

Koniec historii białostockiej huty szkła. Piece w Biaglassie zostały wygaszone

Wminiony wtorek białostocka huta szkła przeszła do historii. Połączyła się z hutą w Pieńsku pod szyldem Huta Szkła Biaglass Łużyce. Do tej dolnośląskiej miejscowości, znajdującej się tuż przy granicy z Niemcami, została przeniesiona produkcja ze stolicy województwa podlaskiego.

Pieńsk jest oddalony od Białegostoku o ponad 700 km. I to tam mieli zostać przeniesieni pracownicy z białostockiej fabryki przy ul. Syczewskiego. Dla większości z nich perspektywa przeprowadzki na Łużyce była nie do przejęcia. Chcieli zgodnie z prawem rozwiązać umowy o pracę w miejscu ich dotychczasowego zatrudnienia i otrzymać należne im świadczenia. Tak, by chociażby po świadectwo pracy czy nawet wyrażenie chęci rozwiązania umowy o pracę nie trzeba było jechać na drugi koniec Polski.

- Obawiamy się, że jeśli 14 kwietnia nie stawimy się do pracy w Pieńsku, to dostaniemy „dyscyplinarki" - mówili nam pracownicy Biaglassu pod koniec marca.

Wśród nich było wiele osób z długoletnim stażem pracy w tym zakładzie. Doskonale pamiętają oni „zakręty", zwłaszcza te z pierwszej dekady XX wieku, które zagrażały istnieniu huty.

FOT. T. MALETA

Pracownicy Biaglassu walczyli o należne im prawa. W ich obronie stanął podlaski OPZZ

Historia wzlotów i upadków huty szkła

Październik 2002 roku. W zakładzie wybucha strajk. Załoga nie wpuszcza dotychczasowych właścicieli, którzy wpędzili hutę w długi wysokości 6 milionów złotych. W listopadzie 2002 r. sąd ogłasza upadłość i powołuje syndyka, który ma dobrze sprzedać firmę.

W lutym 2003 roku hutę kupuje Amerykanin Sam Avny i jego żona - za 5,75 mln zł. Związkowcy mówią: - Dostaliśmy to, czego chcieliśmy. Rozpoczęły się wypłaty zaległych wynagrodzeń. Nowy prezes podczas spotkania z dziennikarzami obiecuje: - Za miesiąc nie poznacie tego miejsca.

W styczniu 2005 roku wracają kłopoty. Mniejsza produkcja, pensje wypłacane w ratach, kilkumiesięczne zaległości w odprowadzaniu składek ZUS. Prezes zostaje oskarżony przez prokuraturę o naruszanie praw pracowników. Inne spółki Amerykanina też mają kłopoty.

Lata 2006-2007. Sam Avny ma siedem spółek na Podlasiu. W styczniu 2006 roku dostaje sądowy zakaz zarządzania firmami na pięć lat. Biaglass znów staje u progu bankructwa. Rok później 88 procent udziałów za długi przejmuje wasilkowska Fabryka Wyrobów Runowych Biruna.

Lata 2008-2009 - 8 mln złotych od Biruny domagała się Marta Avny, czyli żona byłego właściciela Biaglassu. Przekazała je w 2006 roku Bankowi Gospodarki Żywnościowej jako część zabezpieczenia zaciągniętego przez spółkę kredytu. Wartość tych udziałów wyceniono wówczas na ponad 11 mln złotych. Gdy huta zaczęła mieć trudności finansowe, jej zarząd zaczął szukać nowego inwestora, który wykupiłby długi spółki wobec banku. Zrobiła to białostocka Biruna - za około 3 mln zł. Gdy powiadomiła Martę Avny o zajęciu jej udziałów, ta zażądała od Biruny wypłacenia 8 mln złotych. Jednak zdaniem biegłych, w chwili przejmowania firmy przez Birunę długi Biaglassu przekroczyły tę kwotę kredytu i „wyzerowały" wartość udziałów Marty Avny. Pracownicy Biaglassu jeździli do sądu w Lublinie, gdzie toczył się proces, i świadczyli przeciwko byłym amerykańskim właścicielom. Ostatecznie Biruna nic nie musiała płacić Amerykanom.

Największa huta szkła oświetleniowego w Europie

W późniejszych latach w stolicy woj. podlaskiego również było głośno o Biaglassie - chociażby z powodu sporu z miastem Białystok o podwyższeniu rocznej opłaty za użytkowanie gruntu pod nieruchomość przy ulicy ks. Syczewskiego. Opłata za ponad 7-hektarową działkę podskoczyła w ciągu jednego roku z 86 tys zł do ponad 400 tys. zł. Ostatecznie w sądzie zapadł wyrok, że ma być to 264 tys. zł.

W 2019 roku huta świętowała 90-lecie. Była największym w Europie producentem szkła oświetleniowego. Niezwykłe szklane formy dla najbardziej prestiżowych projektantów wydmuchiwali tu prawdziwi wirtuozi szkła. Codziennie powstawało tu 2500 wyrobów - codziennie załadowywano nimi dwa tiry. Tylko 5 procent wyprodukowanego w Biaglassie szkła zostawało w kraju - reszta szła na eksport. Głównym partnerem Biaglassu były Włochy, potem Niemcy, Skandynawia i USA. Pracowało tu 198 osób (to o połowę mniej 17 lat wcześniej, gdy sąd ogłaszał upadłość).

Załogę tworzyli zarówno Polacy, jak i 30-osobowa grupa Białorusinów. Mniej więcej połowa załogi stanowiły kobiety. Zajmowały one też stanowiskach kierownicze, co było ewenementem w tej branży w Europie.

Każdy klosz w Biaglassie - począwszy od tych malutkich,

eprasa.pl d3fe160c5c

FOT. TOMASZ MALETA

We wtorek rano pracownicy huty szkła zebrali się przed siedzibą spółki przy ul. Syczewskiego w Białymstoku. Wyszedł do nich prezes Leszek Czemiel (z prawej)

FOT. TOMASZ MALETA

– Ludzie nie są zużywalnym elementem wekslu prezesa – mówił przed bramą Biaglassu Andrzej Aleksiejczuk (z prawej), wiceprzewodniczący podlaskiej rady OPZZ

aż po takie, które miały blisko metrową średnicę, bez względu na to, czy był robiony na specjalne zamówienie, czy też zgodnie w wieloletnim trendem we wzornictwie oświetleniowym - wytwarzano ręcznie. Temperatura w piecach wynosiła od 1100 do 1400 stopni C. Każdy klosz przechodził drobiazgową kontrolę jakości - od fazy wydmuchania po pakowanie.

Na początku wiosny 2024 roku o Biaglassie ponownie zrobiło się głośno. Wtedy bowiem na sesji rady miasta białostoccy radni zmienili plan zagospodarowania przestrzennego rejonów ul. Syczewskiego i dopuścili możliwość zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej na tym terenie. Szefowie Biruny, w skład której wchodził Biaglass, przekonywali radnych, że to jedyna możliwość pozyskania funduszy, które spowodują dalszy rozwój huty poprzez budowę nowej fabryki w innej lokalizacji na terenie Białegostoku. Mówiono o działce przy ul. Elewatorskiej.

Ostatni akord w niemal stuletniej historii huty szkła

Wybrzmiał on na początku marca 2026 roku. To wtedy pracownicy Biaglassu otrzymali od władz Biruny informację, że 14 kwietnia powinni stawić się do pracy w Pieńsku, bo ich pracodawcą będzie znajdująca się tam Huta Szkła Biaglass Łużyce. Podlaski zakład z tym na Dolnym Śląsku łączy osoba prezesa Leszka Czemiela. Szefem HSB Łużyce został on 17 lutego 2026 roku.

- Przejście części zakładu na nowego pracodawcę jest uzasadnione konsolidacją w celu sprostania konkurencji panującej na rynku - to cytat z informacji, którą otrzymali pracownicy na początku marca br.

Gdy sprawa stała się głośna medialnie, pracodawca poinformował ich, że jeśli nie chcą pracować w Pieńsku, mogą 14 kwietnia wypowiedzieć stosunek pracy z siedmiodniowym uprzedzeniem i to będzie traktowane jak z winy pracodawcy. Pracownicy obawiali się jednak, że przyjmując takie rozwiązanie nie otrzymają wynagrodzenia za czas wypowiedzenia.

- Chcemy, by pracodawca rozwiązał umowy z nami tu, na miejscu, w Białymstoku, i by wypłacił nam za okres wypowiedzenia i odprawy. Chcemy by podał nam rączkę, a my pożegnamy się z panem tak, jak wymaga prawo i ludzkie traktowanie - mówiła Izabela Jóźwik, pracująca w białostockim Biaglassie od 2004 roku.

Robotnicy mieli do prezesa jeszcze jeden żal. Doskonale pamiętali jego słowa, wypowiedziane na sesji 2 lata temu, o przyszłości przy Elewatorskiej. Ostatecznie teren huty został sprzedany, ale nowa fabryka w mieście nie powstała.

Podobny żal mieli też do białostockich radnych, którzy wtedy podnieśli ręce za zmianą planów dla 8 hektarów hutniczego terenu przy ul. Syczewskiego.

- Przy zawiłych pismach prawnych tradycja przemysłowa szklarstwa Białegostoku zostaje ostatecznie zlikwidowana, by zrobić miejsce pod bloki, a pracownicy zostają zmuszeni do „emigracji" na drugi koniec Polski lub rezygnacji z pracy bez odpraw - denerwowali się rozgoryczeni pracownicy.

Z nadzieją czekali na wyniki kontroli w hucie, prowadzonej przez Państwową Inspekcję Pracy. W międzyczasie Rada Miasta Białystok przyjęła stanowisko, w którym podkreśliła, że czuje się oburzona postawą prezesa Leszka Czemiela. Radni uznali, że zostali przez prezesa Biaglassu wprowadzeni w błąd podczas głosowania nad wpuszczeniem mieszkaniówki na teren fabryki przy ul. Syczewskiego. I podkreślili, że oczekują dotrzymania przez niego publicznej obietnicy, że huta szkła pozostanie w Białymstoku.

Gorący wtorek przy ul. Syczewskiego

W obronie pracowników stanął podlaski OPZZ.

- Stanowisko Państwowej Inspekcji Pracy wyraźnie mówi, że dla zatrudnionych, którzy są na dzień dzisiejszy pracownikami huty Biaglass, to w dniu przejścia, czyli 14 kwietnia, ich miejscem pracy powinien być ten sam adres, który mają wpisany w umowach o pracę. Czyli ul. Syczewskiego 8 w Białymstoku. I tu powinni się stawić z rana do pracy 14 kwietnia - wskazywał Andrzej Aleksiejczuk z OPZZ. Po czym razem z Maciejem Łuszczewskim, przewodniczącym zakładowej Solidarności 80, udał się do gabinetu prezesa Leszka Czemiela. Prezes Czemiel w świetle kamer zadeklarował, że pracownicy otrzymają wypowiedzenia zmieniające.

- Pomyliłem się, miałem na myśli porozumienia - wyjaśniał Leszek Czemiel, gdy we wtorek, 14 kwietnia, wyszedł przez zakład, by porozmawiać z pracownikami i mediami.

Zaprzeczył, że interpretacja ze strony spółki art. 23 punkt 1 jest próbą ominięcia zwolnień grupowych i i ich konsekwencji.

- Spełniłem to, co chcieli pracownicy: by na podpisanie umów nie musieli jechać do Pieńska - mówił Czemiel.

Stwierdził, że dopóki we wtorek przed zakład nie przyjechały media, to podpisywał bez problemu porozumienia z pracownikami. Zapowiedział, że jeśli pozostali pracownicy nie zdecydują się podpisać przygotowanych dokumentów, to zaprasza ich nazajutrz do Pieńska.

Kilka godzin później doszło do rozmów prezesa z przedstawicielami załogi, reprezentowanymi przez liderów zakładowej organizacji Solidarność 80 w asyście przedstawicieli podlaskiego OPZZ. Pracownicy zgodzili się na zapis, że mogą złożyć uprzedzenie w ramach art. 23.1.4 z winy pracodawcy, ale tylko w dniu 14 kwietnia.

- Po tym terminie składają osobiście w Pieńsku do dnia 17 kwietnia - stanowi porozumienie.

W zamian dla wszystkich, którzy złożą uprzedzenie, zostanie wypłacona odprawa pieniężna zależna od stażu pracy. Ponadto otrzymają ekwiwalent za urlop wypoczynkowy. Poza tym w terminie siedmiu dni od 21 kwietnia mają otrzymać świadectwa pracy. Do odbioru będą przy ul. Syczewskiego 8 w Białymstoku.

AUTOREKLAMA

Polecamy →

strona podróży

Piąta strona świata

stronapodrozy.pl

eprasa.pl d3fe160c5c

Kiedy Norbert Piekarski z Suwałk miał cztery lata, lekarze powiedzieli, że nie ma szans na wyjście z choroby. A jednak wyszedł. Dwukrotnie walczył z białaczką, dwukrotnie potrzebował dawcy szpiku i dwukrotnie znaleźli się ludzie, którzy powiedzieli „tak". Jego starszy brat Adrian, zawodowy piłkarz, sam zarejestrował się jako dawca szpiku po tym, jak na szkolnej prelekcji usłyszał historię własnej rodziny i wybiegł z sali, żeby się wypłakać. Dwa lata później zadzwonił telefon...
Rozmawiamy z Anetą Piekarską, matką obu chłopców

Agnieszka Domanowska

JEDEN Z BRACI DOSTAŁ SZPIK OD OBCYCH OSÓB, DRUGI URATOWAŁ ŻYCIE KOMUŚ INNEMU

Jak zaczęła się choroba Norberta?
Miał cztery latka, zaczął kaszleć. Kaszel stawał się coraz bardziej uporczywy, pojawiły się wybroczyny. Trafiliśmy do szpitala, zrobiono wyniki. Okazało się, że syn zachorował na białaczkę limfoblastyczną typu T. Nikt w rodzinie wcześniej na białaczkę nie chorował. To był grom z jasnego nieba. Mam jeszcze dwóch starszych synów - zostali w domu z tatą, który tak naprawdę nigdy wcześniej nie zajmował się domem ani gotowaniem, a ja pojechałam z Norbertem na oddział.

Leczenie od razu było ciężkie?
Od samego początku. Norbert miał w krwi obwodowej bardzo dużo komórek blastycznych. Cały czas nie było remisji - bardzo długo przyjmował kolejne bloki chemioterapii. To był ciężki okres dla nas wszystkich, bo nic nie mogliśmy zrobić. Jako rodzice nie mieliśmy na nic wpływu. Trzeba było czekać, wierzyć, że medycynie uda się te komórki nowotworowe gdzieś zepchnąć, żeby znikły. Ta nadzieja była najważniejsza. Dużo się modliłam.

W końcu, po tych licznych chemioterapiach, przyszedł czas na przeszczep.
Tak. Norbert był w remisji, był przygotowany. I wtedy pani profesor przekazała mi wiadomość, że dawca, który miał uratować Norberta, wycofał się... Poczułam straszną złość do świata, do ludzi. Jak można się wycofać, gdy wcześniej powiedziało się „tak"? Tym bardziej, że chodziło o czterolatka, który przyjął już naprawdę ciężkie bloki chemioterapii. Był gotowy na przeszczep - a tu nagle nic. To się trudno opisuje słowami.

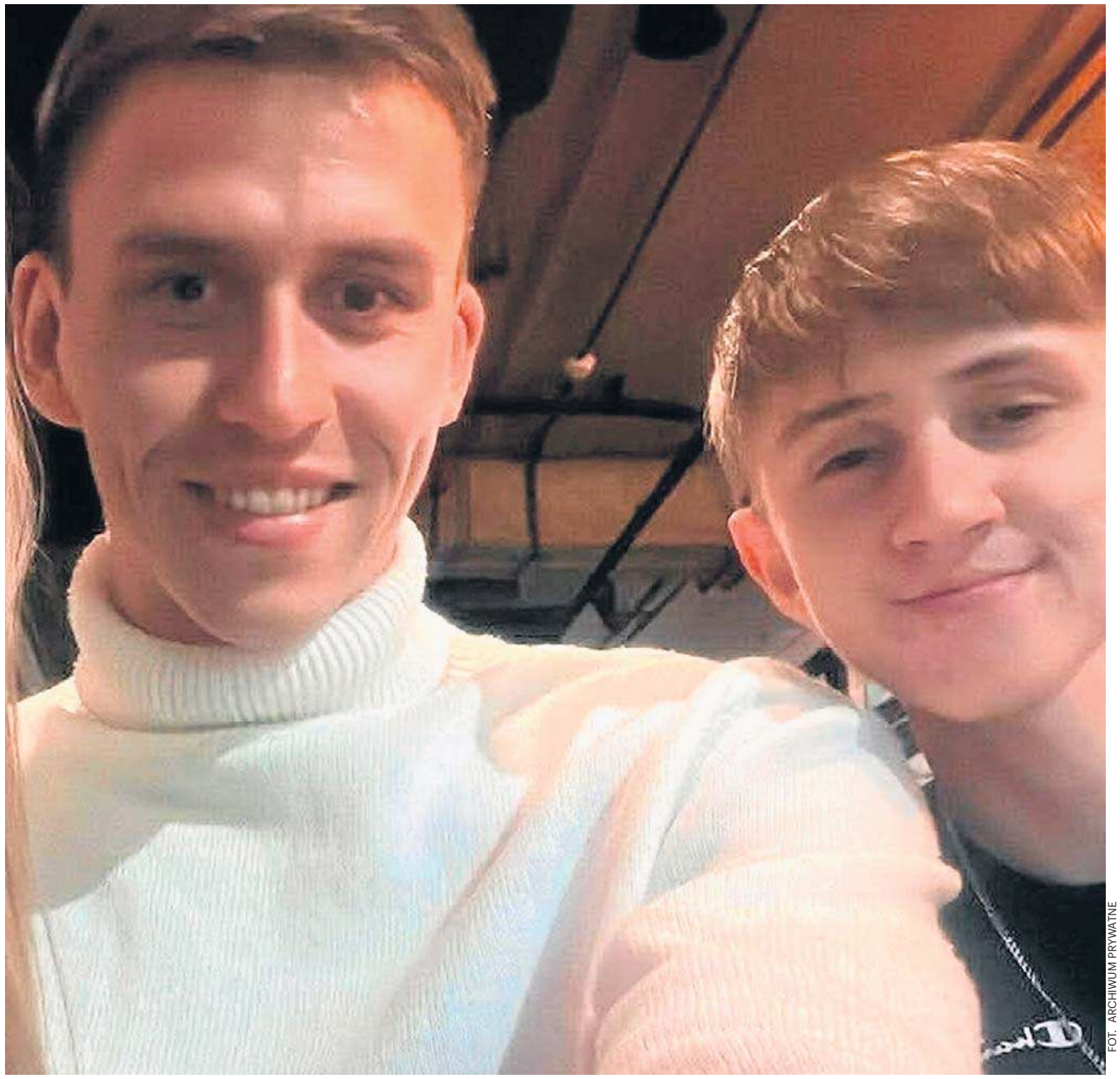
FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Bracia Adrian i Norbert. Starszy został dawcą szpiku kostnego, młodszy był biorcą

Co się wtedy stało?
Musieliśmy przyjąć następny blok chemioterapii, który bardzo osłabił organizm Norberta. Ale na szczęście jest DKMS [Rejestr Dawców Szpiku Kostnego, międzynarodowe centrum dawców szpiku - przyp. red.] i pojawił się drugi dawca. To był Niemiec, miał wtedy 46 lat, zgodność [tkankowa - przyp. red.] 8 na 10 . Zgodził się. Pojechaliśmy na przeszczep i powiem, że były to najgorsze dni w moim życiu. Syn przeszczep przeszedł bardzo ciężko. Dwa i pół miesiąca na izolacji - ciągła sterylizacja, ciągłe warunki ochronne, nieustanne czuwanie. Naprawdę dużo tego było. Ale w końcu Norbert wyszedł z tej izolacji i trafiliśmy do domu.

Nawiązaliście kontakt z tym dawcą?
Wyszliśmy z propozycją spotkania, ale odmówił. Powiedział tylko, że cieszy się, że pomógł. I tyle. Imienia i nazwiska nie znam do dziś. Ale za tę decyzję - za to, że powiedział „tak", gdy poprzedni powiedział „nie" - będę mu wdzięczna do końca życia.

Wróćmy do rekonwalescencji. To był długi proces?

eprasa.pl d3fe160c5c

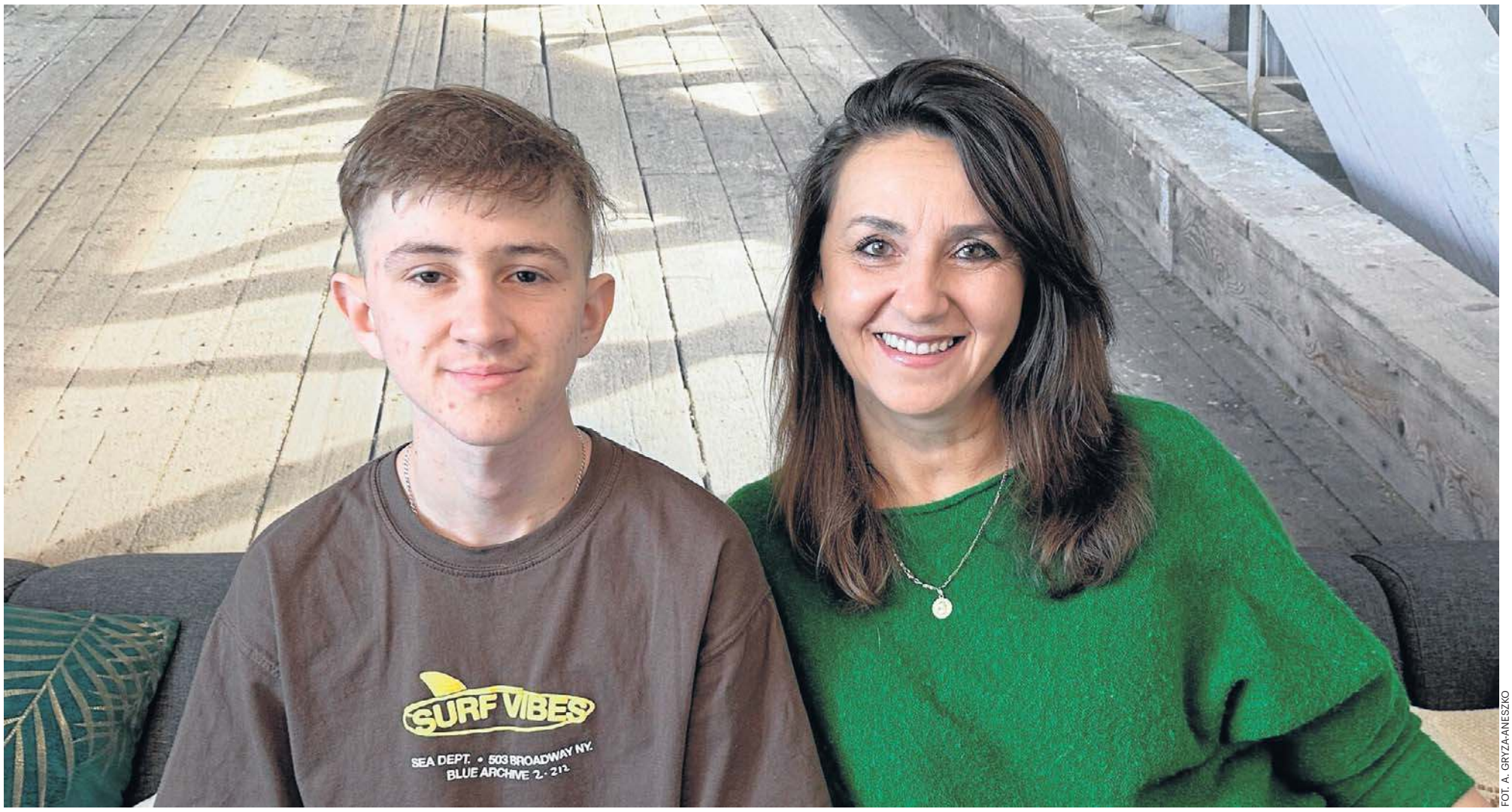

FOT. A. GRYZA-ANESZKO

Aneta Piekarska z Suwałk z synem Norbertem

Bardzo długi. Przynajmniej dwa razy w tygodniu jeździliśmy na wyniki z Suwałk do Białegostoku. Było to uciążliwe, ale konieczne. Do tego po pierwszym przeszczepie u Norberta wystąpiła hipoglobulinemia, czyli brak przeciwciał. Dostawał wlewy co dwa tygodnie, w brzuch. Lekarz mówił, że w bardzo rzadkich przypadkach organizm regeneruje się na nowo i zaczyna sam produkować przeciwciała – ale to wyjątek, nie reguła. W przypadku Norberta lekarze zapowiadali, że prawdopodobnie do końca życia będzie musiał mieć te wlewy. I przez trzy lata niby było wszystko dobrze. A potem choroba wróciła…

To musiał być druzgocący moment.
Znowu zaczęło się od kaszlu, od jakiegoś zmęczenia. Znowu trafiliśmy na oddział. Znowu ten sam zapach szpitala, znowu białaczka, znowu procedura chemioterapii. Ale Norbert był już starszy, silniejszy – inaczej to znosił. I tym razem było już trochę inaczej. Po bloku chemioterapii w Białymstoku pojechaliśmy na drugi przeszczep – do Bydgoszczy.

Tym razem dawczynią była kobieta z Polski – Kasia.
Tak. Znaleziona przez DKMS kobieta z Jasinicy, spod Warszawy, zgodność 10 na 10. I słuchajcie, jak już było po wszystkim, zgodziła się do nas przyjechać. Przyjechała ze swoim chłopakiem do Suwałk na majówkę. Przez trzy dni woziliśmy ją po całej Suwalszczyźnie – byliśmy na Wigrach, w Studzienicznej, wszędzie. Siedzieliśmy razem, rozmawialiśmy, zwiedzaliśmy. Pamiętam, jak przyjechała i Norbert wręczył jej białego anioła z czerwonym sercem. Rozpłakaliśmy się wtedy wszyscy. To są wspomnienia, które na zawsze zostaną w pamięci.

Macie do dziś kontakt?
Tak. Od czasu 0do czasu, jak jesteśmy w Warszawie, spotykamy się. Zawsze znajdzie chwila. Kasia to jest nasz anioł, po prostu.

Jak przebiegł drugi przeszczep?
Pan profesor powiedział, że Norbert przeszedł go książkowo – dokładnie 21 dni. I stało się coś, na co chyba nikt do końca nie liczył. Widocznie ten drugi przeszczep był mu do czegoś potrzebny, bo organizm na nowo się zregenerował i zaczął wytwarzać własne przeciwciała – te same, o których mówiono, że Norbert będzie musiał je dostawać do końca życia w postaci wlewów. W tej chwili nie jest na wlewach. Jego organizm sam produkuje komórki, które bronią go przed infekcjami. Profesor powiedział, że to naprawdę wyjątkowe.

A co powiedział lekarz prowadzący?
Powiedział wprost, po całkowitym zakończeniu choroby: Norbert nie miał prawa z tego wyjść. Ten lekarz naprawdę walczył o Norberta. Często zostawał po godzinach – jak ja to mówię, po lekcjach – i studiował jego przypadek, szukał rozwiązań. Stał na wysokości zadania w stu procentach. Ale ja uważam, że czuwał też Pan Bóg. Dałam mu syna w jego ręce. No i potoczyło się jak potoczyło.

Norbert ma teraz dwadzieścia lat…
Jest zdrowy. Skończył szkołę, szuka pracy. Teraz akurat pojechał do Krakowa – do brata Adriana. Przez osiem lat ciężko mu było dochodzić do siebie, ale doszedł. Jak patrzę na niego dzisiaj, to jest po prostu cud.

I właśnie starszy brat Norberta – Adrian to jest osobna, niesamowita historia.
Adrian jest zawodowym piłkarzem, gra w Puszczy Niepołomice. Zarejestrował się jako potencjalny dawca szpiku po jednej z prelekcji, które prowadziliśmy z Marysią Sienkiewicz z Fundacji Promyk. Jeździliśmy po suwalskich liceach i szkołach wyższych i opowiadaliśmy, jak wygląda dawstwo od strony DKMS-u, od strony dawcy, od strony biorcy. Jak pobiera się komórki macierzyste, jak wygląda rekonwalescencja, czego się bać, a czego nie. Po każdej takiej pogadance z młodzieżą było bardzo dużo rejestracji – młodzi wysyłali swoje wymazy z policzka do DKMS-u.

I jedną z tych szkół, gdzie odbyła się pogadanka o dawcach szpiku, była szkoła Adriana.
Tak. Pamiętam jak stałam i opowiadałam o całej historii choroby Norberta – jego brata. W pewnym momencie Adrian wyszedł z sali. Wszyscy potem pytali, dlaczego wyszedł. A on się wtedy kompletnie rozkleił. Powiedział do kolegów: słuchajcie, to była moja mama. I poszedł się zarejestrować jako dawca. Oddał wymaz i czekał…

… i po dwóch latach zadzwonił telefon z DKMS-u.
Tak, Adrian zadzwonił wtedy do mnie i mówi: mamo, nie uwierzysz, co się stało. Dzwonili z DKMS-u, jestem wstępnie zgodny, jadę do Warszawy na badania, mogę komuś uratować życie. Co może czuć matka, kiedy słyszy coś takiego? Jeden syn dostał szpik od kogoś obcego, a drugi może teraz komuś innemu podarować życie. To jest nieopisywalne uczucie.

Pojechał do Warszawy, przeszedł wszystkie badania i?
I okazało się, że może być dawcą, bo jest w pełni zgodny. I że może uratować życie kobiety za granicą. Tutaj wielki ukłon w stronę DKMS-u – zadzwonili do nas i powiedzieli, że chcieliby, żebyśmy byli przy Adrianie w tym momencie. Zakwaterowanie w gratisie. Pojechaliśmy – ja, mąż i Norbert. Adrian o niczym nie wiedział. Wieczorem zapukaliśmy do jego drzwi. Jak nas zobaczył, powiedział, że czuje ogromne wsparcie – że nie jest sam, że ma przy sobie właśnie Norberta, brata, który wie, co to znaczy dostać czyjś szpik. To było dla niego coś więcej niż wizyta rodziny.

Jak wyglądało samo oddanie komórek?
To był przeszczep z krwi obwodowej – trwał około pięciu, sześciu godzin. Syn był trochę osłabiony. Ale na drugi dzień po oddaniu komórek macierzystych spotkaliśmy się w parku, rozmawialiśmy – była nawet telewizja, nagrania. A potem Adrian pojechał ze swoim najlepszym kolegą do lasu, wszedł na wysoki szczyt, podniósł ręce do góry i krzyknął: zrobiłem to. Mam gdzieś jeszcze w archiwach zdjęcie z tego momentu. Jak to widzę, to mi się za każdym razem kręcą łzy w oczach.

Czy ludzie się boją dawstwa?
Na pewno się boją. Boją się, że to zaszkodzi ich zdrowiu, że organizm już nie będzie taki jak wcześniej. I mało się o tym mówi – albo mówi się nieprecyzyjnie. Dlatego my chodzimy i tłumaczymy. DKMS w stu procentach organizuje cały proces – nocleg, opiekę, dojazd. Jeżeli jedzie się zostać dawcą, warto wziąć ze sobą kogoś bliskiego, kto wesprze, przywiezie, odwiezie – bo można czuć się trochę osłabionym. Ale rekonwalescencja po pobraniu krwi obwodowej jest naprawdę krótka. Mój syn następnego dnia wszedł na wysoki szczyt i krzyczał z radości. To chyba daje wyobrażenie, o jakim wysiłku mówimy.

To wszystko zmieniło was jako rodzinę.
Zmieniło. Nasz sąsiad też został dawcą. Koleżanka też. Dookoła nas to dobro jakoś tak samo się rozchodzi. Ja sama zagłębiłam się w naturalne wspieranie ludzi po chemioterapii i radioterapii – medycyną niekonwencjonalną. Przez osiem lat wspierałam w ten sposób Norberta, kiedy dochodził do siebie, więc ta wiedza gdzieś we mnie została i teraz staram się dzielić nią z innymi. Ile możemy, tyle robimy. Bo my wiemy, co znaczy czekać. I wiemy, co znaczy, gdy ktoś obcy powie: tak, chcę pomóc.

Rejestracja jako potencjalny dawca szpiku możliwa jest przez stronę dkms.pl. Wystarczy zamówić bezpłatny pakiet i odesłać wymaz z policzka.

eprasa.pl d3fe160c5c

KOMIKS O ZAMENHOFIE I JĘZYKU ESPERANTO

Białystok był pierwszym przystankiem na trasie promocyjnej komiksu „Ideo". Nic dziwnego. Jego twórca, Jacek Świdziński, który sam pochodzi z Białegostoku, bierze w nim „na warsztat" innego słynnego białostoczanina – Ludwika Zamenhofa, twórcę języka esperanto

Andrzej Kłopotowski

Komiks „Ideo" ujrzał światło dzienne na kilka dni przed kolejną rocznicą śmierci Ludwika Zamenhofa (twórca języka esperanto zmarł 14 kwietnia 1917 roku) - w okresie, gdy na Podlasiu święta obchodzili i katolicy, i ewangelicy, i prawosławni, i wyznawcy judaizmu. Komiks o wielokulturowości Białegostoku wieku XIX oraz o ideach się z niej wywodzących wpisał się więc w wielokulturowość współczesną.

Jacek Świdziński z językiem esperanto zetknął się jeszcze w dzieciństwie. Przez ciotkę - dziennikarkę kulturalną, która miała potrzebę zwiedzania świata. Była esperantystką. Dołączyła do niej też babcia Jacka i razem odwiedziły m.in. Paryż.

Jacek pamięta, że ciotka uczyła go wierszyków esperanckich. Z kolei druga z babć opowiadała, że po wojnie w jej domu ukrywał się żołnierz wyklęty. Używał on esperanta do stenotypowania - esperanto było szyfrem żołnierzy polskiego podziemia.

Przez lata Świdziński mijał w Białymstoku ulicę Zamenhofa i pomnik twórcy języka esperanto. Niby coś tam o esperancie i Zamenhofie wiedział...

- Ale moja wiedza okazywała się być trochę inna niż rzeczywistość - mówi. - Większością życia Zamenhofa nie był bowiem ten język, tylko najróżniejsze idee, np. chęć rozwiązania problemów Żydów, czyli narodu, który nie miał państwa i jest najczęściej prześladowaną mniejszością. Język był narzędziem.

Idea na „Ideo"

Idea, by komiks o Zamenhofie stworzył właśnie Jacek Świdziński, zrodziła się w głowie Katarzyny Lewończuk-Barańczuk z Białostockiego Ośrodka Kultury. Świdziński miał już na swoim koncie Paszport Polityki za album „Festiwal". Pomysł ten spodobał się ówczesnej szefowej Białostockiego Ośrodka Kultury (CLZ jest oddziałem BOK) Grażynie Dworakowskiej. I tak od słowa do słowa „Ideo" zaczęło nabierać kształtów.

- Jak zadzwoniła do mnie Kasia i zapytała, czy zrobię komiks, nie byłem pewien. Uznałem jednak, że temat jest ciekawy - wspomina Jacek Świdziński. - Zawsze chciałem zrobić komiks, który będzie popularyzatorski, non-fiction. Musiałem sobie o Zamenhofie doczytać. Dostałem książki, poczytałem i zgodziłem się. Zobaczyłem, że wiele rzeczy, które myślałem o esperanto, Zamenhofie, Białymstoku, ówczesnej Polsce i ówczesnym świecie, jest naiwnych. Nie wiem dlaczego, ale moja wizja wielokulturowego Białegostoku była taka, że różnorodność jest wspaniała. Natomiast język esperanto powstał nie dlatego, że się kochamy, mamy różne języki i robimy kolejny, który nas połączy, tylko raczej wynikał z nieporozumień między grupami narodowymi, które mówiły w swoich językach, trzymały się siebie, były antagonizowane. A te antagonizmy nie brały się z tego, że kultury się nie lubiły, tylko z nierówności ekonomicznych. Białystok był strasznie drenowany przez władze carskie, wykorzystywany jako miejsce, które będzie fabryką, taką specjalną strefą ekonomiczną, gdzie z pracownikiem można zrobić wszystko. Leżał w strefie wysiedlenia, gdzie wypędzano Żydów z imperium rosyjskiego. Poza tym był bardzo przeludniony, był jednym z najszybciej rozwijających się miast. Tu urodził się Zamenhof, którego rodzina przeniosła się z Tykocina. Doświadczenie przemocy, tarć i nieporozumień przyświecało mu w idei, która była pacyfistyczna, i w stworzeniu języka międzynarodowego - kontynuuje komiksiarz.

Sam temat uznał za „sympatyczny", bo kiedy mówi się o esperanto, na twarzach pojawia się uśmiech.

Jeden kanał to tekst, drugi – obraz

„Ideo" to komiks opowiadający o najważniejszych chwilach z życia Ludwika Zamenhofa i języka esperanto. Ale to też komiks, w którym autor do tematu podchodzi z humorem, przekąsem, momentami kąśliwie, momentami zgryźliwie komentując realia.

Sam autor zauważa, że na zlecenie miast i instytucji powstaje masa komiksów. Najczęściej jednak to rzeczy słabe, chałtury. Czegoś takiego nie chciał robić, by nie czuć wstydu. Gdy siada do komiksu, robi najlepszą rzecz, jaką się da. W tym przypadku też tak było.

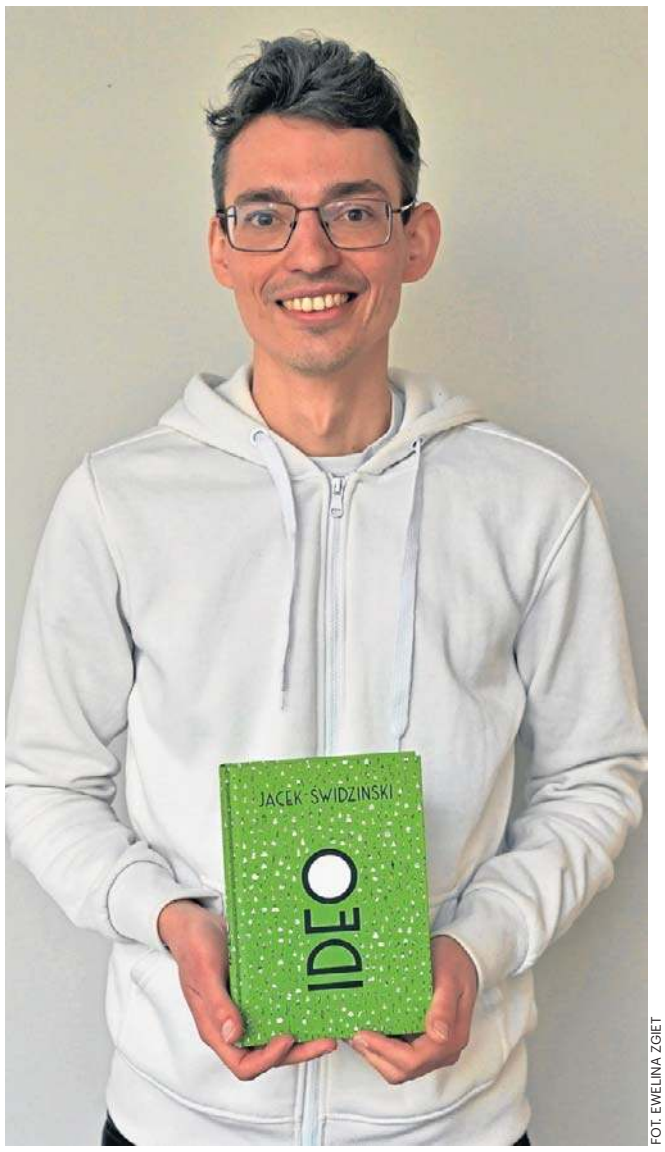

FOT. EWELINA ZGIET

Komiks „Ideo" miał premierę 11 kwietnia w białostockim Centrum im. Ludwika Zamenhofa. Na zdjęciu – jego autor Jacek Świdziński

BIAŁYSTOK STAŁ SIĘ MANCHESTEREM PÓŁNOCY. W TEJ NAZWIE JEST JAKIEŚ „WOW". TYMCZASEM NA OBRAZKU MAMY DYM, KOMINY, SMOG I KASZLĄCYCH LUDZI

I „Ideo" Świdziński zrobił po swojemu. To ciągle graficzny minimalizm, z jakiego znany jest od lat - choćby z komiksów „Wielka ucieczka z ogródków działkowych", „Powstanie film narodowy" czy „Zdarzenie 1908".

Fabularnie to opowieść o Ludwiku Zamenhofie, najważniejszych momentach z jego życia, o ruchu esperanckim, ideach i okolicznościach w jakich kiełkowały. Natomiast tekst często „rozjeżdża się" z tym, co mamy na rysunkach. Świdziński pozostawia niedopowiedzenia, puszcza oko do czytelnika.

- To największa siła komiksu, że jest dwukanałowy. Jeden kanał to tekst, drugi - obraz. Historię opowiada zewnętrzny narrator, zaś obraz wyraża mnie. Ustawiam się w tych obrazkach, a one czasami sobie dowcipkują z tego, co jest napisane. Niektóre są ironiczne, niektóre polemiczne, niektóre podkreślają jakiś ciekawy aspekt tego, co napisane. Np. Białystok stał się Manchesterem Północy. W tej nazwie jest jakieś „wow". Tymczasem na obrazku mamy dym, kominy, smog i kaszlących ludzi. Manchester nie był miejscem, w którym dobrze się żyło. To było miejsce wyjałowione przez fabryki i fabrykantów, którzy płacili minimalną kasę za pracę - podaje przykład.

Zauważa, że obrazki to „podśmiechujki" z tego, co sam napisał. I podaje kolejne przykłady: np. Zamenhof idący z Lajkonikiem przez Kraków czy cała sekwencja z pomnikami upamiętniającymi Zamenhofa. A dokładniej z pomniczkami, przy których Zamenhof w Białymstoku to prawdziwy monument.

Zamenhof – bohater Świdzińskiego

Zamenhof podpasował Świdzińskiemu.

- To ktoś taki, kto jest trochę sponiewierany przez życie, przez co troszeczkę mu współczujemy. Jednocześnie daje sobie radę i jakoś na tym wszystkim wychodzi. Zamenhof jawi mi się z jednej strony jako człowiek, który był świetnym politykiem, zmieniał swoje idee głównie dlatego, że sam się zmieniał, ale też dostosowywał je do rzeczywistości - opowiada Świdziński. - Zawsze chodziło mu o coś więcej, niż język. Początkowo idea szła równolegle z językiem. Z czasem to zaczęło się trochę rozjeżdżać. Ruch niekiedy stawał się oportunistyczny, dostosowywał do ówczesnych trendów, nurtów politycznych. Zamenhof odłączył się od ruchu, by propagować swoją ostateczną ideę, czyli homaranizm - humanizm.

Świdziński zauważa też, że Zamenhof czuł się samotny. Stworzył narzędzia, ale nie udało mu się stworzyć takiego kraju, o jakim marzył.

W komiksie mamy np. scenę, gdy młody Zamenhof zaczyna mówić w domu zlepkiem słówek wyjętych z różnych języków. To mieszanka ludzi żyjących w XIX-wiecznym Białymstoku sprawiła, że zaczął myśleć o wspólnym języku. Esperanto okazało się prostsze niż inny z języków międzynarodowych - Volapük. Był nawet pomysł, by esperanto stało się językiem pomocniczym w Lidze Narodów. Później było prześladowane przez Stalina i Hitlera, ale w socjalistycznej Polsce odrodziło się. Esperanto stało się wtedy przepustką do zagranicznych wyjazdów, do wymiany kontaktów z osobami z innych krajów.

Z kolei już w latach 90. wszyscy chcieliśmy być „zachodem" i wielu z nas uczyło się języka angielskiego. Esperanto odchodziło wtedy niejako do lamusa, przestało być atrakcyjne.

Została za to ciekawa idea pozwalająca poznawać historię i życiorys Zamenhofa.

- Co pociągało mnie w tej idei? Zamenhof. A w Zamenhofie to, że był człowiekiem w skomplikowanej, trudnej sytuacji jako Żyd mieszkający w Polsce, czy Polak żydowskiego pochodzenia - jak zwał tak zwał - wyjaśnia autor komiksu. - Zamenhof znalazł sposób na poradzenie sobie z tym i dał narzędzia innym, którzy nie potrafili sobie z tym poradzić.

Dziś językiem esperanto posługuje się przynajmniej milion osób na świecie.

Komiks „Ideo" wydały Białostocki Ośrodek Kultury oraz Kultura Gniewu (przy wsparciu Biblioteki Narodowej). W planach są spotkania promocyjne w Łodzi, Warszawie, Gdańsku, Radomiu, Wrocławiu czy Poznaniu. Niewykluczona jest esperancka wersja komiksu.

eprasa.pl d3fe160c5c

MATERIAŁ INFORMACYJNY AGENCJA ROZWOJU PRZEMYSŁU S.A.

0011485634

Local content to nie hasło. To walka o miliardy i przyszłość polskich firm

Local content od miesięcy jest jednym z najgorętszych tematów gospodarczych. Rząd kończy prace nad jego definicją, strategiczne inwestycje przyspieszają. Czy to realna szansa dla polskich firm czy tylko modne hasło?

Niewątpliwe te dwa słowa zostaną wybrane na najbardziej popularne sformułowanie w bieżącym roku. Nie sposób zliczyć wypowiedzi i artykułów, w jakich występują w różnych kontekstach. A przecież nie chodzi o to, żeby na tym poprzestać, żeby „local content" był tylko metką „made in Poland", którą sygnujemy kolejne umowy i inwestycje. To przekonanie, że jak największa część z tych kilkuset miliardów złotych, jakie zostaną wydane na strategiczne inwestycje, powinna pozostać w naszym kraju w każdej możliwej postaci – nie tylko jako zapłata za wystawione faktury, wynagrodzenia i podatki, ale przede wszystkim jako wzrost kompetencji polskich firm w oparciu o nowe technologie i doświadczenie. Mówimy bowiem o wielkich projektach inwestycyjnych w transformacji energetycznej (pierwsza polska elektrownia atomowa, morskie farmy wiatrowe, sieci przesyłowe), infrastrukturze (Port Polska, Kolej Dużych Prędkości) czy też obronności. Jestem przekonany, że te inwestycje będą kołem zamachowym dla całej polskiej gospodarki, skorzysta wiele polskich przedsiębiorstw i to nie tylko tych bezpośrednio realizujących te wielkie zamówienia, ale i ich dostawcy oraz poddostawcy dostawców. To system naczyń połączonych - tysiące przedsiębiorstw i setki tysięcy miejsc pracy.

Poziom rozwoju gospodarczego nigdy nie jest efektem choćby największych, ale pojedynczych kontraktów. Kluczowe jest miejsce, jakie zajmą polskie przedsiębiorstwa w łańcuchach dostaw towarów i usług, transferze technologii, tworzeniu wartości dodanej, co w rezultacie pozwoli na szerokie wejście z ofertą również na rynki zagraniczne. Podstawową rolę w tej drodze po nowe kontrakty, kompetencje i specjalizacje powinien odegrać sektor prywatny, szczególnie małe i średnie przedsiębiorstwa.

Krzysztof Telega Wiceprezes Zarządu ARP S.A.

Dobrze, ale co to oznacza w praktyce dla małych i średnich firm? Jak mogą włączyć się w realizację tych strategicznych projektów?

Nie czekać, tylko rozpocząć przygotowania tak, aby być gotowym na pojawiające się projekty. Moim zdaniem, dobrze jest zacząć od rozpoznania swoich kompetencji i podjęcia strategicznej decyzji, w jakich projektach chcę uczestniczyć, w jakich sektorach chcę być aktywny. Powinno to dać przedsiębiorcy obraz, czy aktualnie posiadane umiejętności i doświadczenie są wystarczające do mocniejszego włączenia się w łańcuchy dostaw. Musi uczciwie odpowiedzieć sobie na pytanie, czy dziś jest gotowy wziąć udział w danym przetargu czy potrzebuje się przygotować? W wielu przypadkach będzie to zapewne druga odpowiedź, a to wymaga opracowania koncepcji, inwestycji w ludzi, park maszynowy czy procesy, niezbędny jest też czas i finansowanie. Niezwykle istotną rzeczą jest też dostęp do informacji i budowanie relacji zawodowych w wybranych obszarach aktywności. W większości wcześniej wymienionych projektów inwestorzy i zamawiający prowadzą szeroką akcję informacyjną w postaci spotkań z dostawcami, prezentacji planów zakupowych i branżowych. Dobrym przykładem mogą tu być wszystkie spółki inwestorskie w sektorze morskich farm wiatrowych czy też spółka odpowiedzialna za budowę elektrowni atomowej, które już dziś komunikują, czego i kiedy będą potrzebować.

Podobnie czynią najwięksi ich dostawcy, jak choćby nasza spółka Grupa Przemysłowa Baltic, która już wie, o jakie kontrakty będzie się starać i jakich kooperantów szukać. Organizuje spotkania dla przedstawicieli MŚP i pokazuje konkretne obszary współpracy, co miało miejsce podczas ostatniego kongresu PowerConnect w Gdańsku. Widać więc wyraźnie, że local content przechodzi na kolejne szczeble łańcucha dostaw. O to właśnie w tej całej koncepcji chodzi. Jeden duży kontrakt napędza rozwój całego szeregu firm. Dziś jest ten moment, żeby budować swoją pozycję.

Czy to gra tylko dla największych?

To jeden z największych mitów wokół local content. Oczywiście projekty i towarzyszące im zlecenia są różnej wielkości i wartości. Są takie, które wymagają dużego doświadczenia, posiadania certyfikatów, a także mocnych gwarancji finansowych i są to zadania „szyte" pod większe firmy. Obok tego istnieje jednak ogromny rynek mniejszych zleceń, a przykładów nie trzeba daleko szukać - w marcu został opublikowany kalendarz przetargów na 2026 r. związany z budową elektrowni atomowej. Znajdują się w nim zarówno wysoce specjalistyczne usługi, jak i zadania znacznie mniej złożone, na przykład budowa sieci wodno-kanalizacyjnych. Zatem warto trzymać rękę na pulsie i być przygotowanym.

A jeśli firma jest za mała na udział w przetargu?

Nie traktujmy tego jako barierę, tylko punkt wyjścia. Wiele kontraktów realizowanych będzie nie przez pojedyncze podmioty, ale przez sieci współpracujących przedsiębiorstw. Konsorcja i partnerstwa powinny być standardem, stanowiąc podstawę do zdobywania niezbędnej wiedzy i doświadczenia dla mniejszych firm, które nauczą się współpracować, czyli łączyć kompetencje, dzielić ryzyko i wspólnie startować w przetargach. W praktyce oznacza to, że nawet mniejszy podmiot może wejść do dużego projektu, jeśli będzie współpracował z innymi partnerami, a tym samym zwiększy swoje szanse w przesuwaniu się w górę łańcucha dostaw i z czasem sam może zostać liderem konsorcjum.

Co z firmami, które dopiero muszą zbudować kompetencje?

Jeśli mówimy o sektorach zaawansowanych technologicznie, takich jak na przykład energetyka jądrowa, to wejście do nich wymaga przede wszystkim spełnienia rygorystycznych, międzynarodowych standardów jakości i bezpieczeństwa. Dla wielu firm udźwignięcie kosztów tego dostosowania może być największą barierą, dlatego stworzyliśmy program „Atom bez Barier" – kompleksowy pakiet finansowania dla przedsiębiorstw, które chcą włączyć się w realizację pierwszej polskiej elektrowni jądrowej.

Jednym z kluczowych elementów programu jest pożyczka certyfikacyjna. To rozwiązanie stworzone z myślą o firmach, które muszą sfinansować i zdobyć wymagane certyfikaty, aby startować w przetargach. Do tego dochodzi finansowanie inwestycji (w postaci pożyczek lub leasingu), które są niezbędne dla spełnienia norm jakościowych. Przedsiębiorcy mogą też skorzystać ze zwolnienia z podatku dochodowego do 70% wartości inwestycji, jeśli zrealizują je w ramach Polskiej Strefy Inwestycji. Wszystkie te instrumenty można elastycznie łączyć. To przykład tego, jak w odpowiedzi na potrzeby rynku, konstruujemy nasze pakiety rozwiązań.

Na koniec – kto naprawdę wygra na local content?

Sukces będzie należeć do tych, którzy już dziś podejmą decyzję, gdzie chcą być za kilka lat. Liczyć się będzie praktyka i inicjatywa. To jest przestrzeń, w której polskie przedsiębiorstwa muszą aktywnie zawalczyć o swoje miejsce w łańcuchu dostaw. I właśnie ci, którzy zrobią to pierwsi, mają szansę zbudować przewagę na lata. W Agencji Rozwoju Przemysłu towarzyszymy naszym przedsiębiorcom na tej drodze i zapewniamy elastyczne rozwiązania finansowe, ułatwiające wejście do łańcuchów dostaw w strategicznych sektorach polskiej gospodarki.

eprasa.pl d3fe160c5c

Kruszewski: Na nasze wydarzenia przyjeżdżają dziesiątki tysięcy rolników

Wiosennymi Targami Ogrodniczymi, które odbędą się już w ten weekend, Podlaski Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Szepietowie rozpoczyna sezon na wielkie plenerowe wydarzenia. O najbliższej imprezie, ale też o czerwcowych Dniach Pola, a także o bieżących problemach podlaskich rolników rozmawiamy z Tadeuszem Kruszewskim, dyrektorem Podlaskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Szepietowie

Martyna Jurkowska

Już w ten weekend odbędą się Wiosenne Targi Ogrodnicze w Szepietowie. Wydarzenie to od lat przyciąga miłośników natury, działkowców i rolników. Co Podlaski Ośrodek Doradztwa Rolniczego proponuje tym, którzy odwiedzą was w ten weekend?
Przede wszystkim będzie mnóstwo kwiatów, krzewów i drzew owocowych oraz wszystko to, co jest potrzebne do ogrodu. Odbędą się także wykłady, m.in. na temat ekologii, a także wystawa królików rasowych, których ma być około 600 sztuk. Po raz pierwszy podczas tegorocznych Wiosennych Targów odbędzie się konkurs „Nasze Kulinarne Dziedzictwo", na którym zaprezentuje się około 70 producentów produktów regionalnych i lokalnych. Konkurs organizowany jest już od wielu lat, wcześniej odbywał się w różnych miejscach. W tym roku zabiegaliśmy o to, aby wydarzenie zostało zorganizowane w Podlaskim Ośrodku Doradztwa Rolniczego, m.in. ze względu na bardzo dużą liczbę odwiedzających targi. Dzięki temu będą oni mogli przy okazji zobaczyć wszystkie te wspaniałe produkty regionalne i lokalne. Warto być w Szepietowie 18 i 19 kwietnia.

W czerwcu czeka nas kolejne wielkie wydarzenie: VII Krajowe Dni Pola połączone z XXXII Regionalną Wystawą Zwierząt Hodowlanych. Ta ogromna impreza odbędzie się w dniach 19-21 czerwca. Co będzie się tam działo?
Tegoroczne wydarzenie będzie wyjątkowe. Po raz pierwszy w Podlaskim Ośrodku Doradztwa Rolniczego odbędą się Krajowe Dni Pola – wydarzenie adresowane do uczniów szkół rolniczych, głównie tych pod patronatem Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Wcześniej impreza ta odbywała się w innych województwach, a w tym roku organizujemy ją u nas. Przyjedzie około dwóch tysięcy uczniów szkół rolniczych z całej Polski, w tym oczywiście także z województwa podlaskiego. Na te dni przygotowaliśmy wiele atrakcji, poletka doświadczalne, pokazy oraz konkursy. Zostanie przygotowana przetwórnia, gdzie na żywo będzie można zobaczyć pokaz wyciskania soków, a także pięć innych linii produkcyjnych, które się tam znajdują. Przygotowana również zostanie pasieka. Dodatkowo przez trzy dni będzie odbywać się Ogólnopolska Wystawa Bydła Hodowlanego – przyjadą do nas hodowcy bydła mlecznego z całej Polski. Będą też konie, bydło mięsne, owce i króliki. Nie zabraknie również strefy nauki i doradztwa, gdzie pojawią się m.in. Instytut Zootechniki, Instytut Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa oraz inne instytucje. Zostanie też zorganizowana strefa innowacji, gdzie będą prezentowane najnowsze rozwiązania, a także strefa produktu regionalnego i lokalnego oraz strefa kół gospodyń wiejskich.

Wydarzenia organizowane przez PODR przyciągają rzesze oglądających i cieszą się ogromną popularnością zarówno wśród rolników, jak i osób niezwiązanych z rolnictwem. Czy takie wydarzenia są potrzebne?
Oczywiście, że tak. Gdyby nie były potrzebne, nie byłoby tylu zwiedzających, a szacujemy, że naszą czerwcową, największą wystawę odwiedza każdego roku ponad 100 tysięcy osób. Są to oczywiście głównie rolnicy. To ważne, bo rolnictwo ciągle się zmienia i każdy rolnik powinien na bieżąco aktualizować swoją wiedzę na temat np. najnowszych rozwiązań technologicznych. To właśnie wystawa jest najlepszym miejscem, żeby porozmawiać z firmami, które prezentują najnowocześniejsze osiągnięcia w dziedzinie rolnictwa.

No właśnie, szkolenia. Dziś są one niezbędne w prowadzeniu gospodarstwa. Co Podlaski Ośrodek Doradztwa Rolniczego proponuje rolnikom w tym temacie?

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Dyrektor PODR Tadeusz Kruszewski: – Największą bolączką rolnictwa jest opłacalność produkcji

W ciągu roku organizujemy kilkaset szkoleń, od mniejszych, wiejskich spotkań dla 20-30 rolników, po duże szkolenia i konferencje, np. z zakresu technologii żywienia czy technologii uprawy. Taką większą konferencję, dla około 80 osób, planujemy m.in. 18 maja. Będzie ona poświęcona tematowi biogazowni. Zapraszamy rolników, których ten temat może szczególnie zainteresować. W wydarzeniu tym wezmą udział też firmy, które kompleksowo, od A do Z, przygotowują projekt i następnie go wykonują. To ważny i aktualny temat, dlatego taka konferencja może być bardzo przydatna dla rolników. Przy okazji tematu szkoleń warto również wspomnieć, że podczas Wiosennych Targów uroczyście otwieramy nową salę konferencyjną na około 200 osób. Dotąd brakowało nam takiej przestrzeni. Teraz będziemy dysponować w pełni kompleksowym zapleczem, łącznie posiadamy 50 ha pól, ponad 1200 poletek doświadczalnych, mini przetwórnię z sześcioma liniami, ring z 300 miejscami siedzącymi, hotel dla 80 osób, odnowioną stołówkę i kuchnię oraz pomieszczenia przeznaczone dla kół gospodyń wiejskich. Obecnie dysponujemy już kompletną bazą szkoleniowo-dydaktyczną.

PODR ma bardzo duży zakres działalności. Na jaką pomoc rolnicy mogą u was liczyć?
To przede wszystkim szkolenia i typowe doradztwo technologiczne. Oczywiście przygotowujemy też wnioski, czy to wnioski obszarowe, czy wnioski o różnego rodzaju pomoc unijną. Pomagamy w tym wszystkim, czego rolnicy potrzebują.

Przejdźmy do bieżących spraw. Co jest największym problemem podlaskich rolników? Z czym się zmagają?
Można powiedzieć, że największą bolączką rolnictwa jest opłacalność produkcji. Województwo podlaskie znajduje się jednak w stosunkowo dobrej sytuacji, ponieważ produkcja zwierzęca utrzymuje się tu na wysokim poziomie, zwłaszcza pod względem pogłowia. Nasz region wyróżnia się bardzo dużą produkcją mleka – mimo niewielkiego obszaru, pochodzi stąd ponad 20, a nawet 25 proc. krajowej produkcji. To sprawia, że opłacalność produkcji zwierzęcej jest wyższa niż w przypadku samej produkcji roślinnej. Oczywiście zdarzają się okresy lepsze i gorsze, jednak z produkcji zwierzęcej zazwyczaj pozostaje większy dochód niż w przypadku dochodu z produkcji roślinnej. Istotnym bieżącym problemem rolników są także wysokie koszty, przede wszystkim związane z cenami oleju napędowego i nawozów. Jest to sytuacja wyjątkowa, powiązana przede wszystkim z wojną na Bliskim Wschodzie, a także z konsekwencjami wojny na Ukrainie.

Wspominał pan wcześniej o automatyzacji i nowoczesnych technologiach w rolnictwie. Jak pod tym kątem wypadamy jako województwo?
Myślę, że nie odbiegamy od innych województw w skali kraju, a nawet w niektórych dziedzinach, takich jak produkcja mleka, jesteśmy jednym z liderów. W wielu gospodarstwach pracują już roboty udojowe czy inne maszyny, np. do podgarniania paszy, czy usuwania nawozów. Najnowsze osiągnięcia technologiczne są też stosowane w innych dziedzinach. Mamy chociażby bardzo dużo ferm drobiu, które praktycznie w 100 procentach są już zautomatyzowane.

A co podlaskie rolnictwo ma do zaoferowania na tle innych województw?
Jeśli chodzi o typową produkcję, zdecydowanie wyróżniamy się mleczarstwem. Mamy znakomite mleczarnie – Piątnica, Mlekovita i Mlekpol to liderzy w skali kraju. Jeśli natomiast spojrzeć szerzej na inne kierunki działalności, jesteśmy bardzo atrakcyjnym województwem pod względem turystycznym. Funkcjonuje tu wiele gospodarstw agroturystycznych, a także powstają wspaniałe produkty regionalne i lokalne. Nasze województwo jest również bogate w zasoby naturalne, mamy chociażby piękną Puszczę Białowieską.

eprasa.pl d3fe160c5c

OSOBOWOŚĆ ROKU 2025

Laureaci z całego województwa podlaskiego zjechali we wtorek do Białegostoku, aby odebrać nagrody w plebiscycie Osobowość Roku 2025. Organizatorami gali był „Kurier Poranny" i „Gazeta Współczesna"

Magda Ciasnowska

Plebiscyt Osobowość Roku to inicjatywa z wieloletnią tradycją, organizowana przez redakcje „Kuriera Porannego" i „Gazety Współczesnej". W jego ramach czytelnicy oraz internauci wskazują osoby, które w minionym roku szczególnie wyróżniły się swoją działalnością na rzecz lokalnych społeczności.

Rywalizacja w naszym plebiscycie przebiega wieloetapowo – najpierw wybierani są laureaci w miastach i powiatach, następnie trafiają oni do finału wojewódzkiego, gdzie otrzymają tytuły Osobowości Roku Województwa Podlaskiego.

Ostatnim etapem głosowania jest wielki, ogólnopolski finał, w którym przyznane zostają tytuły Osobowości Roku Polski.

Laureaci w każdej kategorii z każdego województwa zostaną zaproszeni na ogólnopolską galę, która odbędzie się 9 maja na Zamku Królewskim w Warszawie.

FOT. M. CIASNOWSKA

Laureaci etapu wojewódzkiego i powiatowego plebiscytu Osobowość Roku 2025

Nagradzamy ludzi nieprzeciętnych

Laureatów z terenu woj. podlaskiego poznaliśmy podczas uroczystej gali, która odbyła się 14 kwietnia w Apartamentach Branicka w Białymstoku. Wydarzenie zgromadziło wyróżnionych z całego regionu – zarówno z dużych miast, jak i mniejszych miejscowości.

Nagrody wręczał Tomasz Dworzańczyk, redaktor naczelny „Kuriera Porannego" i „Gazety Współczesnej", podkreślając, że wyróżniane są osoby kreatywne, zaangażowane i osiągające ponadprzeciętne rezultaty w swojej działalności.

– Istotą tego plebiscytu jest to, że chcemy nagrodzić ludzi, którzy w ubiegłym roku odnosili sukcesy – mówił. – Nagradzamy ludzi z pomysłami, ludzi nieprzeciętnych i takich ludzi tutaj dzisiaj widzę. Bardzo serdecznie państwu gratuluję. Życzę dalszych sukcesów i mam nadzieję, że te nagrody i wyróżnienia będą inspiracją do dalszej pracy – zwracał się do uczestników wydarzenia.

Galę prowadziła aktorka Teatru Dramatycznego w Białymstoku Justyna Godlewska-Kruczkowska. O oprawę artystyczną wydarzenia zadbał duet – Yulia Pecceu oraz Maciej Pieńczak.

FOT. M. CIASNOWSKA

Dr hab. Elżbieta Regulska z Wydziału Chemii Uniwersytetu w Białymstoku została Osobowością Roku w kategorii Nauka

FOT. M. CIASNOWSKA

Jan Giedrojć, właściciel firmy G-SOFT z Suwałk, wygrał etap wojewódzki plebiscytu Osobowość Roku w kategorii Innowacje i nowe technologie

FOT. M. CIASNOWSKA

Pisarka Martyna Pietkiewicz z Zambrowa zdobyła tytuł Osobowość Roku w kategorii Kultura

FOT. M. CIASNOWSKA

Burmistrz Ciechanowca Eugeniusz Święcki otrzymał tytuł Osobowość Roku w kategorii Polityka, samorządność i społeczność lokalna

FOT. M. CIASNOWSKA

Zastępca dyrektora Muzeum Podlaskiego Bogusława Szczerbińska z Sokółki zdobyła tytuł Osobowość Roku w kategorii Działalność społeczna i charytatywna

Podlascy laureaci

Laureatami pierwszych miejsc etapu wojewódzkiego w woj. podlaskim zostali:

- kategorii Kultura – Martyna Pietkiewicz z Zambrowa, pisarka,
- kategorii Działalność społeczna i charytatywna – Bogusława Szczerbińska z Sokółki, zastępca dyrektora Muzeum Podlaskiego,
- kategorii Polityka, samorządność i społeczność lokalna - Eugeniusz Święcki, burmistrz Ciechanowca,
- kategorii Biznes i przedsiębiorczość – Michał Szumski, prezes Plum sp. z o.o. z Ignatek
- kategorii Nauka – dr hab. Elżbieta Regulska, naukowiec Wydziału Chemii Uniwersytetu w Białymstoku,
- kategorii Innowacje i nowe technologie – Jan Giedrojć, właściciel firmy G-SOFT z Suwałk.

Ta nagroda to motywacja

– Dla mnie to wyróżnienie jest przede wszystkim zaszczytem, ale także oznaką, że to, co robię, jest istotne – mówiła podczas gali dr hab. Elżbieta Regulska. – Prowadzę badania nad konstruowaniem i syntezą nowych związków przeciwnowotworowych, w szczególności skierowanych na terapię nowotworów złośliwych mózgu. Ta nagroda do dla mnie motywacja do dalszej pracy i poszukiwania rozwiązań, aby uczynić świat lepszym.

eprasa.pl d3fe160c5c

PODRÓŻE PO WOJEWÓDZTWIE PODLASKIM

LECH PILECKI

Białostocki przedsiębiorca i podróżnik, odwiedził już ponad 150 krajów. Jednak równie mocno, jak najdalsze zakątki świata, pociąga go północno-wschodnia Polska. Nasz region przejechał wzdłuż i wszerz, by później opisać najpiękniejsze miejsca, jakie zobaczył, i ludzi o niezwykłych pasjach, jakich spotkał na swojej drodze. I z równym zachwytem jak inni opowiadają o siedmiu cudach świata, on snuje gawędy o podlaskich świątyniach (zarówno kościołach i cerkwiach, jak i molennach i synagogach), o cudownych źródełkach, zabytkowych dworkach i rezerwatach przyrody.
Zapraszamy w podróż po województwie podlaskim.

Arkadia w Peńskich

Kraina wiecznej szczęśliwości w literaturze, poezji i legendach nazywana jest Arkadią. Dla zwykłych śmiertelników stanowi wyraz tęsknoty za lepszym, pozbawionym codziennych trosk życiem. W mitach greckich wyidealizowana Arkadia od kilku tysiącleci znajduje się w środkowej części Półwyspu Peloponeskiego. Ale po co szukać tej mitycznej krainy szczęśliwości w dalekiej Grecji, skoro na naszym Podlasiu, we wsi Peńskie w gminie Krypno, bez trudu można odnaleźć już nie mityczną, a prawdziwą arkadię (...). Jej gospodarzami są powiązane ze sobą rodzinnymi więzami, szczęśliwe, pełne gościnności i życzliwości dla odwiedzających ich turystów i szkolnej młodzieży trzy osoby: Beata Mościcka, Krzysztof Torebko i Maciej Rogalski. To właśnie oni stworzyli przed laty to miejsce. Właściciele Arkadii nade wszystko kochają ciszę otaczającej ich wiejskiej przestrzeni, spokój, szum drzew z okolicznych lasów, śpiewy ptaków, odgłosy dzikich zwierząt i leniwie szemrzące wody malowniczego, półhektarowego akwenu z żyjącymi tam karpiami, karasiami, amurami, jesiotrami, tołpygami i sumami. Ale tym, co najbardziej przyciąga turystów do peńskiej Arkadii, położonej na 2 hektarach, są wolno żyjące stadka oswojonych zwierząt. Mój obiektyw uwiecznił przede wszystkim całą grupę urokliwych alpak odmiany huacaya, które wyraźnie lubią pozować do zdjęć, a ich fryzury są tak piękne, jakby każda z nich przed chwilą gościła w salonie fryzjerskim. Wraz z alpakami biegają i przytulają się do gości bardzo przekupne miniaturowe kózki, owce porośnięte gęstą wełną, koty przeróżnych ras, szkockie owczarki coli i dumnie poruszający się, niekoronowany przywódca tej całej menażerii - kucyk o imieniu Alf. Ale całe pola wybiegowe okupowane są przez parę napuszonych indyków, króliki, dwa pawie o imionach Parys i Feniks, mnóstwo kur i jeszcze wiele przeróżnych, trudnych do zapamiętania, ptaków i zwierząt. A wszystkiemu, jakby nieco z oddali, przygląda się para dorodnych danieli o imionach Iwona i Ludwik. Taflę stawu wypełnionego krystaliczną wodą, po której latem można pływać kajakiem czy też łódką, opanowały gromadne stada kaczek biegusów, piżmowych i staropolskich. Towarzyszą im połączone na wodzie w pary gęsi garbonose.

Arkadia we wsi Peńskie to miejsce, gdzie każdy z nas znajdzie ciszę i spokój, zaspokoi potrzebę obcowania z oswojonymi zwierzętami, nacieszy oczy sielskimi widokami, spróbuje świetnego ciasta pieczonego przez panią Beatę Mościcką i znakomitej kawy, sekretnie parzonej w taki sposób, by miała smak i zapach tego wyjątkowego miejsca. Miejsca być może naznaczonego wieczną szczęśliwością.

Wieża widokowa w Uhowie

Ilekroć na horyzoncie widzę jakąkolwiek wieżę widokową, to mimowolnie jej wysokość porównuję do najwyższej tego rodzaju budowli na świecie. Jest nią Burj Khalifa, wieżowiec wybudowany w Dubaju w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Wysokość tamtego budynku wynosi 828 metrów, a na jego najwyższe dla turystów 148 piętro, znajdujące się na poziomie 555 metrów, można albo wjechać jedną z 57 szybkobieżnych wind (płacąc za wstęp około 50$), albo też wejść piechotką, pokonując 2909 stopni. Budowla ta łączy w sobie funkcje widokowe z mieszkalnymi i usługowymi, a widoki ze 148 piętra na panoramę Dubaju są oszałamiające. Przed bodajże siedmiu laty wybrałem podróż w „chmury", oczywiście, szybkobieżną windą, i ciągle mam w pamięci mój niezapomniany pobyt w dubajskim „niebie". A dziś jestem w Uhowie, tuż koło Łap, i stoję przed jedną z najpiękniejszych i najbardziej nowoczesnych wież widokowych w Polsce, której wysokość wynosi zaledwie 44 metry, czyli prawie 19 razy mniej od tej z Dubaju.

Na szczyt wieży w Uhowie nie wwozi winda, więc muszą mi wystarczyć wyłącznie mięśnie moich nóg. Ale już z daleka sylwetka tej wieży robi na mnie nie mniejsze wrażenie niż ta w Dubaju, a jej przestrzenna, ażurowa, lekka, kratownicowa konstrukcja zdaje się być zarówno solidna, jak i efektowna. Wygodne, szerokie schody, wyłożone trwałymi deskami kompozytowymi prowadzą na liczne półpiętra. To tam, podczas wspinaczki na szczyt wieży, można pozwolić sobie na chwilę wytchnienia. Znakomita widoczność na wszystkie strony świata dobrze świadczą o jej projektantach. A z najwyższego poziomu warto nasycić nasze oczy rozległą panoramą pól, łąk, lasów, dróg i mostów. Warto podziwiać słoneczny zegar z siatką alejek i urządzeń rekreacyjnych, znajdujących się u podnóża wieży. Warto dostrzec odległe wsie, a nawet chyba części miasta Łapy.

Wielką i świetnie przemyślaną atrakcją - obok samej urokliwej wieży widokowej- jest cała seria edukacyjnych plansz ustawionych na jej półpiętrach, jak i na rozległym terenie rekreacyjnym otaczającym tę malowniczą budowlę. Treść tych tablic jest znakomitą lekcją przyrody, botaniki, ekologii oraz nauki o życiu podlaskiej fauny i flory, zarówno dla młodzieży, jak i dla starszych.

I chociaż budowa tego wspaniałego miejsca trwała podobno sporo ponad wcześniej zaplanowany czas, to myślę, że warto było czekać. A pomysłodawcom tego przedsięwzięcia należy złożyć serdeczne gratulacje i słowa uznania, bo dla mnie ta podlaska wieża jest piękniejsza od tej w Dubaju.

Teksty i zdjęcia pochodzą z książki Lecha Pileckiego pt. „Ach to Podlasie 4! Podróże do niebanalnych i niesamowitych ludzi oraz miejsc regionu", wydanej przez Ryska Centrum Handlowe Pilecki i Wspólnicy Sp.k., Białystok 2025.

eprasa.pl d3fe160c5c

Cyfrowa zmora seniora

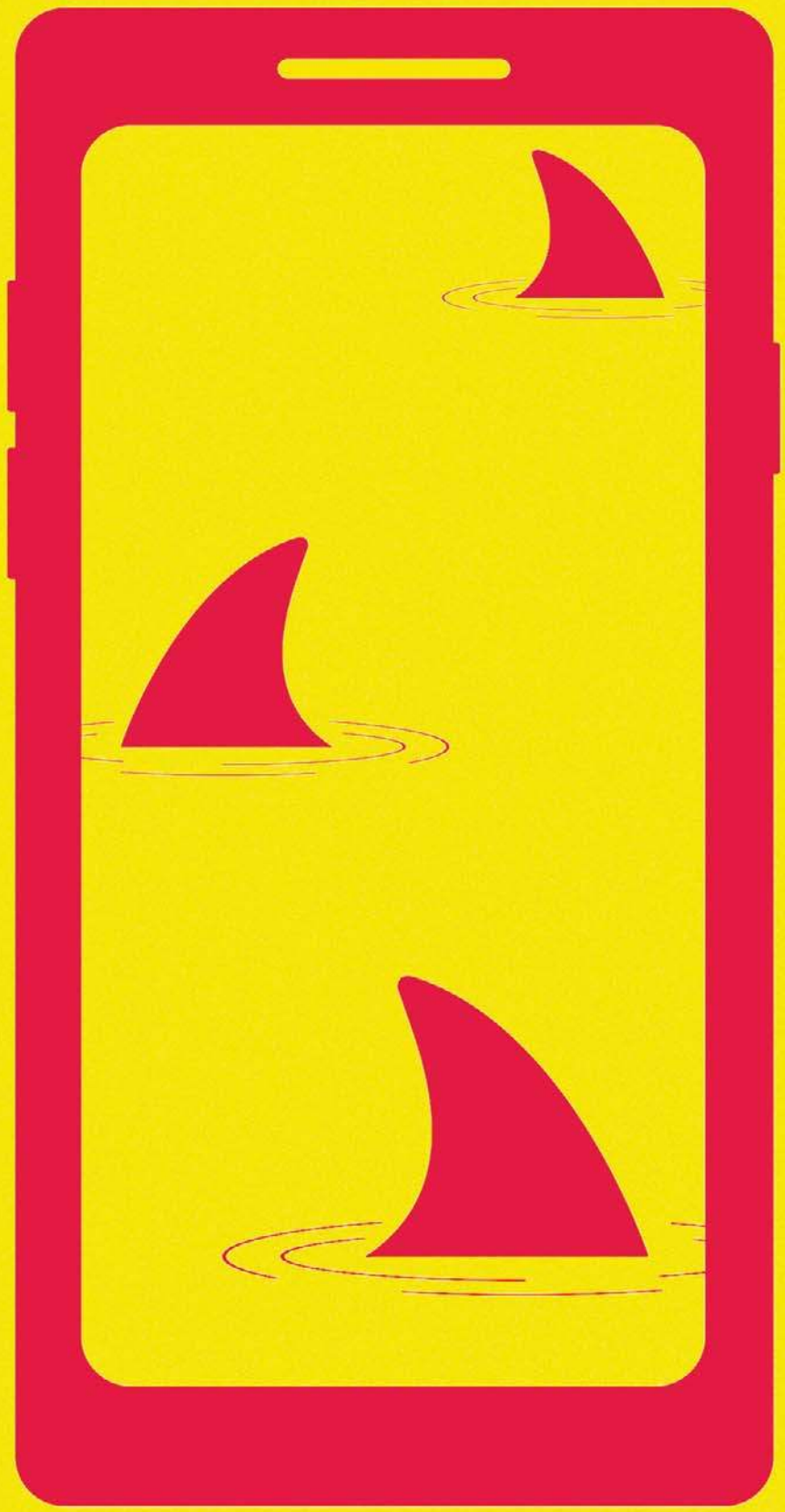

PULS

#212

BT

eprasa.pl d3fe160c5c

Są bardziej samotni i pozostawieni sami sobie. Badania pokazują, że wciąż nawet 70 proc. osób powyżej 60. roku życia nie korzysta z internetu, jeszcze więcej nie potrafi poruszać się w cyfrowym świecie. Ale jeśli już do niego wejdą, dobrze sobie w nim radzą. Trzeba im tylko ten cyfrowy świat pokazać i objaśnić, jak się w nim poruszać

Dorota Kowalska

INTERNETOWE RAFY, CZYLI SENIORZY ZAGUBIENI W CYFROWYM ŚWIECIE

Krystyna, 73 lata, z telefonem ogląda ulubione teleturnieje, czyta, czy po prostu siedzi. Kiedy w teleturnieju „Milionerzy" pada jakieś trudne pytanie, odpowiedź natychmiast sprawdza w telefonie.

– B, b! – podpowiada.

Nie zna jakiejś aktorki – w telefon, nie zna jakiegoś polityka – w telefon. Tu czyta serwisy informacyjne, zagląda na Facebooka, wyszukuje prezenty dla dzieci i wnuków. Jej znajomi – podobnie. Kontaktują się ze sobą w mediach społecznościowych, na WhatsAppie wysyłają sobie zdjęcia, jesienią z grzybobrań, w lecie z wakacyjnych wyjazdów.

– Na komputerze robię opłaty i stawiam sobie pasjansa – mówi.

Jest w grupie seniorów, którzy uchodzą za postępowych. W każdym razie – dają radę w wirtualnym świecie, ale nie wszystko jest dla niej „do przejścia".

– Wielu rzeczy jednak nie potrafię robić, albo po prostu się boję. Nie płacę blikiem, nie robię zakupów w sieci, nie jestem w stanie kupić przez internet biletu na pociąg – przyznaje. Kiedy jedzie do syna, idzie wcześniej na dworzec i kupuje bilet w okienku, chce sobie kupić nową sukienkę – wybiera się do galerii handlowej.

– Jeśli mam jakieś pytania albo problemy z telefonem czy komputerem, dzwonię do syna, on mi wszystko tłumaczy. Dobrze funkcjonuje w cyfrowym świecie – przyznaje. – Te umiejętności, które mam, w zupełności mi wystarczają, chociaż pewnie, że mogłabym więcej rzeczy robić w sieci – wzrusza ramionami. I dodaje, że chętnie poszłaby na jakiś kurs doszkalający dla seniorów, ale w jej miejscowości takich nie organizują. A przydałyby się, zna osoby, które niczego w sieci nie zrobią, z każdą drobnostką biegną do swoich dzieci lub wnuków.

Dane niepokoją

Niski poziom umiejętności cyfrowych wśród seniorów to wyzwanie, przed którym stoją rządy niemal wszystkich państw świata. Przyspieszona cyfryzacja, zwłaszcza w okresie pandemii, pokazała, jak ważne jest włączenie wszystkich, bez względu na wiek, w ten proces. Tym bardziej, że w państwach rozwiniętych odsetek osób po 65. roku życia wynosi około 21 proc., w 2060 roku – według szacunków – ma już wynieść 32 proc. Naukowcy z Max Planck Institute for Human Development w Berlinie nie mają wątpliwości: osoby starsze, to jak żyją, jakie decyzje podejmują, będą miały coraz większy wpływ na sytuację gospodarczą i społeczną. Ich przewidywania nie są bezpodstawne, według badania think tanku Age Economy, do 2030 roku osoby po sześćdziesiątce będą odpowiadać za 60 proc. globalnej konsumpcji. W Stanach Zjednoczonych już tak się dzieje. „Młodzi seniorzy", tzw. pokolenie Young Old, są główną siłą napędzającą gospodarkę. Ale też na całym świecie rośnie liczba osób, o których mówimy – seniorzy.

Może dlatego już dwa lata temu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów odbył się okrągły stół, na którym przedstawiciele różnych organizacji i instytucji omawiali wyzwania, potrzeby i problemy seniorów związane z korzystaniem z nowych technologii.

– Rozwój tych kompetencji jest kluczowy, aby pomóc im w korzystaniu z technologii i ułatwieniu codziennego życia. Brak umiejętności cyfrowych zwiększa podatność na cyberzagrożenia i wykluczenie społeczne, a także ogranicza zdolność do zdobywania nowej wiedzy i dalszego rozwoju – mówił wicepremier i minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski.

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego (GUS), w 2022 roku udział osób starszych w populacji Polski wyniósł 25,9 proc., podczas gdy w 2005 roku było to 17,2 proc.

Tymczasem dane Eurostatu z 2023 roku wskazują, że blisko 56 proc. osób w Polsce, czyli około 14,5 miliona ludzi, nie posiada podstawowych umiejętności cyfrowych. W grupie wiekowej 55-74 lata niski poziom kompetencji cyfrowych dotyczy niemal 82 proc. osób, czyli około 7,2 miliona seniorów, podczas gdy średnia w krajach Unii Europejskiej wynosi około 63 proc. Oznacza to, że prawie połowę osób bez podstawowych umiejętności cyfrowych w Polsce stanowią seniorzy. Wśród tych, którzy nigdy nie korzystali z internetu, największą grupę w 2023 roku stanowiły osoby w wieku 60-74 lata – niemal 2 miliony osób (1 991 700), co stanowi ponad 75 proc. wszystkich osób w Polsce, które nie buszują w sieci.

– W dobie cyfryzacji, umiejętności te nie są luksusem, a koniecznością. Musimy zapewnić osobom starszym dostęp do wiedzy i narzędzi, które umożliwią im pełne uczestnictwo w społeczeństwie. Przełamanie barier cyfrowych to nie tylko kwestia technologii, ale także poprawy jakości życia, samodzielności i bezpieczeństwa seniorów. Edukacja cyfrowa to inwestycja w przyszłość nas wszystkich – podkreślała minister ds. polityki senioralnej Marzena Okła-Drewnowicz.

Technologia ułatwia utrzymywanie kontaktu z bliskimi, zdobywanie nowej wiedzy i umiejętności, zwiększa świadomość zagrożeń. Umiejętność posługiwania się cyfrowymi usługami publicznymi, takimi jak mObywatel czy Internetowe Konto Pacjenta (IKP), ułatwia codzienne funkcjonowanie wszystkim, także seniorom.

– Zależy nam na zaangażowaniu jak najszerszej grupy organizacji i środowisk, które prowadzą aktywne działania edukacyjne skierowane do osób starszych. Tylko wspólnie możemy zaprojektować programy i konkretne działania, które z jednej strony otworzą tej grupie bezpieczny dostęp do technologii, ale także zbudują wśród nich przekonanie, jak duże korzyści im to może przynieść w codziennym życiu – mówił Paweł Olszewski, wiceminister cyfryzacji.

Osoby starsze zdają sobie sprawę, że muszą iść z duchem czasu. Według „Badania ankietowego seniorek i seniorów pod kątem ich oczekiwań i potrzeb edukacyjnych" realizowanego z Programu Operacyjnego Wiedza Edukacja Rozwój 2014-2020, respondenci chcą zdobywać nowe umiejętności i kompetencje (75 proc.) i być na bieżąco z dynamicznie zmieniającym się światem (56 proc.).

Za dużo, za szybko

Marian, przed sześćdziesiątką. Jak sam o sobie mówi – cyfrowy analfabeta. Pracuje, śmiga po internecie, ale w sieci wielu rzeczy zrobić nie potrafi.

– Nigdy nie robiłem opłat przez internet, nie kupowałem w sieci biletów, nie robiłem zakupów. Dlaczego? Bo robi to żona – przyznaje z rozbrajającą szczerością. I dodaje, że zaczyna mu to przeszkadzać. Wie, że musi kiedyś usiąść i wszystkiego się po prostu nauczyć.

– Dzisiaj to umiejętności niezbędne. Zrobiłem mały krok do przodu, bo nauczyłem się płacić blikiem. Żona mi pokazała, jak to robić. Wstyd mi już było, czasami w pracy na coś się składamy, zawsze słyszałem: „To przelej mi pieniądze blikiem". I widziałem miny kolegów, kiedy mówiłem, że nie potrafię. Więc to w końcu opanowałem – mówi.

Widzi, że cały świat przechodzi powoli do sieci. Wszystko można w niej zrobić. Ba, czasami nie można inaczej.

Halina, 77 lat, nie ukrywa, że ta cyfryzacja życia mocno ją irytuje. Ona jest tradycjonalistką. Woli się spotkać w cztery oczy niż przed monitorem, woli buty przymierzyć, zanim je kupi, opłaty wciąż robi na poczcie.

– Ale nie da się! Wiele rzeczy można załatwić wyłącznie w sieci. Ostatnio byłam u lekarza, chciałam się umówi na kolejną wizytę. Pani w recepcji kazała mi wejść na ich stronę i tam się zapisać. Kiedy stwierdziłam, że wolę to zrobić teraz, osobiście, wywracała oczami – wzdycha.

I dodaje, że dla niej to wszystko „za szybko i za dużo". Zawsze była aktywna zawodowo, wciąż biega na spotkania ze znajomymi, regularnie bywa w kinie i teatrze, ale w sieci kiepsko się czuje.

– Wstyd się przyznać, ale nigdy nie odbierałam rzeczy w paczkomacie. Nie wiem nawet, jak się go obsługuje, ale też niczego przez internet nigdy nie zamawiałam – przyznaje.

Czasami czuje, że nie nadąża, że świat pędzi do przodu, a ona została gdzieś daleko z tyłu, ale zna takich, którzy w ogóle nie mają komputera, nie korzystają z internetu i kompletnie niczego nie robią w sieci. Nie dlatego, że nie chcą. Nie umieją, a nie ma nikogo, kto im wytłumaczy cyfrową rzeczywistość. Badania pokazują, że wciąż nawet 70 proc. osób powyżej 60. roku życia nie korzysta z internetu. I nie zmieniła tego pandemia. To osoby wykluczone cyfrowo, bardziej samotne i pozostawione same sobie. Przesada? Wcale nie. Wystarczy poczytać fora internetowe.

Internauta 1: „Witam Wszystkich Seniorów internautów. To mój debiut na tym forum, dlatego liczę na wyrozumiałość i cierpliwość. Chylę czoła

NIGDY NIE ROBIŁEM OPŁAT PRZEZ INTERNET, NIE KUPOWAŁEM W SIECI BILETÓW, NIE ROBIŁEM ZAKUPÓW. DLACZEGO? BO ROBI TO ŻONA

eprasa.pl d3fe160c5c

przed umiejętnościami, jakimi niektórzy się szczycą. Dla mnie komputer to ciągle enigma, ale nie tracę nadziei, nie należę do osób, które łatwo się poddają. Jestem autentycznym samoukiem, mozolnie dochodzę małymi krokami do pewnych wiadomości i wierzę, że pewnego dnia odkryję te wszystkie tajemnice, które jeszcze teraz skrywa przede mną ta „piekielna" maszynka".

Internauta 2: „To nie jest „piekielna" maszynka, tylko cudowny wynalazek. Jeżeli masz jakieś problemy, to po prostu pytaj. Pozdrawiam".

Internauta 3: „Witam i pozdrawiam wszystkich. To mój pierwszy raz w Senior Cafe i w ogóle na forum grup dyskusyjnych. Komputer mam od miesiąca i jestem trochę onieśmielona, bo z waszych wypowiedzi wynika, że macie ogromną wiedzę o możliwościach komputera. Ja się dopiero uczę. Kupiłam kilka książek i je po kolei przerabiam. Czytam też „Komputer Świat"- to czasopismo też bardzo pomaga. Do pierwszych sukcesów mogę zaliczyć własnoręczną instalację programu antywirusowego i ściągnięcie kilku tapet na pulpit".

Internauta 4: „Witajcie! Przeczytałam wszystkie posty i czuję się nieco dziwnie, bo coś w tym jest z konkursu „Kto starszy i co jeszcze może". Dla mnie to, że korzystam z internetu, piszę esemesy i umiem włączyć pralkę, to żadne osiągnięcie i nie rozumiem, dlaczego miałabym czuć się wyjątkowo. To raczej niezwykli są ci, co nie wykazują chęci używania ułatwień, jakie przynosi cywilizacja. Parę dni temu wróciłam z Bieszczad, gdzie robiłam codziennie piesze i rowerowe wycieczki i też nie czułam się heroicznie, mimo że byłam najstarsza i niekiedy musiałam wspierać o 20 lat młodszych. Wymarzony komputer mam od kilku miesięcy. Fascynuje mnie program Photoshop, którego intensywnie sama się uczę i szukam kontaktu z tymi co bardziej zaawansowani. Mam kilka problemów, których jak na razie nie umiem rozwiązać. Wszystkich pozdrawiam serdecznie".

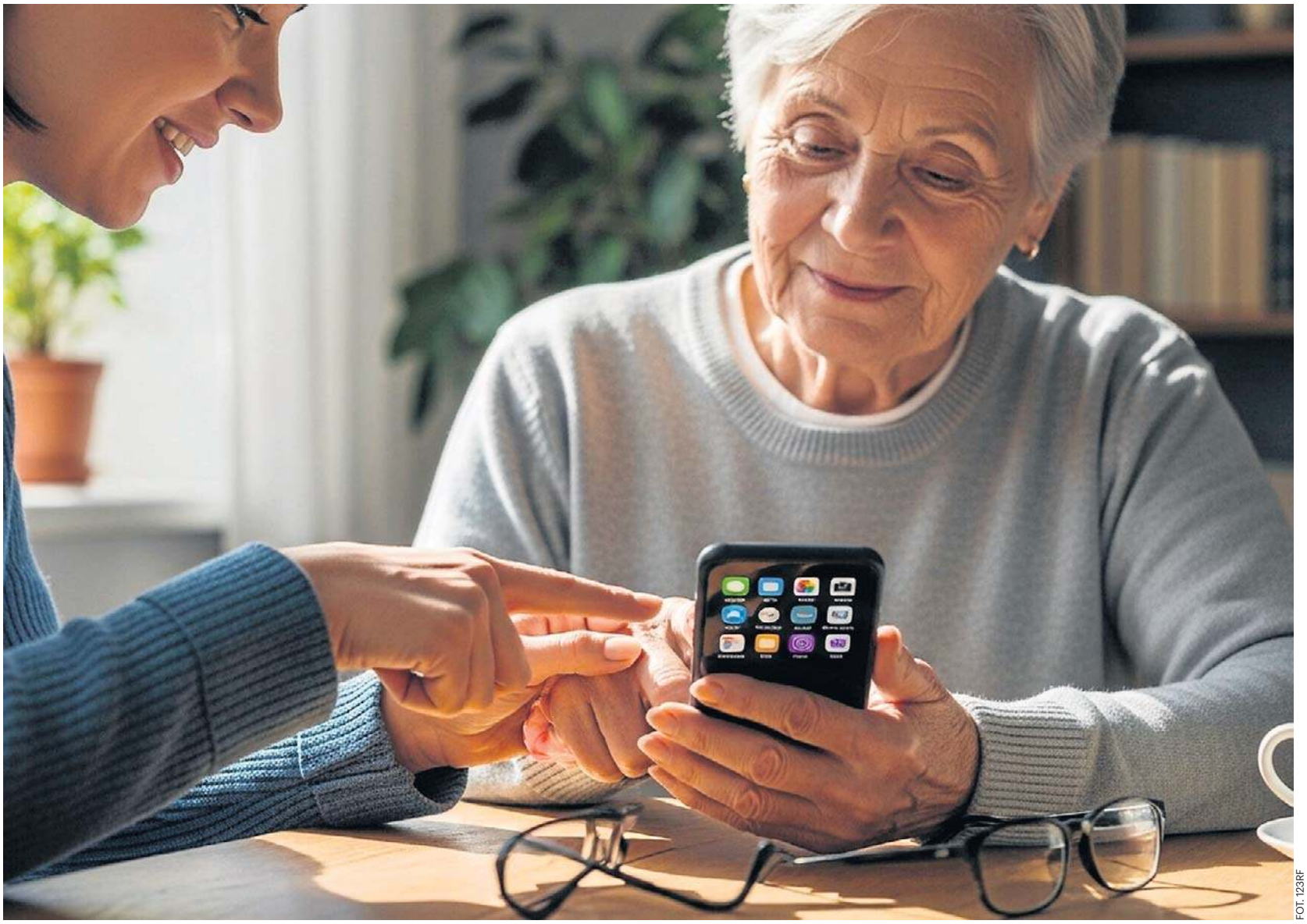

FOT. 123RF

Część seniorów nie wyobraża sobie życia bez internetu. Bo też spora ich grupa chce podążać za światem, załatwiać sprawy, komunikować się ze znajomymi, dziećmi i wnukami

Wiele plusów

Naukowcy z Baylor University podkreślają, jak ważne jest korzystanie z nowych technologii przez osoby starsze. Analiza 136 badań z udziałem aż 400 tys. osób pokazała, że na intelekt seniorów cyfrowe technologie działają korzystnie. Regularne korzystanie z nich obniżało ryzyko zaburzeń poznawczych przeciętnie o 58 proc.

Jak zwracają uwagę autorzy raportu, dla niektórych wyniki te mogą być zaskakujące, bo korzystanie z technologii często kojarzone jest z fizyczną i umysłową biernością. Jednak dla obecnego pokolenia starszych dorosłych, które zetknęło się z pierwszymi osiągnięciami technologicznymi dopiero po okresie dzieciństwa, korzystanie z zaawansowanych technologii stanowi niemałe mentalne wyzwanie.

- Jedną z kwestii najczęściej podnoszonych przez dorosłych w wieku średnim i starszych było: „ten komputer mnie tak frustruje. To trudne do nauczenia się". To w rzeczywistości odzwierciedlenie wyzwania poznawczego, które może być korzystne dla mózgu, nawet jeśli w danej chwili nie wydaje się przyjemne - wyjaśnia autor analizy, dr Michael K. Scullin.

Ale też technologia wymaga ciągłego przystosowywania się, choćby zrozumienia nowych wersji oprogramowania, rozwiązywania problemów z połączeniem internetowym czy odfiltrowywania reklam.

- Jeśli robisz to przez lata i naprawdę się w to angażujesz, nawet jeśli odczuwasz frustrację, może to być oznaka, że ćwiczysz swój mózg - tłumaczy naukowiec.

To nie wszystko. Technologia ułatwia komunikację. Rozmowy wideo czy aplikacje do przesyłania wiadomości umożliwiają kontakt z innymi. To szczególnie ważne dla tych, których bliscy mieszkają daleko.

- Można łączyć się z innymi pokoleniami. Nie tylko z nimi rozmawiać, ale też ich widzieć. Można dzielić się zdjęciami, wymieniać e-maile i to wszystko można zrobić w ciągu sekundy lub jeszcze szybciej. To oznacza większą szansę na zmniejszenie poczucia samotności - mówi dr Scullin.

Więzi społeczne są niezwykle ważne, także, a może przede wszystkim, dla osób w starszym wieku.

Naukowcy zwracają uwagę na jeszcze jedną pozytywną stronę nowych technologii używanych w późniejszym wieku. Różne cyfrowe udogodnienia, takie jak bankowość online czy nawigacja GPS, wspierają niezależność. Specjaliści z University of East Anglia wskazują, że związany z wiekiem spadek zdolności nierzadko prowadzi do tego, że starsi kierowcy sami ograniczają korzystanie z samochodów, a tym samym i własną mobilność.

I tu z pomocą może im przyjść na przykład nawigacja, która także wśród seniorów jest coraz popularniejsza. Naukowcy przeprowadzili badanie z udziałem prawie 900 osób w wieku średnio 71 lat i okazało się, że korzystanie z pomocy nawigacji wiąże się ze zwiększoną mobilnością starszych kierowców.

Na inną pozytywną stronę używania cyfrowych technologii w późnym wieku zwrócili uwagę eksperci z University of Missouri i Baylor University. W swoim badaniu zespół ten sprawdził, jakie znaczenie mogą mieć smartfony dla seniorów, którzy mają ubytki w zdolnościach poznawczych i kłopoty z pamiętaniem o ważnych codziennych czynnościach, takich jak wzięcie leku czy wizyta u lekarza.

W eksperymencie z udziałem ponad 50 osób w wieku średnio 74 lat, uczestnicy z demencją lub łagodnymi zaburzeniami poznawczymi radzili sobie lepiej dzięki korzystaniu z osobistego asystenta działającego w smartfonach - aplikacji, która przypominała o nadchodzących wydarzeniach i aktywnościach.

- Udało nam się skutecznie nauczyć osoby starsze obsługi tej technologii, a ci, którzy najczęściej korzystali z osobistych asystentów, osiągali najlepsze wyniki w testach pamięci - relacjonował prof. Andrew Kiselica, współautor badania. - Niektórzy mogli mieć wątpliwości, czy jesteśmy w stanie nauczyć starsze osoby z zaburzeniami poznawczymi korzystania z tego typu technologii, albo czy uznają ją za przydatną. Wstępne wyniki sugerują jednak, że pomogła im ona w zapamiętywaniu i poprawiła jakość życia - podkreśla ekspert.

Tylko sieć

Anna i Marek są już na emeryturze. Dla nich internet to okno na świat.

Marek od lat marzył o tym, aby podróżować. Tylko wcześniej jakoś nie było czasu. Wiadomo, dzieci, praca, cała masa obowiązków. Nie to, żeby żyli nudno, ale bez szaleństw. Były wakacje nad morzem i ferie zimowe w górach. Od kilku lat razem z żoną przynajmniej trzy razy do roku wyjeżdżają za granicę, chcą coś zobaczyć, poznać innych ludzi, ich mentalność, styl życia, przenieść się w trochę inny świat.

Wszystko załatwiają przez internet, w sieci robią rezerwacje, wyszukują najlepsze wycieczki. On zna język angielski, więc najczęściej wyjeżdżają na własną rękę, rzadko korzystają z ofert biur podróży. Oboje z żoną nie lubią leżeć na plaży, zwiedzają. Zanim wyjadą, robią dokładny plan tego, co chcą zobaczyć, gdzie pojechać - i tu znowu z pomocą przychodzi im internet. Na miejscu wypożyczają samochód albo korzystają z miejscowych środków lokomocji.

- Przez internet robimy opłaty, zakupy, tu czytamy o tym, co dzieje się na świecie - tłumaczy Marek. Anna wchodzi mu w słowo: - No i najważniejsza sprawa: nasze dzieci mieszkają za granicą, nie widujemy się z nimi zbyt często, ale co drugi dzień rozmawiamy „na kamerkach" - mówi.

Nie wyobrażają sobie życia bez internetu. Bo też spora grupa seniorów chce podążać za światem.

- Z naszych codziennych obserwacji wynika, że coraz więcej starszych osób decyduje się na korzystanie ze smartfona, nie tylko do dzwonienia, ale przede wszystkim do innych form komunikacji ze światem. Aplikacje zakupowe, bankowe, social media, komunikatory już nie stanowią jedynie ciekawostki, stają się narzędziami codziennego użytku. Jako Fundacja SeniorApp prowadzimy szkolenia ze Smartfon Edukacji dla osób wykluczonych cyfrowo i widzimy, jak wielu przedstawicieli pokolenia Silver przełamuje swój strach przed nowymi technologiami - mówił portalowi flexi.pl Igor Marczak z fundacji SeniorApp.

Wszystkie badania pokazują jasno, że seniorzy, którzy weszli już do cyfrowego świata, dobrze sobie w nim radzą. Nie boją się technicznych nowinek i jeśli te ułatwiają im życie, chętnie z nich korzystają. Trzeba im tylko ten cyfrowy świat pokazać i objaśnić, jak się w nim poruszać.

PAP

eprasa.pl d3fe160c5c

– Magyar wygrał wybory dlatego, że umiał rozmawiać ze swoimi ludźmi, że nie wymuszał nadmiernie szybkiej zmiany, że akceptował codzienne przyzwyczajenia Węgrów, ich tradycje. Magyar połączył to z demokracją i z szacunkiem dla wspólnoty europejskiej. Droga Magyara, tak jak droga Ruttego w Holandii, to są drogi, którymi trzeba podążać, jeżeli chce się wygrywać w bardziej tradycyjnych krajach Unii Europejskiej – mówi Paweł Kowal, polityk Koalicji Obywatelskiej, historyk i publicysta, szef sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych

Dorota Kowalska

PAWEŁ KOWAL: TRZEBA PÓJŚĆ DROGĄ RUTTEGO I MAGYARA

Ostatnia niedziela na Węgrzech nie przypominała Panu trochę 15 października 2023 roku?
Było to samo, tylko jeszcze bardziej. Frekwencja minimalnie wyższa: u nas 75, tam 78 procent. Atmosfera była podobna dlatego, że na końcu zwycięża lud, a politycy, którym wydaje się, że przechytrzą swoich obywateli, przekupią ich, zrobią w konia, kończą z kwaśną miną jako Viktor Orbán.

Co się stało, że po szesnastu latach Węgrzy nagle się przebudzili?
Wszystko naraz: kryzys gospodarczy, poczucie oszustwa, oligarchia, próba zawłaszczenia państwa przez małą grupę polityków i biznesmenów. To wszystko zaważyło. Ale decydująca była chęć sprzedania Węgrów Rosji przez ich własny rząd. Największą tajemnicą ostatnich szesnastu lat na Węgrzech jest to, co się stało z Orbánem, który zaczynał jako polityk liberalny, potem liberalno-konserwatywny, antyimperialny, antysowiecki, a skończył jako ten, który „uprzejmie donosi" Kremlowi.

No właśnie, co się z nim stało?
Myślę, że będą to przez lata analizować politolodzy, a inni będą po prostu przekonani, że Putinowi udało się Orbána uwikłać w uzależnienie energetyczne, a wskutek tego polityczne.

Myśli Pan, że poparcie Donalda Trumpa, wizyta J. D. Vance'a w Budapeszcie to był, jak mówią niektórzy, pocałunek śmierci dla Orbána?
Poparcie od MAGA mogło mu zaszkodzić, bo ludzie nie lubią nachalnego poparcia z zewnątrz. Ale podstawowy problem zgotował sobie sam Orbán.

Tak jawne poparcie polityków PiS-u dla Orbána, wizyta prezydenta Nawrockiego u lidera Fideszu właśnie w czasie trwania kampanii wyborczej to był błąd tych polityków?
To dziadowska strategia, PiS zainwestował w złą, antypolską politykę i to jeszcze taką, która przegrała. Prezydent powinien przepędzić na cztery wiatry doradców, którzy go wysłali do Budapesztu. Polski prezydent nie ma prawa ryzykować interesu narodowego dla polityków, którzy się wysługują Rosji. Zresztą dzisiaj widać, że ludzie w Pałacu Prezydenckim dobrze zdawali sobie z tego sprawę, można to wnioskować po wpisach w internecie. Z wpisów ministra Cenckiewicza wynika, że wiedział, iż pisowcy popierają na Węgrzech polityka prorosyjskiego. Działania Orbána, szczególnie rewizjonizm w odniesieniu do granic w Europie, stanowił żywotne zagrożenie dla Polski. Prezydent i pisowcy nie powinni byli tego robić tylko dla interesu partyjnego. To jest wielki grzech, który zostanie im zapamiętany. A do tego jeszcze związali się z politycznym przegranym, jakim jest dzisiaj Orbán. Jak to się mówi: kopiejki nie zarobili, a twarz stracili.

Pytanie, co teraz z panem Ziobrą i z panem Romanowskim...
To oczywiste, że byli minister i wiceminister sprawiedliwości powinni po prostu oddać się w ręce wymiaru sprawiedliwości w Polsce, którym, przypominam, kierowali przez osiem lat.

To były ważne wybory nie tylko dla Węgrów, ale także dla Unii Europejskiej. Unia będzie teraz bardziej zwarta, będzie częściej mówiła jednym głosem?
To były jedyne takie wybory w historii Węgier, one były ważne dla Unii Europejskiej, dla wielu osób w Stanach Zjednoczonych, dla wielu w Polsce także. Dlatego że ich istotą była odpowiedź na pytanie, czy można w demokratyczny sposób w bardzo niedemokratycznych warunkach – bo powiedzmy sobie szczerze, te warunki nie były już teraz demokratyczne – wygrać wybory przez mobilizację narodu. I to się okazało możliwe. Ale Węgry mają tradycję rewolucji i zrywu – ostatnie wybory przypominały mi Wiosnę Ludów z połowy XIX wieku oraz Węgry sprzed siedemdziesięciu lat. Może to największy w tym roku prezent historii, że okrągłą rocznicę 1956 roku będziemy świętować tak jak wtedy – wolni Polacy z wolnymi Węgrami.

Co te wybory znaczą dla Unii Europejskiej?
Znaczą, że wartości i demokracja ciągle rządzą umysłami ludzi. Wymaga to tylko uczciwości polityków i wymaga synergii. Ta synergia musi występować między politykami o poglądach od konserwatywnych aż po lewicowe, tak żeby mieć pewność, iż demokraci się łączą.

Mówiło się o tym, że w Europie coraz większe znaczenie mają partie populistyczne, mocno prawicowe, mocno konserwatywne. Przed nami wybory w kolejnych państwach Unii Europejskiej. Myśli Pan, że wybory na Węgrzech mogą zmienić nastroje w Europie?
Po pierwsze – nie sądzę, żeby populiści byli konserwatystami. Najczęściej nie są konserwatystami, tylko posługują się kilkoma hasłami, które kojarzą się z konserwatyzmem, a w istocie dążą do przejęcia państwa. Populiści ogłaszają walkę z elitami, udają, że reprezentują lud – są rewolucjonistami, a nie konserwatystami. Dodatkowo są rewolucjonistami fałszywymi. Często populiści są gotowi, jeżeli im to pasuje, atakować Kościół, papieża, wartości tradycyjne. Dzisiejszy populizm to po prostu trend, który jest związany z dostępem do mediów społecznościowych, z możliwością manipulowania społeczeństwami. To minie, trzeba to przetrwać. A jak to przetrwać, pokazują Polacy, pokazują Węgrzy. Zjednoczyć się wokół najważniejszych wartości i dawać odpór populistycznym hasłom.

CZĘŚĆ POPULISTÓW I REWOLUCJONISTÓW UDAJE KONSERWATYSTÓW. A CAŁA SZTUKA POLEGA NA TYM, ŻEBY SIĘ NA TO NIE NABIERAĆ

Dobrze, ale co ta zmiana władzy na Węgrzech znaczy dla Unii Europejskiej? Wiadomo, że Orbán blokował wiele decyzji unijnych. To się teraz zmieni?
Węgry muszą mieć jakiś czas na dostosowanie się do nowych warunków. Od Petera Magyara nie można oczekiwać, że zmieni wszystko w ciągu jednego tygodnia. Przeciwnie, Magyarowi trzeba będzie pomóc, żeby mu się udało. Unia powinna wesprzeć Magyara, by wyszedł z koziego rogu uzależnienia energetycznego od Rosji, do jakiego zapędził go Orbán.

Magyar musi to przecież jakoś załatwić. I jak załatwi?
Nie wiem, nie jestem Magyarem. Natomiast wiem, że musi mieć na to czas i że Zachód musi rozumieć znaczenie tej sprawy i konieczność dania nowemu rządowi na Węgrzech spokojnego czasu na zmiany.

Mówi się, że Magyar jest konserwatystą, wywodzi się z partii Orbána. Niektórzy boją się, że być może wejdzie w jego buty.
Pani rozmawia z dość konserwatywnym politykiem, nie ma niczego złego w konserwatyzmie. Konserwatyzm najczęściej jest demokratyczny. Prawdziwy konserwatyzm jest otwarty na pluralizm, jest gotowy na to, żeby akceptować inność. Trzeba się raczej bać rewolucjonistów, nie konserwatystów. Konserwatyści nikomu nie zagrażają. Problem naszych czasów polega na tym, że część populistów i rewolucjonistów udaje konserwatystów. A cała sztuka polega na tym, żeby się na to nie nabierać.

Dobrze, ale nie boi się Pan, że Magyar wejdzie w buty Orbána?
Magyar, żeby wygrać wybory, musiał uwzględnić wrażliwość węgierską. Jestem historykiem, rozumiem historyczny kontekst Węgier. Wątek nacjonalistyczny jest bardzo ważny w tradycji węgierskiej. Magyar wygrał wybory dlatego, że umiał rozmawiać ze swoimi ludźmi, że nie wymuszał nadmiernie szybkiej zmiany, że akceptował codzienne przyzwyczajenia Węgrów, ich tradycje. Magyar połączył to z demokracją i szacunkiem dla wspólnoty europejskiej. Droga Magyara, tak jak droga Ruttego w Holandii, to są drogi, którymi trzeba podążać, jeżeli chce się wygrywać w bardziej tradycyjnych krajach Unii Europejskiej. Dzisiaj poważni politycy poszukują tego połączenia tradycji z proeuropejskim, nowoczesnym podejściem. Także nasz premier jest w tym nurcie.

Do tego wrócę, ale wiadomo, że Węgrzy nie są tak entuzjastycznie nastawieni na przykład do Ukraińców i do Ukrainy.
Bo nie wszyscy odczuwają zagrożenie rosyjskie w taki sam sposób, jak Polacy. Musimy jako Polacy być gotowi na to, żeby to tłumaczyć innym, zaakceptować różnice między poszczególnymi krajami, spo-

eprasa.pl d3fe160c5c

FOT. DAVID BALOGH/XINHUA NEWS/EAST NEWS

Paweł Kowal: Od Petera Magyara nie można oczekiwać, że zmieni wszystko w ciągu jednego tygodnia. Unia powinna wesprzeć Magyara, by wyszedł z koziego rogu uzależnienia energetycznego Węgier od Rosji

łeczeństwami Unii. Jako Polak doskonale rozumiem strategiczne znaczenie obrony Ukrainy przed atakiem Rosji, bo wiemy, jaki to ma wpływ na Polskę. Przykładowo w poniedziałek w Sejmie zrobiliśmy duże spotkanie, z najwybitniejszymi ekspertami przygotowujemy się do wyliczenia strat państw trzecich spowodowanych przez Putina, czyli na przykład strat Polski. Będziemy mieć model tworzenia „rachunku dla Putina" za straty państw, które szanują prawo międzynarodowe, a ich społeczeństwa tracą na działaniach Kremla. My to bardzo dobrze rozumiemy, my to czujemy każdą częścią swojego ciała. Ale żeby skutecznie działać na rzecz pociągnięcia Rosji do odpowiedzialności, trzeba też rozumieć, że nie wszyscy uważają dokładnie tak jak my. Problem w relacji Orbána do Rosji nie polegał na tym, że Orbán miał do niej nieco inne podejście niż na przykład Polska czy Litwa, ale polegał na tym, że się zaczął wysługiwać Putinowi, a jego ministrowie wynosili na zamówienie Ławrowa sprawy z zamkniętych zachodnich gremiów.

Mówi Pan, że trzeba pójść drogą Magyara i drogą Ruttego. Co koalicja rządząca musi zrobić, żeby wygrać wybory za niecałe półtora roku?
W czasach strachu, gdy najważniejsze dla ludzi jest bezpieczeństwo, trzeba gęsto tkać wątki tożsamości i nowoczesności. Bez tego nie wygrywa się w naszych stronach i w wielu państwach Unii Europejskiej, na Zachodzie Unii też. I żeby zrozumieć istotę zwycięstwa demokratów tam, gdzie jest najtrudniej, trzeba dużo nauczyć się od Ruttego, gdy był premierem Holandii, a jeszcze więcej od Magyara.

To znaczy?
To znaczy nie można bać się tradycji, trzeba mieć szacunek dla tego, jak ludzie żyją, a jednocześnie pokazać, że cała tradycja i historia może się dobrze komponować z nowoczesnością i z postępem, ale przede wszystkim z byciem w Unii Europejskiej. Bycie w Unii nie jest wartością lewicową. Unia i jedność europejska wyszły przecież z chadecji, z prawicy. Pomysły wspólnej armii europejskiej to idee Churchilla. Mówię o tych sprawach często na Podkarpaciu, bo zdecydowałem się wystartować na szefa Koalicji Obywatelskiej w najtrudniejszym dla nas regionie Polski. Mówię tam wyborcom: nie jest żadną przeszkodą, żebyśmy byli jak Lombardia, jak Teksas, żebyśmy byli jak Bawaria, jak Tyrol. Można bez końca mnożyć przykłady zachodniego stylu połączenia tradycji z nowoczesnością. To była droga Magyara. To jest też właściwa droga do postępowania w Polsce, a już na pewno na wschodzie kraju.

Co jeszcze trzeba zrobić oprócz tego?
Być blisko ludzi i mieć dla nich czas. Istota nie w tym, by załatwić każdy ludzki postulat i nawet widzimisię. Ludzie wiedzą, że nie wszystko się da od razu. Istota to szacunek, obecność i zrozumienie.

A nie martwi Pana rosnące poparcie dla Konfederacji Brauna, Konfederacji Bosaka i Mentzena? I skąd ono się bierze, Pana zdaniem?
Polityka kocha optymizm i pewność siebie. Nienawidzi martwienia się i pesymizmu. Każdy zmartwiony przegra. Każdy radosny optymista, jeśli to nie jest infantylny optymizm, wygra. I to jest też nauka płynąca z polityki Magyara. Ja się nie zamartwiam, politycznie pracuję na Podkarpaciu, gdzie mamy, jak to mówi premier Tusk, trzy Konfederacje, bo mamy pisowców w skrajnej wersji, mamy konfederatów, mamy braunistów i my tam zrobimy bardzo dobry wynik. Liczę na to, że przejmiemy sejmik.

Nie mówię, że Pan się nie zamartwia. Pytam, skąd się bierze poparcie dla Konfederacji?
Z tego, że demokraci popełniali błędy, bo nie tłumaczyli swojej polityki, bo nie byli w stanie znaleźć wspólnego języka z obywatelami. Z tego, że elity zapominały o swojej misji. Poparcie dla skrajności bierze się z różnych historycznych przyczyn, ale też ze strachu ludzi przed wojną, z nadużywania elektronicznych metod komunikacji, czyli z wojny informacyjnej Rosji. Naprawdę dużą rolę odgrywa w tej grze Rosja, jej interesy ukryte pod płaszczykami różnych partii i różnych ludzi, od Brauna po Millera. To wszystko razem składa się na to, że ludzie nabierają wątpliwości, boją się o swoją przyszłość. Naszą rolą nie jest bać się, tylko pokazać ludziom, że droga do bezpieczeństwa łączy się z demokracją i z jednością europejską.

Nie boi się Pan...
Ja się boję tylko Boga i to mi pomaga też w polityce.

Ludzie patrzą na wiele rzeczy przez pryzmat swoich portfeli i swojej kieszeni. Sytuacja na Bliskim Wschodzie jest jaka jest. Nie boi się pan, że inflacja i sytuacja gospodarcza wam jednak zaszkodzą?
W polityce jest tak, że codziennie coś może nam zaszkodzić: własny błąd, katastrofa naturalna. Piękno i przekleństwo polityki polega na tym, że rządzi nią ludzka psychologia, ludzkie ambicje, nastroje, miłość i nienawiść. Wszystko razem trzeba brać pod uwagę. A co dopiero, kiedy żyjemy w czasach przedwojennych. Ktoś powie, że to są czasy przedwojenne, tak mówi pan premier, ja jako historyk powiedziałbym jeszcze odważniej: jeśli nic się nie zmieni, to początek jakiejś wielkiej, trzeciej wojny już przecież widać.

Dlaczego tak Pan myśli?
Dlatego że każda wojna zaczyna się od nieopanowanych konfliktów. Pierwszy był konflikt Rosji przeciwko Ukrainie, teraz jest konflikt na Bliskim Wschodzie, który nie wiadomo, jak się rozwinie. To nie chodzi o to, żeby ludzi straszyć, ale też nie chodzi o to, żeby ich zagłaskiwać. Trzeba mówić, jaki jest stan rzeczy, a stan rzeczy z punktu widzenia naszego bezpieczeństwa jest bardzo trudny. Wielkie wojny zaczynają się od nacjonalizmu, kolonializmu i szybkich zbrojeń. Czyż nie te właśnie zjawiska obserwujemy?

Tylko rządzenie dla koalicji 15 października jest o tyle trudne, że mamy prezydenta, który życia wam nie ułatwia. Wiele kluczowych ustaw wetuje. Jak w takim razie iść do przodu?
Gdyby prezydent był propaństwowy, byłoby na pewno łatwiej - tyle mogę powiedzieć. Trzeba rządzić w oparciu o to, jakie są możliwości, ale przede wszystkim podstawą do rządzenia jest większość w Sejmie. I nie ma co zrażać się blokadami - trzeba po prostu uchwalać ustawy i kłaść je na biurku prezydenta.

Polacy mogą powiedzieć tak: „Tego nie wprowadziliście, tego nie wprowadziliście, tego nie wprowadziliście, a obiecaliście". I jak tu wygrać wybory?
Wygramy wybory i stworzymy rząd w przyszłym roku. Ludzie docenią determinację we wprowadzaniu takich zmian, jak zmiana prawa pracy czy tak zwane babciowe. Myślę, że można na to popatrzeć też tak: mimo oporu prezydenta, my jednak zmiany wprowadzamy. A myślę, że też ludzie zobaczą, iż są przykłady, gdzie weto prezydenta jest kompletnie destrukcyjne, jak na przykład w kontekście kryptowalut. Realnie wiele osób straciło dlatego, że prezydent zawetował regulacje dotyczące kryptowalut.

A może za mało chwalicie się sukcesami? Może trzeba mówić, że jesteśmy dwudziestą gospodarką świata? Mam wrażenie, że do wyborców dociera bardzo dużo negatywnych informacji, za mało pozytywnych. Nie ma Pan takiego wrażenia?
Mam. Mówiąc półżartem, taką samą sytuację mam z rodziną i taką samą wśród znajomych. Jako Polacy mamy wszyscy taki charakter, że wolimy lub lubimy ponarzekać. Ale nawet kiedy słyszę te narzekania, traktuję je raczej jako wyzwanie, żeby mówić o tym, co się udało, i pokazywać też dwie różne perspektywy każdej sprawy. Przecież Donald Tusk stworzył stabilną większość w trudnych czasach, o jakiej może pomarzyć niejeden europejski kraj. Żadna polityka nie jest idealna, nasza też taka nie jest, ale polityka pisowska czy fideszowska to droga ku przepaści.

Jak Pan myśli, co powinniście przez te półtora roku jeszcze zrobić, żeby wygrać wybory?
Robić to, co robimy, tylko bardziej i systematycznie.

Rozwinie Pan tę myśl?
Rozwinął ją premier podczas ostatniego posiedzenia Rady Krajowej KO. Każda polityka zaczyna się we własnej głowie, więc musimy sobie uświadomić stawkę, o jaką gramy. Gramy o to, żeby Polska została w Europie, żeby nikt jej nie próbował z Unii Europejskiej wyprowadzić. Gramy o godność człowieka. Gramy o to, żeby Polska była krajem, gdzie szanse są takie jak w ostatnich trzydziestu latach, jednak równe. Nie trzeba być urodzonym w rodzinie partyjnego oligarchy, żeby mieć szansę na robienie biznesu czy kariery naukowej. Do takiej Polski przywykliśmy. O taką Polskę będziemy walczyć i ludzie to docenią. Byłem ostatnio na zjeździe polskich studentów, którzy studiują za granicą. W Mediolanie zobaczyłem nową Polskę młodych, ambitnych ludzi, którzy pochodzą z biednych i bogatych rodzin - dla nich warto pracować. Oni mają szansę, jeśli pracują i uczą się. To pierwsze takie pokolenie w Polsce od kilku stuleci. Warto dla nich uchronić Polskę od destabilizacji, dać krajowi jeszcze ze dwie dekady porządnego rozwoju. O błędach też trzeba mówić. Błędy są tam, gdzie nie daliśmy rady zrobić czegoś tak szybko, jak byśmy chcieli. Często nie była to zresztą nasza wina. Często była to wina prezydenta Dudy, a teraz Nawrockiego.

Wybory być może wygracie, problem w tym, z kim stworzycie koalicję...
Jeśli utrzymamy pokorę, wybory wygramy i stworzymy większościową koalicję. Z jednej strony na pewno naszym koalicjantem będzie Lewica. Naszym koalicjantem będzie Polskie Stronnictwo Ludowe. Wszyscy się zmobilizują.

Jest Pan optymistą!
Inaczej nie zajmowałbym się polityką.

eprasa.pl d3fe160c5c

FOT. RADOSŁAW DIMITROW

Butelki z kaucją i puszki aluminiowe nie trafiają już do samorządów. Spółki komunalne nagle straciły dopływ pieniędzy z tego tytułu. Coraz częściej słychać głosy, że skończy się to podwyżką opłat za odbiór odpadów

JAK PRZECHYTRZYĆ AUTOMAT W SYSTEMIE KAUCYJNYM

Klienci w całej Polsce narzekają na działanie systemu kaucyjnego. Ale można ułatwić sobie życie, jeśli zna się zasady. Niektórzy nawet sporo zarabiają.

Matylda Witkowska

Pana Grzegorza z Łodzi system kaucyjny doprowadził niedawno na skraj załamania nerwowego. Początkowo Łodzianin do pomysłu zbierania opakowań był pełen zapału. Przez kilka tygodni pieczołowicie odkładał butelki i puszki, by przy okazji zakupów zawieźć je do najbliższego supermarketu. - Butelki i puszki składowałem w worku na balkonie. Gdy zaczęły się wysypywać, zabrałem worek i pojechałem do osiedlowej Biedronki - opowiada pan Grzegorz.

Niestety automat w supermarkecie z jakiegoś powodu był nieczynny, podobnie jak pozostałe na jego osiedlu. Pan Grzegorz próbował szczęścia w kilku miejscach, ale wszędzie coś było nie tak.

- Mnóstwo osób oddaje na naszym osiedlu butelki, nawet automaty w supermarketach nie są w stanie ich pomieścić. Natomiast w Żabce butelkomat jest chyba wielkości lodówki, miejsce w nim robi się przez chwilę, potem ludzie się rzucają z butelkami i znów jest pełen, i odmawia przyjmowania - opowiada Łodzianin.

W końcu dzień przed świętami automat w Biedronce nagle zadziałał. - Ucieszyłem się jak dziecko, pobiegłem do domu po mój worek z balkonu, wróciłem do sklepu, wrzuciłem butelki i dostałem paragon. Wyszło 19 zł, więc całkiem niemało - opowiada Łodzianin.

Po świętach chciał wykorzystać voucher na zakupy, ale okazało się, że kasa zupełnie go nie widzi.

- Na miejsce został wezwany kierownik, okazało się, że automat drukuje paragony z błędem i system kaucyjny w ogóle ich nie widzi. Po debacie pieniądze wypłaciła mi kasjerka. A automat znowu został wyłączony - opowiada pan Grzegorz.

Tu awaria, tam kolejka

Panu Dariuszowi z Łęczycy na myśl o butelkomatach też podnosi się ciśnienie. - Miałem już pełen bagażnik toreb z plastikowymi butelkami, wciąż dochodziły nowe, a nie miałem gdzie oddać. W tym tygodniu oddałem je w jednej z Biedronek, gdzie automat działał. Wcześniej jednak wykonałem po marketach pięć kursów samochodem na diesla, więc nie wiem czy na tym właśnie ma polegać ekologia - mówi.

Problemy z oddaniem butelek miał też pan Andrzej z Pabianic. - W jednym sklepie w Pabianicach automat zamknięty, bo była „awaria", w drugim okazało się, że „nie przyjmuje butelek". W trzecim automat działał, ale stało przed nim kilkanaście osób, każda z workiem butelek za kilkadziesiąt złotych. Pojechałem do Dino, w którym nie ma automatu i ekspedientki przyjmują butelki ręcznie, i w końcu się udało - relacjonuje.

Pan Andrzej zwraca uwagę na problemy z czystością: - Przed automatami ciągle coś jest rozlane, pracownicy sklepów nie nadążają ze sprzątaniem. Problemem są też butelki z resztkami napojów w domach. Już myślę o tym, jak latem do takich butelek będą zlatywać się muchy.

Pracownicy marketów też nie kochają systemu kaucyjnego. Dla nich obsługa automatów to dodatkowy obowiązek i konieczność wysłuchiwania skarg klientów. Natomiast mniejsze sklepy w większości butelek nie przyjmują.

- Nie mam miejsca na składowanie butelek, nie chce mi się też wbijać tych butelek do systemu. Na te kilka oranżad i wód mineralnych, które sprzedaję, nie opłaca się tego robić - mówi drobny sklepikarz z Łodzi.

Codzienny absurd życia Polaków

Dystans Polaków wobec systemu kaucyjnego potwierdził opublikowany w marcu sondaż IBRIS dla „Rzeczpospolitej". Wynika z niego m. in., że ponad połowa Polaków (50,5 proc.) ocenia system źle, a prawie połowa (48,1 proc.) w ogóle z niego nie korzysta.

Na to badanie powołali się działacze Konfederacji, którzy w zeszłym tygodniu do biur Koalicji Obywatelskiej w całej Polsce przynieśli worki pełne zebranych opakowań kaucyjnych. - System kaucyjny stał się codziennym absurdem życia Polaków. Polacy zostali zmuszeni do życia jak śmieciarze, którzy na zakupy udają się z workami butelek - mówiła w Łodzi Paula Poreda z Nowej Nadziei. W biurze KO tak nie myślano - pracownicy odebrali butelki i podziękowali za obywatelską postawę.

System kaucyjny wprowadzono w Polsce w październiku ubiegłego roku, by osiągnąć unijne poziomy recyclingu butelek. Do 2030 roku co najmniej 90 proc. jednorazowych plastikowych butelek i metalowych puszek na napoje powinno trafiać do recyclingu. Te wymagania nie zostały wprowadzone bez powodu. Z jednej strony mają zmniejszyć ilość śmieci, które trudno się rozkładają, z drugiej - zmniejszyć zużycie surowców. Recycling ma też zmniejszyć ilość groźnego mikroplastiku w środowisku - choć butelki nie stanowią jego głównego źródła.

Operatorzy systemu i sklepy podkreślają, że trzeba uzbroić się w cierpliwość, bo system się „dociera" i z każdym miesiącem będzie łatwiej. Parę pomysłów na ułatwienia podsunął pod koniec lutego na IV Kongresie Miast i Biznesu w Pabianicach. Prelegenci przypomnieli, że istnieją takie rozwiązania jak np. montaż przez gminy butelkomatów przy popularnych deptakach czy plażach obok koszy na śmieci.

- Prosimy o cierpliwość. Ten system jest potężny, dotyczy kilkunastu miliardów opakowań. Te opakowania pojawiły się teraz masowo na półkach, wymagają oddania i odbierania przez operatora. Nie wszystkie urządzenia zostały uruchomione, jest dużo zbiórki manualnej, ale z czasem będzie ona zastępowana przez maszyny - mówiła nam podczas kongresu Magdalena Markiewicz, prezes zarządu spółki PolKa Polska Kaucja, która jest jednym z operatorów systemu.

Wracają zbieracze surowców wtórnych

Tymczasem Polacy powoli przyzwyczają się do systemu kaucyjnego, a niektórzy nawet się z niego cieszą. Do Łodzi po wielu latach wrócili zbieracze surowców wtórnych ze śmietników, których Polska ćwierć wieku temu poznała za sprawą filmu „Edi". Osoby grzebiące w śmietnikach - dziś już zwykle w jednorazowych rękawiczkach - można codziennie spotkać na przystanku Piotrkowska Centrum, a także na wielu osiedlach w całej Polsce.

Rekordziści zbierają naprawdę ładne pieniądze. Obecny rekord należy do klienta z Wrocławia, który w marcu przyniósł do tamtejszej Biedronki... 807 opakowań i otrzymał voucher na zakupy za 403,50 zł. To jednak prawdopodobnie nie koniec, bo rekordy zwrotów z miesiąca na miesiąc rosną.

Biedronka, która przekroczyła w marcu liczbę 2000 czynnych butelkomatów, zapewnia, że butelki zwrotne przyjmowane są we wszystkich sklepach, choć okresowo w czasie dużego natężenia ruchu automaty mogą być przeciążone. Wśród powodów są też te powstające z winy klientów, np. wkładanie brudnych lub nieopróżnionych opakowań.

- Wszystkie sklepy Biedronka, w których sprzedawane są produkty objęte systemem kaucyjnym, prowadzą ich zbiórkę - zarówno w sposób automatyczny (recyklomaty), jak i manualny (recykloboksy), w zależności od etapu wdrożenia danego rozwiązania oraz uwarunkowań lokalnych - zapewniał nas kilka tygodni temu Leszek Dąbrowski, młodszy menedżer ds. relacji instytucjonalnych w sieci Biedronka.

Natomiast na problem zapchanych automatów jest proste rozwiązanie, o którym mało klientów wie. Każdy sklep o powierzchni ponad 200 mkw. musi przyjąć butelki, a automat jest tylko jedną z opcji. „Jeśli butelkomat nie działa, nie rezygnuj ze zwrotu. Sklep, który ma ustawowy obowiązek przyjmowania opakowań i zwrotu kaucji, powinien przyjąć je również poza automatem i wypłacić należną kwotę" - radzi rządowy portal gov.pl.

Tą samą radę podpowiedziała nam Biedronka. - W czasie wyłączenia urządzeń z użytku klienci mogą zwrócić opakowania bezpośrednio w sklepie - przy kasach. Obsady sklepów zostały ponownie poinformowane o obowiązku zapewnienia takiej możliwości w przypadku awarii automatu - zapewnia Leszek Dąbrowski.

eprasa.pl d3fe160c5c

FOT. 123RF

Jerzy Rafalski o widoku z wyimaginowanego okna na Księżycu: (...) Ziemia nie wschodzi i nie zachodzi nad horyzontem tak jak u nas Księżyc. Ona po prostu wisi sobie w jednym miejscu. Słońce wschodzi i zachodzi, gwiazdy się przesuwają, a Ziemia trwa

PO CO NAM ZNOWU KSIĘŻYC?

Wracamy na Księżyc. Ale tym razem w tle są wielkie pieniądze, technologia, energia i hotel z widokiem na Ziemię. O co chodzi w programie Artemis i dlaczego „ciemna strona Księżyca" wcale nie jest ciemna opowiada Jerzy Rafalski, popularyzator astronomii z toruńskiego Planetarium

Adam Willma

Po co wracać na Księżyc? Ponad pół wieku temu graliśmy tam już nawet w golfa. Astronomowie, miejcie litość dla podatników!
No właśnie - dziś pytanie brzmi już nie: czy potrafimy tam dolecieć, tylko po co mamy za to płacić. A mówimy rzeczywiście o miliardach dolarów. Tyle że dziś odpowiedź jest dużo bardziej konkretna niż pół wieku temu. Księżyc może nam się po prostu przydać. A nawet, mówiąc brutalnie, może się opłacić.

Zawsze tak mówicie...
W latach 70. chodziło przede wszystkim o demonstrację siły. Amerykanie chcieli pokazać światu, że są lepsi od Związku Radzieckiego, że mają najlepszą technikę i potrafią wysłać człowieka na Księżyc oraz bezpiecznie sprowadzić go z powrotem. Stąd te symboliczne obrazy: ślady butów, flaga, wielki triumf techniki. Dzisiaj wracamy już z innym nastawieniem. Skoro to wszystko tyle kosztuje, to wszyscy chcieliby wiedzieć, jaki będzie z tego zwrot. I od dawna te inwestycje w kosmos zwracają się wielokrotnie. Technologie opracowane dla misji kosmicznych potem pracują na Ziemi. Ale w przypadku Księżyca chodzi także o coś jeszcze większego. Pojawia się temat helu 3. To izotop, który jest nanoszony przez wiatr słoneczny. Na Ziemi nie zbieramy go w taki sposób, bo chroni nas atmosfera, ale księżycowy grunt jest nim nasiąknięty. Gdyby kiedyś udało się go wydobywać, transportować i wykorzystać, moglibyśmy mówić o bardzo wysokoenergetycznym paliwie przyszłości.

Pół wieku temu ludzie polecieli na Księżyc z komputerami słabszymi od dzisiejszego kalkulatora. Więc w zasadzie o co tyle hałasu w sprawie Artemisa?
Mowa o zupełnie innych technologiach i zupełnie innych celach. Mamy nową rakietę, nowe systemy, nową kapsułę załogową, nowe procedury bezpieczeństwa. To nie jest powtórka z Apollo. Trzeba sprawdzić, czy – wprowadzając zupełnie nowy program - potrafimy bezpiecznie wysłać ludzi tak daleko i bezpiecznie ich sprowadzić. Potem dochodzi lądownik, dłuższy pobyt, nowe skafandry, komunikacja, nowe spacery kosmiczne, całe zaplecze pod przyszłą bazę. Bo mowa już nie o krótkiej wizycie, ale o tym, żeby przygotować grunt pod regularną obecność człowieka.

Czyli bazę. Gdzie miałaby stanąć?
Tam, gdzie jest woda. I to jest jedna z najciekawszych zmian w naszym myśleniu o Księżycu. Kiedyś wielu uważało, że tam jest absolutna pustynia. Dziś wiemy, że w okolicach biegunów, zwłaszcza południowego, w zacienionych kraterach znajdują się zasoby zamarzniętej wody czy raczej szronu. To miejsca, do których nie zagląda Słońce, więc taka woda może się tam utrzymać. Jeżeli mamy budować bazy, to właśnie w tych rejonach. Wody oczywiście nie opłaca się wozić z Ziemi, bo wynoszenie każdego kilograma kosztuje fortunę.

Najpierw baza, potem kopalnia, a na końcu hotel?
Hotel brzmi atrakcyjnie i pewnie kiedyś też będzie. Ale wcześniej trzeba przejść całą drogę technologiczną. Najpierw nauczyć się tam żyć, potem zbudować habitaty, stworzyć osłony przed promieniowaniem, zabezpieczenia przed mikrometeorytami, systemy odzyskiwania wody i produkcji żywności. Dopiero później możemy sobie wyobrażać turystykę.

Co dla astroturysty będzie największym zaskoczeniem na Księżycu?
Przede wszystkim grawitacja - to, że wszystko mniej waży i że człowiek odruchowo zaczyna się bawić jak dziecko. Można wyżej podskoczyć, dalej rzucić, wszystko ma inny ciężar. Astronauci z Apollo też się tym cieszyli, pamiętamy ich zabawę piłeczką golfową.

Budzimy się rano (jeśli na Księżycu można mówić o poran-ku), odsłaniamy okno i...
Widok mamy oszałamiający! Wyobraźmy sobie hotel z oknem na Ziemię. Księżyc jest zwrócony do nas cały czas tą samą stroną, więc jeśli mamy odpowiednio ustawione okno, Ziemia nie wschodzi i nie zachodzi nad horyzontem tak jak u nas Księżyc. Ona po prostu wisi sobie w jednym miejscu. Słońce wschodzi i zachodzi, gwiazdy się przesuwają, a Ziemia trwa. Sam ten widok byłby przeżyciem nie do podrobienia. Człowiek będzie oczywiście cały czas zamknięty w habitacie z właściwym ciśnieniem, temperaturą i powietrzem. Nie będzie musiał martwić się o to, że na zewnątrz jest minus dwieście albo plus sto pięćdziesiąt.

Do jakiego stopnia światło na Księżycu przypomina ziemskie kolory?
Na kolory raczej nie ma co się nastawiać. Tam dominują szarości. To krajobraz surowy, oszczędny, bez błękitnego nieba, bez zieleni, bez naszej ziemskiej feerii barw. Słońce też wygląda inaczej, bo bez atmosfery pozostaje białe. Nawet przy zachodzie nie robi się czerwone tak jak u nas. Ale ciekawe jest to, że z bliska można dostrzec subtelne odcienie, których z Ziemi nie widać. Astronauci relacjonowali, że widzieli miejscami brązowawe tony. Więc to nie jest całkiem martwa, jednolita szarość, choć oczywiście nie lecimy tam dla kolorów. Kolory to jednak specjalność Ziemi.

A co z zaopatrzeniem w tym hotelu? Przed laty badania nad uprawą kosmicznej sałaty prowadził w Toruniu prof. Gorgolewski. Mamy już patent na księżycowe rolnictwo?
Czemu nie? Skoro mamy wodę, to już połowa sukcesu. Światło daje Słońce. Do tego nawożenie (tu „ludzki materiał" będzie nieoceniony) i można próbować. Oczywiście nie mówię, że od razu otworzymy księżycowe gospodarstwo rolne, ale krótkoterminowe zabezpieczenie życia ludzi na miejscu jak najbardziej da się sobie wyobrazić. Człowiek będzie odzyskiwał wodę, produkował żywność i próbował uniezależnić się od dostaw z Ziemi. Ze schabowym będzie trudniej, ale kuchnię warzywną jak najbardziej sobie na Księżycu wyobrażam. Oczywiście wszystko pod „szkłem". Na Księżycu nie ma atmosfery ani pola ochronnego takiego jak u nas, więc człowiek jest narażony na promieniowanie kosmiczne i słoneczne. Do tego dochodzą mikrometeoryty. U nas wiele takich drobin spala się w atmosferze, a tam po prostu uderzają w grunt. Dlatego mówi się o budowaniu baz częściowo osłoniętych, w zagłębieniach, szczelinach, może pod warstwą gruntu. Taka naturalna albo sztucznie usypana osłona mogłaby chronić zarówno przed promieniowaniem, jak i przed drobnymi uderzeniami.

Czyli bogaci czmychną do księżycowych hoteli, a nas zostawią tu z całym bałaganem.
Od dawna mówi się, że ludzkość powinna tworzyć dodatkowe ośrodki cywilizacji poza Ziemią. Nie po to, żeby masowo się wyprowadzić, tylko po to, żeby kiedyś nie okazało się, że jedna katastrofa, wojna czy wielki kryzys niszczą wszystko naraz. Księżyc albo Mars mogłyby być w odległej przyszłości takimi zapasowymi przyczółkami cywilizacji. Nie teraz, nie za chwilę, ale to jest jeden z poważnych argumentów.

Wróćmy do Artemisa, który zmapował „ciemną" stronę Księżyca.
To określenie jest mylące. Nie ma żadnej wiecznie ciemnej strony Księżyca. Każda jego część jest oświetlana przez Słońce. Chodzi raczej o stronę niewidoczną z Ziemi, nieznaną, ukrytą przed naszym codziennym spojrzeniem. To bardziej „dark" w sensie „tajemnicza" niż „ciemna". Tak naprawdę bezzałogowe sondy już dawno bardzo dobrze ją sfotografowały i zmapowały. Lot za Księżyc ma sens grawitacyjny i techniczny. Skoro jednak astronauci z Artemisa polecieli za Księżyc, to oczywiście robią zdjęcia, bo medialnie wygląda to świetnie. Znacznie ważniejsze było jednak testowanie systemu, komunikacji, skafandrów, nawet toalety. Takie rzeczy też trzeba dopracować. Lot wokół Księżyca to nie wycieczka krajoznawcza, tylko generalna próba przed czymś większym.

Padło chwytliwe hasło, że człowiek nigdy nie był tak daleko od Ziemi. Ale 400 tys. km to tylko 400 razy dalej niż ze Świnoujścia do Wołosatego w Bieszczadach.
A jednak to jest ogromna różnica. Warto pamiętać, że Sławosz Uznański-Wiśniewski znalazł się w odległości „zaledwie" 400 km od Ziemi. Gdy lecimy prawie 400 tysięcy kilometrów od Ziemi, wchodzimy w zupełnie inną skalę. Potrzeba większej prędkości, potężniejszej rakiety, bardziej zaawansowanych systemów i później także dużo trudniejszego powrotu. Nie wystarczy dolecieć, trzeba jeszcze wrócić i wytracić ogromną prędkość przy wejściu w atmosferę. To oznacza większe przeciążenia, większe temperatury, większe ryzyko. Dlatego takie loty są dużo trudniejsze niż misje na orbitę okołoziemską.

Jeśli w tej księżycowej misji chodzi o zasoby i energię, to od razu pojawia się nieprzyjemne skojarzenie. Tam, gdzie są surowce, tam szybko pojawiają się konflikty.
Niestety tak może być. Jeżeli zaczynamy myśleć o Księżycu jak o miejscu, gdzie są cenne zasoby energetyczne, od razu pojawia się pytanie o rywalizację. Trzeba o tym myśleć już teraz.

No właśnie. Do kogo właściwie należy Księżyc?
Do nikogo. Państwa umówiły się w XX w., że to, co jest poza Ziemią, nie należy do żadnego kraju. Trochę jak z Antarktydą. Ale od razu pojawia się pytanie praktyczne. Jeżeli ktoś opracuje technologię wydobycia i zainwestuje w nią gigantyczne pieniądze, to czy naprawdę będzie chciał się tym dzielić z całym światem? No właśnie. I dlatego prędzej czy później trzeba będzie tworzyć nowe prawo kosmiczne, bardziej szczegółowe niż dotąd.

Dożyjemy czasów, w których w księżycowej bazie znajdzie się polski pokoik?
Tu byłbym ostrożny. Gdy byłem dzieckiem, oglądałem „Kosmos 1999" i byłem przekonany, że skoro akcja dzieje się w tak niedalekiej przyszłości, to ja jako dorosły człowiek będę już żył w czasach księżycowych baz. Jak widać, czasem technika szybciej podąża w marzeniach niż w rzeczywistości. Możemy więc umówić się na spotkanie w tym pokoiku za jakieś sto lat. Dlatego już teraz warto poeksperymentować z uprawą chmielu na orbicie.©℗

eprasa.pl d3fe160c5c

WŁADEK SIEMIRUNNIJ: WYBRAŁEM POLSKĘ, BYŁA DLA MNIE NAJLEPSZĄ OPCJĄ

Przyjechałem najpierw do Królewca. Jechałem busem i gdy tylko przekroczyłem granicę z Polską, to wszystko inaczej wyglądało. To był inny świat – opowiada Władek Siemirunnij. –- Tomaszów Mazowieckim przypomina mi Kamieńsk Uralski, miasto gdzie mieszka moja babcia. Nie przeszkadza mi, że Tomaszów nie jest wielką metropolią. Lubię małe miasta, sam przecież mieszkałem u babci w Kamieńsku Uralskim. Przypomina te małe, rosyjskie miasta.

Anna Gronczewska

Czy pomyślał pan kiedyś, że dziś będzie mieszkał w Polsce, w Tomaszowie Mazowieckim?
Nie, nawet gdy znalazłem się w kadrze Rosji, to o tym nie myślałem.

Bywał pan wcześniej w Polsce?
Nie, choć Tomaszów Mazowiecki znałem ze słyszenia, bo odbywały się tam mistrzostwa świata juniorów. Ja wtedy nie startowałem, ale brałem udział w takich mistrzostwach organizowanych w innych krajach.

W takim razie skąd wziął się pomysł, by tu się przeprowadzić i występować w biało-czerwonych barwach?
Mówi się, że do tej przeprowadzki przyczynił się trener Paweł Abratkiewicz. On rzeczywiście też pomógł mi po przeprowadzce do Polski. Ale Polskę wybrałem dzięki Konradowi Niedźwieckiemu, medaliście olimpijskiemu i prezesowi Polskiego Związku Łyżwiarskiego. On złożył mi konkretną propozycję. Czekaliśmy jeszcze jak potwierdzi to ministerstwo. Wybrałem Polskę, bo zaproponowała mi najlepsze warunki, z możliwością startu na olimpiadzie.

Polscy działacze i trenerzy wiedzieli, że gdzieś w Rosji istnieje taki Władimir?
Kiedy wysłałem pierwszego e-maila do Konrada Niedźwieckiego, nie wiem czy wiedział kim jestem. Ale napisałem, że byłem mistrzem Rosji, medalistą mistrzostw świata juniorów. Myślę, że moje osiągnięcia mu się spodobały.

Pan pochodzi z Jekaterynburga, znajdującego się we wschodniej części Rosji. Jakie to miasto?
Takie jak Warszawa. Warszawa ma chyba 1,9 miliona mieszkańców, w Jekaterynburgu mieszka 1,5 miliona ludzi. To wielkie rosyjskie miasto, czwarte co do wielkości. Leży na granicy między Europą a Azją, po wschodniej stronie Uralu. Nie ma w nim za dużo zabytków, Starego Miasta jak w Warszawie. To bardziej przemysłowe miasto. Jest pałac, wybrukowane ulice, którymi nie pojedzie się szybciej niż 30 kilometrów na godzinę. Ale generalnie takiej starej części miasta nie ma.

Jakie było pana dzieciństwo?
Do szóstego roku życia mieszkałem w Kamieńsku Uralskim. To takie miasto jak Tomaszów Mazowiecki. Mieszkałem tam z babcią i dziadkiem. Babcia żyje, dziadek, niestety, już nie. Ta sytuacja wynikała z tego, że mama miała problemy z mężem, czyli moim biologicznym ojcem. Nie mogłem z nią mieszkać. W Kamieńsku Uralskim chodziłem do żłobka, przedszkola. Mama przyjeżdżała do mnie co tydzień, ale nie miała warunków finansowych, byśmy mogli mieszkać razem. Kiedy miałem sześć lat, sytuacja zmieniła się na tyle, że wróciłem do mamy i zamieszkałem z nią w Jekaterynburgu. Biologiczny ojciec pewnie też tam mieszka, ale nie mamy kontaktu. Mimo tego wszystkiego miałem dobre dzieciństwo.

Czym zajmuje się pana mama?
Jest nauczycielką, uczy matematyki. Myślę, że dziś, po medalu olimpijskim, jest zadowolona, że postawiłem na sport. Już po tym jak zdobyłem medal na mistrzostwach Rosji, powiedziała: Dobry jesteś w tym sporcie! Wcześniej chciała, bym poszedł na studia.

W pana rodzinie były tradycje sportowe?
Nie, w mojej rodzinie nie było sportowców. Babcia pracowała w banku, dziadek był inżynierem, pradziadek, tak jak mama, nauczycielem. Taka inteligencka rodzina, w której znalazł się jeden sportowiec, czyli ja.

W MOJEJ RODZINIE NIE BYŁO SPORTOWCÓW. BABCIA PRACOWAŁA W BANKU, DZIADEK BYŁ INŻYNIEREM, PRADZIADEK, TAK JAK MAMA, NAUCZYCIELEM.

A pana ojczym czym się zajmuje?
Pracuje w branży IT. Nie pamiętam kiedy zaczęliśmy mieszkać w trójkę. Miałem 10 czy 12 lat. Zacząłem do niego mówić „tata", gdy przeprowadziłem się do Polski.

A jak pan do niego mówił?
Po prostu Paweł. Jest dla mnie jak ojciec.

Skoro nie było w pana rodzinie tradycji sportowych, to jak to się stało, że zaczął pan uprawiać łyżwiarstwo?
Mama zapisała mnie na karate, ale nie za bardzo mi się podobało. Wtedy powiedziała, że albo będę chodził na karate, albo poszuka mi innego sportu. A jeśli nie będę chciał dalej trenować, to mam się bardzo mocno uczyć. W dodatku wstrzymała mi pieniądze na bułeczki w szkole i ograniczyła oglądanie telewizji. Przez pół roku tylko się uczyłem. Ale pewnego dnia przyszedł do naszej szkoły, jak się potem okazało, mój pierwszy trener, Piotr Liwtajew. Zapytał kto chce uprawiać łyżwiarstwo szybkie. Pomyślałem, że jak się zgłoszę, to mama zwróci mi pieniądze na bułeczki. Nie wiedziałem, co mnie tam czeka. Na początku na treningach było bardzo fajnie. Graliśmy w hokeja, w piłkę, jeździliśmy na rolkach.

A na łyżwach?
Na łyżwach też, ale to była bardziej zabawa. Miałem 9 czy 10 lat, gdy pierwszy raz założyłem łyżwy. Mówiono na nie „żelazko", bo naprawdę wyglądały jak żelazko.

Mama była zadowolona, że uprawia pan sport?
Mamie zależało, bym miał co robić po lekcjach, by nie przychodziły mi do głowy żadne głupoty. Dziś dziękuję jej za to. Teraz nawet nie gram w gry na komputerze. Z czasem przyszły sukcesy w łyżwiarstwie szybkim. Miałem 15 lat, gdy zdobyłem medal na juniorskich mistrzostwach Rosji. Potem w młodzieżowych mistrzostwach byłem drugi w „mastersie", czyli biegu masowym. Byłem bardzo szczęśliwy, myślałem, że nie będę musiał już chodzić do szkoły, bo przecież jestem gwiazdą. Wtedy tata powiedział mi: Patrz, tutaj chłopak wygrał od razu trzy dystanse, a ty byłeś tylko drugi, jeszcze w jakimś „mastersie". Byłem wtedy w dziewiątej klasie, dwa lata przed maturą. Słowa taty dotarły do mnie, wziąłem się mocno za książki, za naukę.

Co miało decydujący wpływ na to, że przyjechał pan do Polski. Wszyscy mówią dziś, że powodem był wybuch wojny Rosji z Ukrainą.
To było jeszcze dwa miesiące przed wybuchem wojny, w 2022 roku. Miałem już medal mistrzostw świata juniorów. W Rosji nie było problemu z przebiciem się, a ja lubię konkurencję. Źle wyglądały za to przygotowania, szukałem innego wyjścia, jeśli dalej miałem startować. Chciałem, by konkurencja była jeszcze większa. Napisałem do jednego holenderskiego klubu. Oni odpisali mi, że biorą Holendrów, ewentualnie jakichś młodych chłopaków. A ja miałem już 19 lat. Potem wybuchła wojna Rosji z Ukrainą. Strasznie to wyglądało. Tata tłumaczył mi, że jeśli wyjadę z kraju, to będzie bilet w jedną stronę i muszę dobrze przemyśleć decyzję.

Rozmawiał pan o tym z rodzicami?
Bardzo dużo. Miałem propozycję z Kazachstanu, ale tata poradził mi, bym tam nie jechał. Nie odpowiedzieli mi konkretnie na żadne pytanie. Na przykład jak wyglądałaby sprawa z obywatelstwem, przygotowaniami, obozami. A jak napisałem do Konrada Niedźwieckiego, dostałem konkretne odpowiedzi na wszystkie pytania. Wybrałem Polskę. Była dla mniej najlepszą opcją.

Nie było panu przykro, że zostawia rodziców i nie wiadomo kiedy ich zobaczy?
Na pewno mnie i rodzicom było przykro. Ale z drugiej strony byli zadowoleni, że mam szansę na lepsze życie. Rodzice mi zawsze pomagali, wspierali mnie. Już wcześniej mówili, bym szukał szczęścia gdzieś bliżej Europy, bo tam jest lepsze życie.

Gdyby pan został w Rosji, to pewnie nie wystartowałby na mistrzostwach świata, igrzyskach, nie byłoby olimpijskiego medalu...

eprasa.pl d3fe160c5c

FOT. MAREK OBSZARNY

Władek Siemirunnij po zdobyciu srebrnego medalu olimpijskiego marzy o Pucharze Świata

Zgadza się. Na sto procent nie byłoby tego srebrnego medalu olimpijskiego.

Pamięta pan swój pierwszy dzień w Tomaszowie Mazowieckim?
Przyjechałem najpierw do Królewca. Jechałem busem i gdy tylko przekroczyłem granicę z Polską, to wszystko inaczej wyglądało. To był inny świat. Fajne budynki. Tomaszów Mazowiecki przypominał mi Kamieńsk Uralski, miasto, gdzie mieszka moja babcia. Nie przeszkadza mi to, że Tomaszów nie jest wielką metropolią. Lubię małe miasta, sam przecież mieszkałem u babci w Kamieńsku Uralskim. Przypomina te małe, rosyjskie miasta. Też są takie pięciopiętrowe budynki, bloki.

W Tomaszowie Mazowieckim nie ma pan swojego mieszkania. Mówił pan, że chce wybrać polskie miasto, w którym zamieszka na stałe. Dokonał pan wyboru?
Nie wybrałem miasta. Na razie się rozglądam. A w Tomaszowie dobrze się czuję. Mieszkam w wynajmowanym mieszkaniu. Najpierw zamieszkałem w pokoju, który wynajął mi związek, który za wszystko płacił. Mieszkałem wtedy przy restauracji „Janosik". Ale się stamtąd wyprowadziłem i sam wynajmuję mieszkanie.

Ma pan w Tomaszowie wielu znajomych, przyjaciół?
Moimi przyjaciółmi są koledzy z kadry, z klubu Pilica Tomaszów Mazowiecki. Z nimi spędzam najwięcej czasu. Ostatnio byłem na wakacjach w Elblągu u mojego przyjaciela z kadry Marcina Bachanka.

A skąd pochodzi pana dziewczyna Klaudia?
Z Tomaszowa, ale teraz mieszka w Łodzi, bo tam studiuje. Poznaliśmy się w Tomaszowie. Jest siostrą mojego przyjaciela Mikołaja Bielasa, który jest w kadrze młodzieżowej polskich panczenistów. Poszedłem na „domówkę" i tam ją poznałem. Zaczęliśmy się spotykać.

Nie mieszka pan długo w Polsce, ale dobrze mówi po polsku...
Żałuję, że wcześniej nie zacząłem się uczyć, bo mój polski brzmiałby jeszcze lepiej. We wrześniu miną trzy lata jak przyjechałem do Polski.

Pana rodzice byli u pana w Polsce?
Nie, bo nie mogą dostać wizy. Polska daje ją obywatelom Rosji tylko w wyjątkowych przypadkach.

Czyli nie widział pan rodziny od trzech lat?
Spotkałem się z mamą w Rzymie, bo Włosi dają wizy Rosjanom. Było to półtora roku temu. Ja do Rosji nie mogę wrócić, bo tam czeka na mnie bilet do wojska. Taty nie widziałem, ale obiecał, że wyrobi sobie paszport. Razem z mamą zwiedziłem Rzym, robiliśmy po 40 tysięcy kroków dziennie. Było bardzo gorąco, 35-40 stopni Celsjusza.

Po zdobyciu srebrnego medalu olimpijskiego zaraz zadzwonił pan do rodziców..
Mama nie odebrała, telefon był zajęty, bo dzwonili do niej znajomi z gratulacjami. Zadzwoniłem do taty i on odebrał. Bardzo się cieszyli z mojego sukcesu. Krzyczeli i skakali, kiedy byłem na torze. Potem wyczekiwali na ogłoszenie końcowych rezultatów. Do Polski przyjechała znajoma z Białorusi i przez nią przekazałem rodzicom moje olimpijskie stroje. Wysłałem im też medale z mistrzostw Polski.

Czekanie na przyznanie polskie obywatelstwo było najgorszym momentem w pana życiu?
Rok po przeprowadzce do Polski kończyła mi się wiza, która dawała mi możliwość starania się o obywatelstwo i kartę stałego pobytu. Pojawiło się zagrożenie, że będę musiał wracać do Rosji po wizę. Bardzo bałem się wracać do Rosji, bo tam czekało na mnie wezwanie do wojska. Drugą opcją było to, że dokumenty na kartę pobytu załatwię online, ale nie mogłem opuszczać terytorium Polski. Kadra wyjeżdżała na zagraniczne obozy, a ja siedziałem sam w Tomaszowie. Wtedy bardzo pomógł mi trener Roland Cieślak i klub Pilica Tomaszów Mazowiecki. Skorygowali mój plan treningów, ale był to ciężki czas.

Polska usłyszała o Władymirze Siemirunnym, gdy zdobył pan srebrny i brązowy medal w mistrzostwach świata. Startował pan w polskich barwach, ale jeszcze nie miał obywatelstwa...
Pokazałem, że można dla Polski zdobywać medale nie tylko w biegach sprinterskich, ale też długodystansowych. Ludzie zaczęli emocjonować się tymi biegami. Kiedy dostałem polskie obywatelstwo, kamień spadł mi z serca, wiedziałem, że mam szansę wystąpić na olimpiadzie. Trochę żałuję, że nie zdobyłem kwalifikacji w biegu na 5 tysięcy metrów. Na tym dystansie zdobyłem brązowy medal na mistrzostwach świata. Stało się tak, bo bardzo źle pojechałem w pierwszym Pucharze Świata. Zrobimy z trenerem korekty w treningu i od początku powinno być dobrze. Jeszcze nigdy nie wygrałem biegu w Pucharze Świata, chciałbym to zmienić.

Oprócz łyżwiarstwa pana pasją jest jazda na rowerze.
Tak, ale jest to element pomagający w treningu. Myślę, by wystartować w kolarskich „czasówkach", nawet w Mistrzostwach Polski. Czech Metodej Jilek, który na olimpiadzie zdobył złoto w biegu na 10 tysięcy metrów, latem jeździ na rolkach, startuje w zawodach. Ja nie umiem dobrze jeździć po wrotkarsku. Wolę rower. Jazda na nim jest dla mnie znakomitą formą przygotowań do sezonu.

Podobno medalu na igrzyskach mogło nie być, bo komuś nie spodobał się pana kask?
Było to dziwne. Startowałem w nim przez cały sezon i nikomu ten kask nie przeszkadzał. Dwa dni przed startem Holendrzy chodzili i robili zdjęcia mojego kasku. Podszedł do mnie trener Metodeja Jilka i mi o tym powiedział. Bardzo za to dziękuję Czechowi. Holendrzy generalnie są fajni, rozmawiają przed zawodami, ale czasem robią dziwne rzeczy. Może chodzi o urażoną dumę, o to, że zawsze chcą wygrywać? Ja w dzień startu nie lubię jak wokół mnie jest wielu ludzi. Wolę być sam, ze słuchawkami na uszach. Dlatego przed startem na 10 kilometrów zamieszkałem w hotelu, w którym mieszkała Agata Jabłońska, menadżerka naszej drużyny. Stamtąd do hali miałem tylko pół godziny jazdy. I nagle Agata Jabłońska prosi, bym wysłał jej rozmiar kasku, w którym startuję. Okazało się, że Holendrzy zrobili zamieszanie. Nie znałem rozmiaru, ale mam małą głowę, a kaski były produkowane w dwóch: S i M. Wybrałem S. Całą tą sytuacją byłem bardzo zestresowany. Jak masz dobrą nogę, to nie ma znaczenia czy startujesz w kasku czy bez. Przyjechał do mnie trener Roland, menadżerka Agata i prezes Konrad. Zabrali kask i pokazali sędziemu. Okazało się, że wszystko jest ok. Dziękuję im, że szybko rozwiązali sprawę.

Co pan jeszcze lubi oprócz łyżew i roweru?
Słucham dużo muzyki. Nie tylko przed startem. Jest to głównie techno. Czasem włączę polski rap. Gdy idziemy na siłownię, to biorę głośnik i wybieram muzykę. Koledzy śmieją się, by nie było to tylko techno.

Nie nudzi się pan w Tomaszowie?
Jest spoko. Blisko mam Warszawę, Łódź, gdzie studiuje Klaudia. Jak mam jeden wolny dzień w tygodniu, a zwykle jest to niedziela, to leżę na kanapie lub jadę gdzieś napić się kawki. Od poniedziałku znów trenuję.

Smakuje panu polskie jedzenie?
Jest super! Lubię czerwony barszczyk, kotlet schabowy. Ostatnio próbowałem zupę ogórkową. Była bardzo dobra. Kuchnia polska jest trochę podobna do rosyjskiej, ale ta jest mniej tłusta. W Rosji je się też naleśniki, pielmieni, czyli pierogi.

Medal olimpijski sprawił, że stał się pan znaną osobą. Nie męczy pana popularność?
Nie męczy, a nawet mi się podoba. Nie ma problemu, gdy ktoś chce zrobić sobie ze mną zdjęcie, wziąć autograf.

Jakie ma pan plany?
To przede wszystkich udział w mistrzostwach świata w Chinach. Jak już wspomniałem, chciałbym zdobyć Puchar Świata.

POJAWIŁO SIĘ ZAGROŻENIE, ŻE BĘDĘ MUSIAŁ WRACAĆ DO ROSJI PO WIZĘ. BARDZO SIĘ TEGO BAŁEM, BO TAM CZEKAŁO NA MNIE WEZWANIE DO WOJSKA.

eprasa.pl d3fe160c5c

KOBIECA TWARZ ROKU. Zobacz liderki rankingu, które mają szanse na awans do castingu i finału, w którym czeka samochód!

Katarzyna Adamczyk
katarzyna.adamczyk@polskapress.pl

Mamy niecałe dwa tygodnie do końca głosowania w plebiscycie Kobieca Twarz Roku naszego województwa.

Czas upływa, a emocje rosną. Nic tu nie jest jeszcze rozstrzygnięte! Ranking liderek w trzech kategoriach plebiscytowych - Córki, Matki, Kobiety Dojrzałe - zmienia się dynamicznie. A to właśnie on zadecyduje, które panie wezmą udział w castingu podczas Forum Kobiecości i awansują do ogólnopolskiego finału, gdzie będą mieć szanse na zdobycie głównej nagrody - samochodu osobowego Citroen C3 Aircross Plus lub vouchera na wczasy o wartości 5000 zł. - Aby znaleźć się w tym rankingu trzeba mieć najwięcej głosów w swoim mieście lub powiecie - wyjaśnia Daria Jankiewicz-Kaczmarek, menadżerka akcji Kobieca Twarz Roku. Wszystkie laureatki z tego rankingu otrzymają zaproszenia na Forum Kobiecości. Te, które w rankingu zajmą miejsca od 1. do 10. wezmą udział w castingu i awansują do ogólnopolskiego finału, w którym główną nagrodą jest właśnie samochód osobowy Citroen C3 Aircross Plus. Podczas Forum Kobiecości jury spotka się z nimi, aby wybrać główne laureatki tytułu Kobieca Twarz Roku w naszym województwie w każdej kategorii pokoleniowej. Uczestniczki castingu otrzymają nagrodę - bransoletkę z limitowanej serii zaprojektowanej specjalnie dla laureatek naszej akcji. Awansują też do ogólnopolskiego finału akcji, w którym główną nagrodą będzie auto. Dodatkowo 5 pań w każdej kategorii pokoleniowej z największą liczbą głosów w skali województwa otrzyma zaproszenie na DAY SPA.

Aktualne wyniki głosowania można znaleźć na **poranny.pl/kobiety** oraz **wspolczesna.pl/kobiety**

CÓRKI

1. Magdalena Zalewska, Białystok

2. Marta Kowalewska, Suwałki i powiat suwalski

3. Anna Żero, powiat wysokomazowiecki

4. Katarzyna Dębicka, powiat białostocki

5. Wiktoria Karp, powiat sejneński

6. Hanna Wiernicka, Łomża, powiaty łomżyński, kolneński i zambrowski

7. Karolina Sepko, powiaty augustowski i sokólski

8. Anna Stepaniuk, powiaty bielski, hajnowski i siemiatycki

9. Magdalena Puciata, powiaty grajewski, moniecki

MATKI

1. Ewelina Czaplejewicz, Białystok

2. Marzena Szekszteło, Łomża i powiat łomżyński

3. Magdalena Murawska, Suwałki i powiat suwalski

4. Kamila Kajak, powiat hajnowski

5. Kaja Batus, powiat augustowski

6. Elżbieta Kościewicz, powiat białostocki

7. Katarzyna Pieciul, powiaty sejneński i sokólski

8. Marta Jacewicz, powiat bielski

9. Agnieszka Aleksiewicz, powiaty kolneński i zambrowski

10. Emilka Laskowska, powiat wysokomazowiecki

KOBIETY DOJRZAŁE

1. Irena Waszczuk, Białystok

2. Krystyna Przeborowska, powiaty sejneński i sokólski

3. Teresa Wasilewska, Suwałki i powiat suwalski

4. Aneta Sikorska, powiat białostocki

5. Honorata Zimnoch, powiat bielski

6. Karolina Eksterowicz, powiat augustowski

7. Marzanna Konobrocka, powiat hajnowski

8. Wioleta Doboszewska, Łomża i powiat łomżyński

9. Iwona Kołowska, powiat grajewski

10. Dorota Grzegorczyk, powiat moniecki

eprasa.pl d3fe160c5c

HISTORIA/OBYCZAJE

Drodzy Czytelnicy, poznajcie Radosne trucicielki z Marsylii

W tomie „Trucicielki. Kronika kobiecych zbrodni – od antyku po współczesność" pióra francuskiego historyka Gérarda Morela zdumiewa przede wszystkim doborowe towarzystwo bohaterek. Ma się wrażenie, że przy Agrypinie, Giulii Tofanie czy Helenie Jagado, które wysyłały bliźnich na tamten świat z prawdziwym kunsztem i zaangażowaniem, trudno było błysnąć czymś naprawdę oryginalnym. Ale w historii trucia znalazły się panie, które to potrafiły. Żyły w XIX wieku i przeszły do annałów jako Radosne trucicielki z Marsylii.

Nie igra się z miłością

Przenieśmy się do plątaniny uliczek dzielnicy Panier tego słonecznego miasta. To tam działała niejaka Fanny Lambert, tarocistka. Zaczęło się tak: któregoś wieczoru jedna z kobiet szukających u niej rady przyprowadziła do niej Rosine Salvago, kobietę piękną i o obfitych kształtach, która bardzo niepokoiła się o przyszłość swojej historii małżeńskiej.

Byłaby zadowolona ze swojego losu, gdyby tylko nie wyszła za mąż „na dobre i złe" – w tym przypadku głównie „na złe" – za Jeana Salvago: pijaka, który nie potrafi utrzymać żadnej pracy z powodu wybuchowego charakteru i który nawet nie szukał zatrudnienia, odkąd miał szczęście spotkać Rosine i się z nią ożenić. Od tej chwili jedynie leżał na szezlongu i pił.

Biznes zaczął się kręcić

Ciągu dalszego można się domyślić. Sprokurowany przez Fanny proszek dodany do posiłku Jeana Salvago zrobił swoje. 3 lutego 1868 r. łobuz wydał ostatnie tchnienie, a Rosine została wdową, oczywiście radosną. Fanny Lambert mogła sobie przypisać mortalną zasługę uwolnienia świata od osobnika zbędnego.

Korowód niezadowolonych z mężów podobnych przyszłych wdów ciągle rósł. Zatem aby rozwinąć biznes, Fanny zaangażowała Françoisa Joye'a – zielarza, który potrafił dokonać cudów, mieszając trutki na wszelkie możliwe sposoby. Trafiały one później do wielu zup, herbat i kieliszków z winem. Joye, choć był facetem, doskonale pasował do towarzystwa Marsylianek, które rozwinęły radosny quasi-małżeński proceder na masową skalę.

Na ławie oskarżonych

Ale wszystko się kiedyś kończy, także pomoc marsylskim mężatkom. Spory w tym udział miał niejaki Barthélémy, kochanek jednej z pań z naszego towarzystwa. Pewnego dnia zdał sobie sprawę, że wie tak dużo, iż po którymś z posiłków może się już nie obudzić. Zaraz potem zakapował całą ferajnę.

Proces Fanny Lambert, Françoisa Joye'a i radosnych owdowiałych klientek odbywał się od 5 do 8 grudnia 1868 r. Potem ogłoszono wyrok, który był dość łatwy do przewidzenia: oboje zostali skazani na dożywotnie ciężkie roboty, podobnie jak Joséphine Gabriel i Marie Ville. Rosine Salvago, od której wszystko się zaczęło, miała szczęście – skazano na jedynie na 20 lat kamieniołomów.

margra

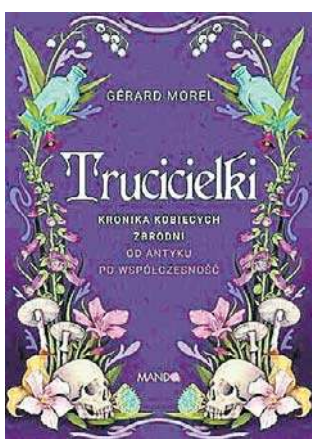

Gérard Morel, „Trucicielki. Kronika kobiecych zbrodni – od antyku po współczesność", wyd. Mando, Kraków 2026, cena 49,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

JULIA WIENIAWA

Popada w kompleksy

Ostatnio celebrytka opublikowała w mediach społecznościowych kilka zakulisowych fotografii z pierwszego półfinału „Mam Talent!". Tego dnia zaprezentowała się w obcisłym body, ozdobionym kryształkami. Wśród komentarzy internautów nie zabrakło nieprzyjemnych wpisów, krytykujących jej figurę. W odpowiedzi na nie, Wieniawa napisała: „I jak tu potem nie wpaść w kompleksy. Najgorsze jest to, że wiele z tych komentarzy napisały kobiety. Tak jakby nie wiedziały, że istnieje coś takiego jak hormony, które szczególnie w czasie dużego stresu płatają figle i np. zatrzymują wodę. Już nie mówiąc o tym, że można mieć różne przewlekłe problemy zdrowotne, które nie pomagają w utrzymaniu sylwetki społecznie uznanej za „idealną".

ANNA CZARTORYSKA

Była bardzo rozczarowana

Aktorka dołączyła niedawno do popularnego serialu „Szpital św. Anny". Z tej okazji przypomniano sobie o jej arystokratycznym pochodzeniu. W rozmowie z „Vivą" zdradziła, że dowiedziała się o tym, że wywodzi się ze znamienitego rodu, kiedy miała cztery lata. Mieszkała wtedy z rodzicami w Holandii i znalazła w domu list adresowany do jej taty, w którym tytułowano go „Prince Czartoryski". Poprosiła go więc o wyjaśnienia. Wtedy tata wyznał jej, że jest „księżniczką na Klewaniu i Żukowie herbu Pogoń Litewska". - To było dla mnie trudne do zrozumienia. Księżniczki znałam tylko z bajek. Sądziłam, że mieszkają w zamkach i że kochają się w książętach na białych koniach. Odkrycie, że sama jestem księżniczką, było, co by nie mówić, jednak jakimś rozczarowaniem – przyznała.

DOROTA WELLMAN

Stanęła twarzą w twarz

Mimo że dziennikarka cieszy się powszechną sympatią telewidzów, zdarzają się hejterzy, którzy obrażają ją w mediach społecznościowych. Pewnego razu nerwy puściły jej do tego stopnia, że zamiast odpisywać internaucie na złośliwe komentarze, postanowiła stanąć z nim twarzą w twarz. Opowiedziała o tym w programie „Imponderabilia". - Znalazłam go i poszłam spotkać się z nim w jego miejscu pracy. To była duża firma, było wiele osób. I poprosiłam, żeby powtórzył to, co pisze w internecie. Wydrukowałam też te rzeczy i przyniosłam, rozdałam państwu, żeby wiedzieli, z kim mają do czynienia. Bo myślę, że warto wiedzieć, z kim się ma do czynienia, bo może to dotyczy również tych ludzi, z którymi się pracuje. W życiu nikt mnie tak nie przepraszał. Płakał – podsumowała.

FOT. SZYMON STARNAWSKI

Baron miał wypadek, w którym poszkodowany został motocyklista. On sam nie komentuje zdarzenia

MARCIN PROKOP

Otwiera nowy rozdział

W miniony wtorek dziennikarz poinformowała na Instagramie, że rozstał się z żoną – Marią Prażuch-Prokop. Rozwód przebiegł w przyjacielskiej atmosferze, czego dowodem ma być zdjęcie, na którym Prokop obejmuje byłą żonę. Para była ze sobą ponad 20 lat i ma już dorosłą córkę Zofię. Przyszli małżonkowie poznali się na imprezie u znajomych. Wkrótce potem byli już razem i powitali na świecie córeczkę. Później rzadko udzielali się razem publicznie, stroniąc od odsłaniania życia prywatnego w mediach. W informacji o rozstaniu, Prokop napisał: „Dla niektórych rozwód to koniec wspólnego świata. Dla nas - był początkiem nowego. Innego, ale bardziej dopasowanego do tego, kim dzisiaj jesteśmy i dokąd osobno szczęśliwie zmierzamy. „Dobre rozstanie" brzmi jak oksymoron, ale - jak się okazuje - jest całkiem możliwe".

ALEKSANDER MILWIW-BARON

Narobił sobie kłopotów

W niedzielę późnym popołudniem w Słomczynie doszło do wypadku z udziałem samochodu osobowego i motocykla. W jego wyniku poszkodowany został motocyklista, który trafił do szpitala. Jak ustalił portal tvnwarszawa.pl, za kierownicą auta Jetour miał znajdować się Aleksander Milwiw-Baron z zespołu Afromental. Ani muzyk, ani jego menedżer nie chcieli komentować sytuacji. - Na chwilę obecną nikt nie usłyszał zarzutów, mimo że pojawiają się takie pytania. Jest jednak na to zdecydowanie za wcześnie. W sprawie konieczne jest przeprowadzenie szeregu czynności, z których część na ten moment nie jest możliwa, m.in. ze względu na hospitalizację jednej z osób – powiedziała Pudelkowi podkom. Magdalena Gąsowska, oficer prasowy Komendanta Powiatowego Policji w Piasecznie.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Intuicja podpowie dobre rozwiązania. Horoskop dzienny radzi zaufać sobie i nie ignorować wewnętrznego głosu.

Ryby (19.02 - 20.03)
Kreatywność będzie Twoją siłą. Horoskop na dziś to wskazówka, by wykorzystać to i rozwiązać problem w nieoczywisty sposób.

Baran (21.03 - 19.04)
Praca przyniesie satysfakcję. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że wytrwałość się opłaci i zostanie zauważona przez innych.

Byk (20.04 - 20.05)
Czas na nowe pomysły. Horoskop dzienny radzi otworzyć się na zmiany i nie bać się eksperymentować.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Intensywne emocje mogą Cię zaskoczyć. Horoskop na dziś podpowiada, by zachować spokój i działać z rozwagą w każdej sytuacji.

Rak (22.06 - 22.07)
Harmonia będzie dziś ważna. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by szukać równowagi w relacjach i unikać impulsywnych decyzji.

Lew (23.07 - 22.08)
Precyzja przyniesie efekty. Horoskop dzienny wróży, że małe kroki doprowadzą Cię do sporego sukcesu.

Panna (23.08 - 22.09)
Dzień sprzyja działaniom zawodowym. Horoskop na dziś sugeruje, by pokazać swoje talenty i nie bać się zabrać głosu w ważnej sprawie.

Waga (23.09 - 22.10)
Skup się na emocjach i bliskich. Horoskop dzienny na piątek mówi, że wsparcie, którego udzielisz, wróci do Ciebie ze zdwojoną siłą.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Komunikacja będzie kluczem. Horoskop dzienny wróży, że rozmowy otworzą przed Tobą nowe drzwi.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Spokojny dzień przyniesie refleksję. Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, by zadbać o komfort i unikać zbędnych konfliktów.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Dziś energia sprzyja działaniu. Horoskop dzienny na piątek stanowczo podpowiada, by ruszyć z planem i zaskoczyć innych.

www.poranny.pl
www.wspolczesna.pl

Redaktor naczelny **Tomasz Dworzańczyk**, Z-ca redaktora naczelnego **Dorota Naumczyk-Kruszewska**, Prezes Makroregionu **Aureliusz Mikos**, Dyrektor biura reklamy oddziału **Elżbieta Dźwigaj**, Dyrektor marketingu oddziału **Ewa Szmarowska**

Redakcja ul. Św. Mikołaja 1, 15-419 Białystok, **tel. 85 74 89 610, redakcja@poranny.pl, redakcja@wspolczesna.pl**, Druk Drukarnia w Ignatkach, ul. Przemysłowa 26, 16-001, Ignatki

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.** ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.poranny.pl/tresci lub www.wspolczesna.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl d3fe160c5c

NASZE SMAKI

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Po kaszę gryczaną warto sięgać dość często. Dziś proponujemy regionalne pierogi: dzyndzałki z hreczką.

– Nazwy produktów regionalnych wywołują często uśmiech na twarzy. Nie jest inaczej w przypadku tej potrawy. Dzyndzałki to określenie, które pochodzi od słowa „dzyndzle", co oznaczało duże i długie uszy w gwarze Kresów Wschodnich. Natomiast hreczką nazywano grykę w byłym województwie lwowskim. To właśnie z tamtych terenów przywędrowały te pierogi. Przywieźli je na Warmię i Mazury przesiedleńcy po 1945 roku. Dziś są popularne w całym regionie i podawane w wielu restauracjach. Często okraszone skrzeczkami, czyli skwarkami, które można zastąpić duszoną cebulą z dodatkiem wędzonej papryki. Oprócz gotowanej kaszy gryczanej farsz może zawierać m.in. gotowane jaja na twardo, cebulę i boczek. Dzyndzałki przybierają przeróżne kształty: od klasycznych po okrągłe – tłumaczy Paweł Ochman, ekspert kulinarny.

Dzyndzałki z hreczką

Składniki na farsz:
150 g kaszy gryczanej niepalonej
3 cebule (około 300 g)
500 ml wody
1 łyżka suszonego majeranku
4 łyżki oleju do smażenia
1 łyżeczka wędzonej papryki
sól i pieprz do smaku
Składniki na ciasto:
300 g mąki pszennej uniwersalnej
około 3/4 szklanki gorącej wody
1 łyżeczka soli

Kaszę wsypać do garnka. Wlać wodę i dodać szczyptę soli. Gotować pod przykryciem na bardzo małym ogniu przez 15 minut. Odstawić do wystudzenia. Cebule pokroić w średnią kostkę i zrumienić na oleju. Wyłączyć grzanie, dodać paprykę i majeranek. Połowę porcji odłożyć na okrasę, a resztę dodać do kaszy. Doprawić do smaku solą i pieprzem. Dokładnie wygnieść masę dłonią. Mąkę wymieszać z solą, dodać wodę. Zagnieść elastyczne i lekko twardawe ciasto. Odstawić pod przykryciem na pół godziny. Ciasto cienko wałkować, wykrawać krążki szklanką. Nakładać farsz i sklejać. Gotować w osolonej wodzie przez około 3 minuty (od wypłynięcia). Podawać z okrasą.

Przepis Pawła Ochmana, eksperta kulinarnego, autora książek kucharskich, m.in. „Kasze w roślinnej kuchni regionalnej"

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Dla miłośników czekolady każda okazja jest dobra, aby po nią sięgnąć. Jeśli jednak ktoś potrzebuje do tego pretekstu, najbliższa niedziela jest idealną datą, ponieważ to właśnie 12 kwietnia obchodzimy Dzień Czekolady. Pochodząca z ziaren kakaowca czekolada jest produktem uwielbianym na całym świecie, nie tylko przez dzieci. Jej zjedzenie to prosty sposób na dobre samopoczucie, poprawę nastroju, porcję energii, pobudzenie organizmu do działania, a przede wszystkim przyjemne doznania smakowe.

Jednak często zjedzenie czekolady może powodować wyrzuty sumienia, ze względu na błędne przekonanie o jej szkodliwym wpływie na nasze zdrowie. Dlatego proponujemy zdrowy deser z czekoladą i... kaszą w roli głównej!

– Przygotowanie deserów z kasz było znane już w XVI wieku. Królowa Anna Jagiellonka uwielbiała kaszę krakowską na słodko, z dodatkiem bakalii i korzennych przypraw. W późniejszych latach robiono z kasz np. leguminy. W powiecie przeworskim panie z Koła Gospodyń Wiejskich przygotowują czekoladowe kaszaki. Masę z gotowanego mleka z dodatkiem przypraw korzennych, rozpuszczonej czekolady i kaszy manny przekłada się w ciasto kruche, ciasteczka lub wafle. Pokrojone w kwadraty idealnie nadają się na podwieczorki czy rodzinne pikniki – mówi Paweł Ochman.

Czekoladowy kaszak

Składniki
200 g kaszy manny
3 czekolady około 70%, każda po 100 g
100 g cukru
2 łyżki przyprawy piernikowej
sok z 1 cytryny
1 litr napoju owsianego
2 wafle o wymiarach około 28 na 28 cm

Do garnka wlać napój roślinny, dodać cukier i przyprawę piernikową. Podgrzać do zagotowania. Wyłączyć grzanie i dodać połamaną czekoladę oraz sok z cytryny. Wymieszać do rozpuszczenia. Wsypywać partiami kaszę, ciągle mieszając trzepaczką. Następnie włączyć grzanie i ciągle mieszając łyżką, podgrzewać, aż kasza zgęstnieje. Ułożyć 1 wafel i nałożyć czekoladową masę. Wyrównać wierzch i przykryć drugim waflem. Obciążyć równo na całej powierzchni, np. deską do krojenia. Odstawić do wystudzenia. Wstawić do lodówki na kilka godzin. Pokroić na kwadraty i ułożyć na kratce (spowoduje to, że wafle nie będą przemoczone od masy).

Przepis Pawła Ochmana, eksperta kulinarnego, autora książek z przepisami wegańskimi, autora bloga weganon.pl.(mad)

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Przez internet: ogloszenia.bialystok@polskapress.pl

Biuro Ogłoszeń
Białystok, ul. św. Mikołaja 1
Tel. 85 748 96 02
e-mail: ogloszenia.bialystok@polskapress.pl

Biuro Reklamy Białystok
Białystok, ul. św. Mikołaja 1
reklama.bialystok@polskapress.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

ŚWIĘTAJNY, k/Olecka 60,5m^2, parter, +budynek gospodarczy, z widokiem na jezioro, 100m do plaży, 509-113-599

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

BIAŁYSTOK, Nowe Miasto, 2-pokojowe, 698-110-026

BIAŁYSTOK, św. Wojciecha, 60m^2, 4-pok, po remoncie. 1700zł, 602620094

POKÓJ z aneksem, łazienką, B-stok, 505925517, 600693346

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

OGRODNICZKI łąka 5000m^2 (16x300m) 20 zł/m^2. 502-297-415

Handlowe

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

MONETY i banknoty całego świata, również wycofane z obiegu państw UE, monety PRL; biżuterię, złom złota, srebra. Kupujemy! Sprzedajesz monetę jako złom -przynieś do nas, może być cenna! Sklep Numizmatyczny "Suweren" B-stok, Legionowa 9/1 lok.135.

MASZYNY URZĄDZENIA

SPAWARKA Bester 350, 800zł, heblarka silnik 5kW, 600zł, tel. 602-62-00-94

MATERIAŁY BUDOWLANE

DESKI suche calówki oraz deski 4cm gr. różnej długości tel. 602-62-00-94

STEMPLE budowlane, 4m dł, ok. 80szt, drewniane. Białystok 602-62-00-94.

Praca

ZATRUDNIĘ

DO pracy na budowie murarza i cieśle praca domki, szeregówki 505597321

MURARZA i pomocnika murarza -zatrudnię, tel. 663-592-532

NA pomocnika z mieszkaniem 509 986 080

POMOCNIKA na budowę do przyuczenia, praca domki szeregówki 505597321

SZUKAM mechanika do wymiany uszczelki pod głowicą silnika, 504-793-373

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

CIEKNĄCE rynny, malowanie dachów, kominy, naprawy, 797-513-715.

ELEWACJE wykona firma Termodomex tel. 663-592-532

MALOWANIE dachów -solidnie, 15 lat doświadczenia. 605-130-473

POSADZKI, balkony, tarasy, papa, obróbki, remonty. 604-59-51-57

INSTALACYJNE

HYDRAULIK -solidnie, tel. 668-18-36-66

KOMPUTEROWE

AWARIE -naprawy komputerów, laptopów. Dojazd gratis! 798-922-652

MONTAŻOWE

OKNA, drzwi -producent. Fachowy montaż, najtaniej -sprawdź, tel. 85/652-57-86, 514-505-507

PORZĄDKOWE

PRANIE tapicerki i dywanów. Czyszczenie u klienta. Tel. 518-786-343

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 60+ w maju od 1050 zł dostępny masaż leczniczy / dowóz, tel.: 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

Różne

ANTYKWARIAT naukowy. Skup księgozbiorów. 506-105-002

KASA za stare książki 609-643-399

ZŁOM kupię, wywiozę. 508-127-829, 85/653-79-24

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

SKUP ciągników rolniczych, każdy stan. 512-709-001

SKUP pras belujących. 512-709-001

AUTOREKLAMA

Polecamy →

SPORTOWY24

Sport to Wy

sportowy24.pl

eprasa.pl d3fe160c5c

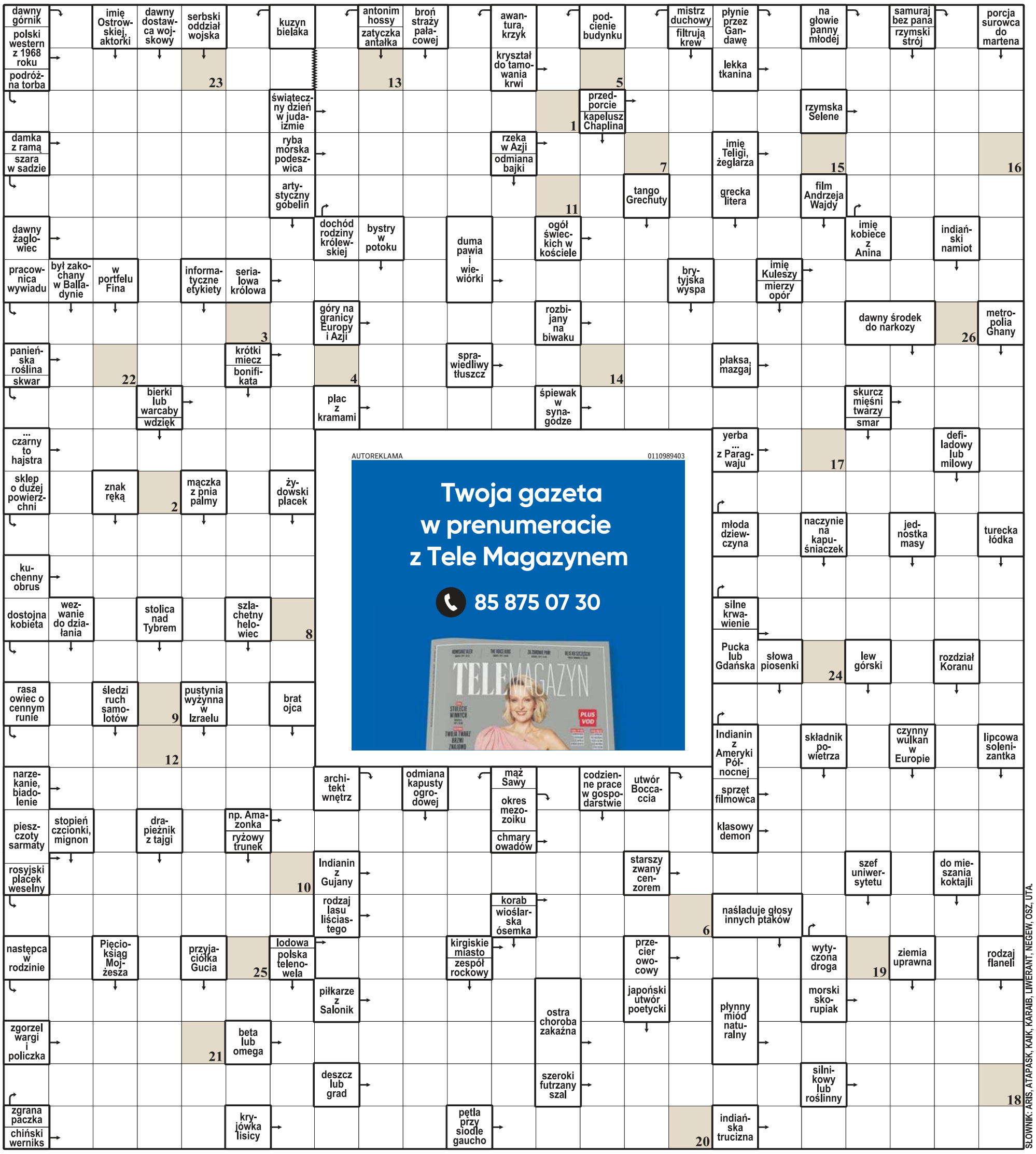

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26 utworzą rozwiązanie – myśl Andrzeja Majewskiego.

ROZWIĄZANIE: SZKOŁA UCZY, ŻYCIE DAJE NAUCZKI.

eprasa.pl d3fe160c5c

Krzyżówka panoramiczna

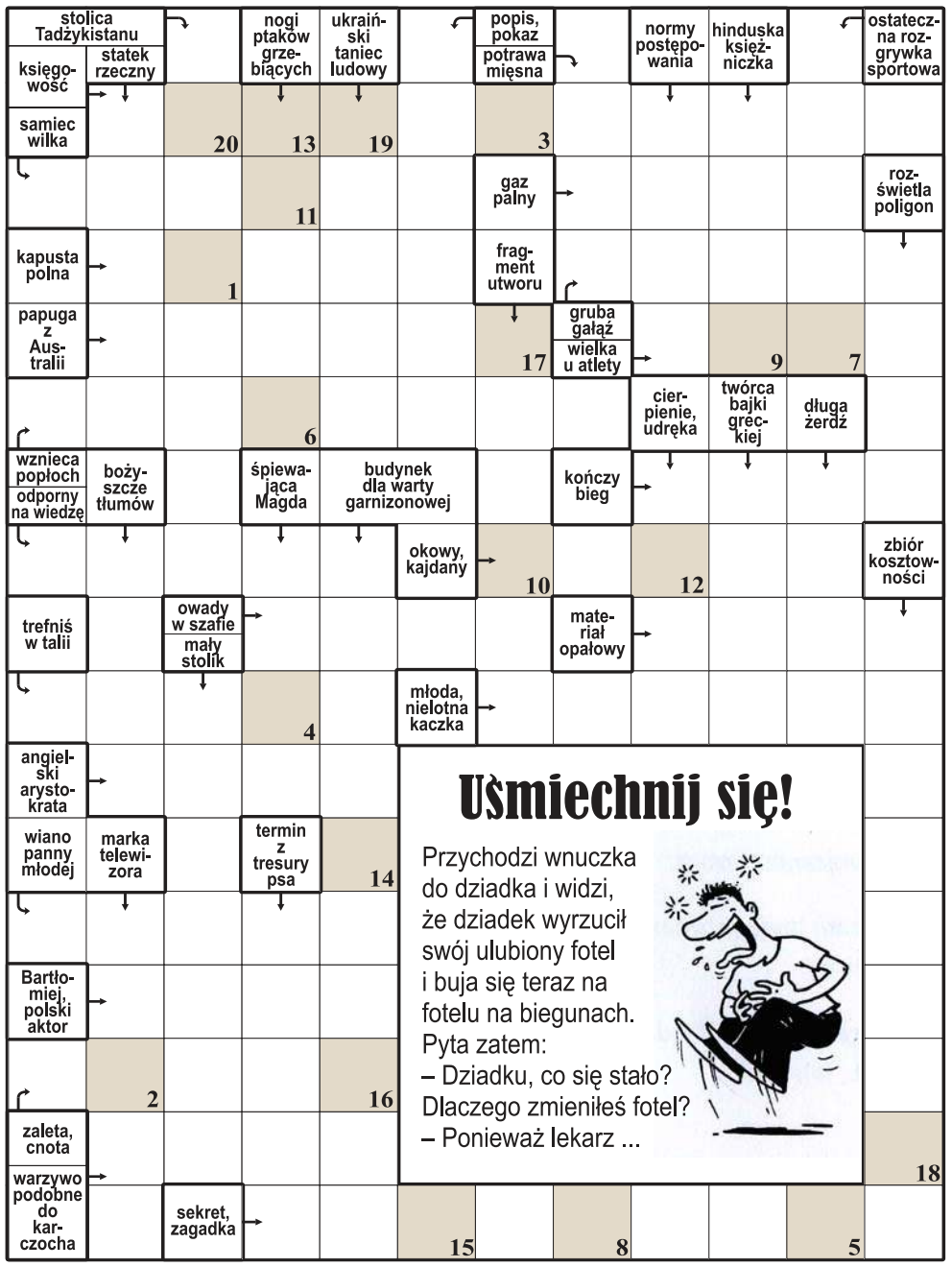

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) ... Saudyjska, kraj w Azji (6).
B) Ryszard, reżyser filmu „Generał Nil" (8).
C) „Orła ...", piosenka Varius Manx (4).
D) rek do ćwiczeń (6).
E) krakowski odpust w Poniedziałek Wielkanocny (5).
F) szarytki w Morzu Bałtyckim (4).
G) niewielkie wzniesienie (5).
H) świadczy odpłatnie usługi noclegowe (5).
I) przedsięwzięcie przynoszące zysk (7).
J) współtwórca grupy poetyckiej Skamander (3,6).
K) kolba kukurydzy lub głąb kapuściany(6).
L) bogini Księżyca w mitologii rzymskiej (4).
Ł) część poroża łosia lub daniela (6).
M) czerwona tkanina rozpięta na kiju w rynsztunku matadora (6).
N) cesarz z powieści „Quo vadis" (5).
O) niewielka ilość, krzta (9).
P) ... Branickich w Białymstoku (5).
R) dodatkowe wyścigi w regatach wioślarskich (8).
S) zastawiane przez kłusownika (5).
T) afrykański kraj z Lome (4).
U) handlowe porozumienie (5).
W) legendarna córka Kraka (5).
Z) wiara w nadprzyrodzoną moc znaków i przedmiotów (7).
Ż) owoc dębu (6).

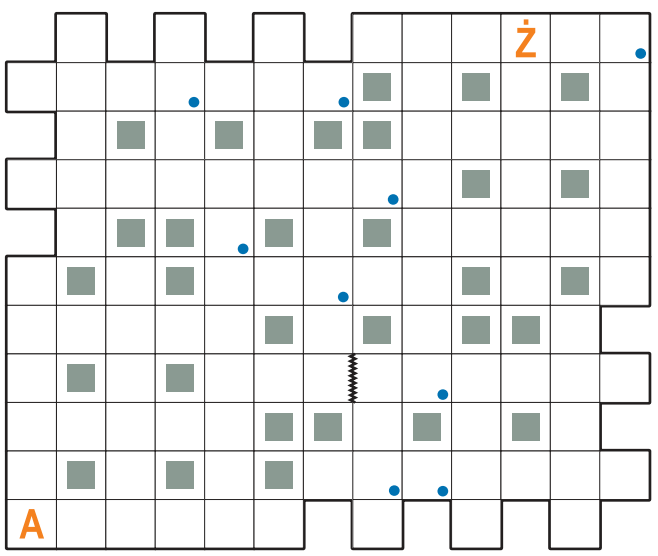

Krzyżówka z hasłem

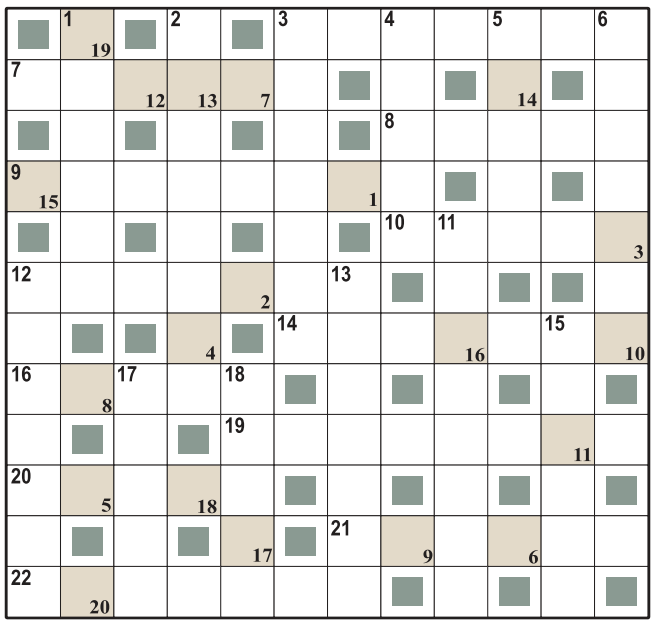

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: myśl Ludwika Wanbutta.

Poziomo:
3) przodek rodu,
7) np. Tour de Pologne,
8) pokrywa kufra,
9) „... Racławicka",
10) gruba ryba finansjery,
12) rodzaj sarkofagu,
14) gimnastyka przy muzyce,
16) gruby koc dla siwka,
19) nazywany także adapterem,
20) opiekują się jelonkami,
21) roślina doniczkowa,
22) manele, klamoty.

Pionowo:
1) najwyższy ssak,
2) zgłasza się do wojska,
3) metalowa zapinka,
4) dostarczany do magazynu,
5) ignorant, laik,
6) rodzaj kształtownika,
11) domena Grzegorza Kołodki,
12) ochrania most przed krą,
13) prostokątne ciasteczka,
15) ukryta drwina,
17) film z rolą Jeana Reno,
18) ... 007, czyli James Bond.

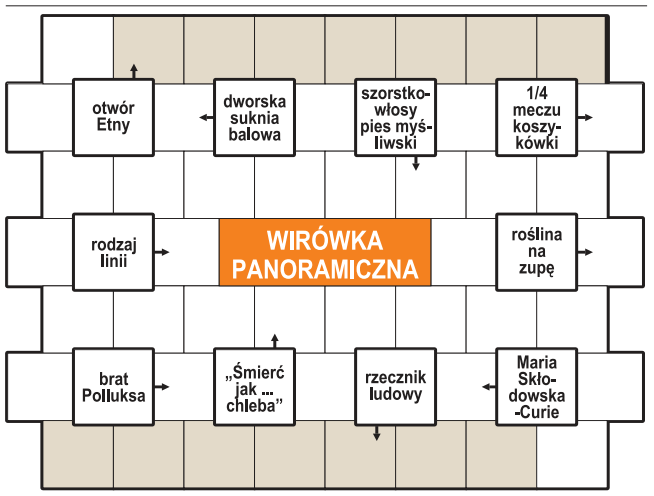

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.

Duet jolek

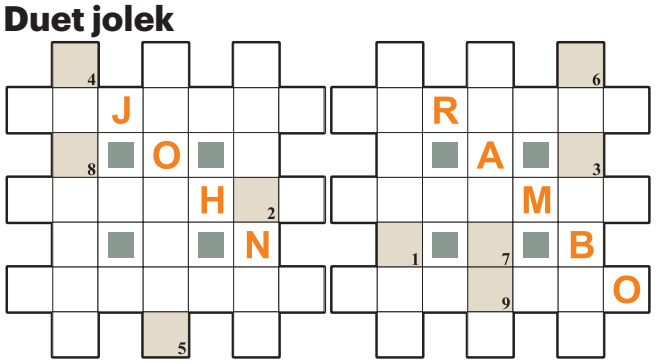

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 9 utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
– niezmierzona dal
– „Mój ...", film Krauzego
– dziecinne łóżeczko
– sos do sałatek
– surdut dla jeźdźca
– np. Sancho Pansa
– miejsce pracy rybaka
– potyczka, walka
– obramowanie, obwódka
– palenisko w salonie
– wybitny muzyk
– Lamża lub Lelewel

Logogryf

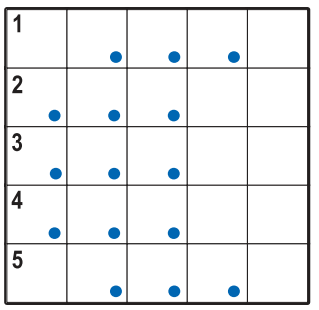

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł filmu.
1) zaloty Sarmaty,
2) sztuczna skóra,
3) ptaki z rodziny łuszczakowatych,
4) biografia świętego,
5) osada rolnicza.

Szyfr

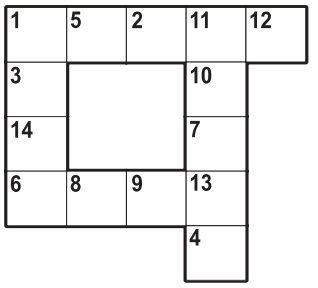

Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko polskiego mistrza olimpijskiego.

Poziomo:
1) wyrwa w murze,
6) przepływa przez Zagrzeb.

Pionowo:
1) bar w wagonie,
11) leczniczy kompres.

Krzyżówka

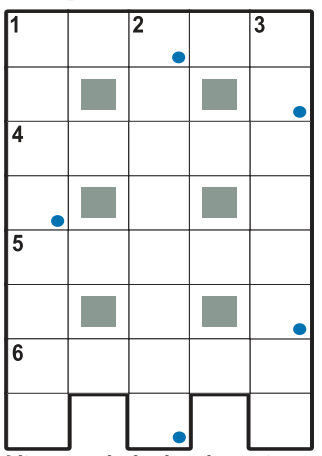

Litery w polach z kropką czytane rzędami utworzą rozwiązanie.

Poziomo:
1) żadna nie hańbi,
4) ssak futerkowy,
5) Chojecka lub Korsakówna,
6) stopień czcionki.

Pionowo:
1, 2, 3) kobiety z greckiej mitologii.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: Zalecił mi więcej ruchu; **wirówka panoramiczna:** „Kobieta samotna"; **krzyżówka z hasłem:** Mania wielkości ponliza; **szyfr:** Władysław Komar; **logogryf:** „Morderczy żywioł"; **duet jolek:** film akcji; **krzyżówka:** Ateną; **krzyżówka A-Ż:** konkurent.

eprasa.pl d3fe160c5c

Ostatnia droga Jacka Magiery. Żegnaj, Panie Trenerze

Bartosz Głąb
redakcja@polskapress.pl

W czwartek odbył się pogrzeb Jacka Magiery, ostatnio asystenta selekcjonera reprezentacji Polski, a wcześniej trenera między innymi Legii i Śląska, który zmarł nagle w piątek, 10 kwietnia.

Na uroczystości pogrzebowej obecni byli prezydent RP Karol Nawrocki, minister sportu Jakub Rutnicki, prezes PZPN Cezary Kulesza oraz kapitan reprezentacji Polski Robert Lewandowski.

O godz. 12.00 w Katedrze Polowej Wojska Polskiego w Warszawie odbyła się msza święta żałobna, w której oprócz selekcjonera Jana Urbana i byłych szkoleniowców drużyny narodowej oraz kierownictwa PZPN wzięli udział również przedstawiciele klubów ekstraklasy i 1. ligi, na czele z Dariuszem Mioduskim z Legii Warszawa, liczne grono byłych reprezentantów Polski, a także rzesze kibiców. Nie tylko z Warszawy, Częstochowy i Wrocławia - gdzie grał, a później pracował w charakterze szkoleniowca - ale także z wielu innych miast.

Po mszy świętej kondukt żałobny udał się na Cmentarz Wojskowy na Powązkach, gdzie o godz. 14.30 odbyła się ceremonia pogrzebowa. Jacek Magiera spoczął obok innej wielkiej legendy stołecznej Legii i całego polskiego futbolu - Lucjana Brychczego.

Magiera piłkarską karierę rozpoczął z przytupem, od wygrania w 1993 roku z reprezentacją Polski mistrzostw Europy do lat 16. Po raz pierwszy w najwyższej polskiej lidze wystąpił w Rakowie Częstochowa, którego był wychowankiem, jednak największe znaczenie w jego karierze miała gra dla Legia Warszawa. Barwach stołecznego zespołu reprezentował przez wiele lat. Jako zawodnik był ceniony za taktyczną dyscyplinę, umiejętność czytania gry oraz zaangażowanie. Choć nie należał do piłkarzy z pierwszych stron gazet, pełnił ważną rolę w drużynie, będąc jednym z tych zawodników, którzy stabilizują grę zespołu. I budują szatnię.

FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

W czwartek pożegaliśmy cenionego trenera Jacka Magierę - asystenta selekcjonera reprezentacji Polski

Będąc piłkarzem klubu z Łazienkowskiej, dwukrotnie sięgnął po mistrzostwo Polski, w roku 2002 oraz 4 lata później. Ponadto w 1997 roku mógł cieszyć się z Pucharu Polski.

Po zakończeniu kariery piłkarskiej Magiera szybko skierował swoje kroki ku trenerce. Początkowo pracował w strukturach Legia Warszawa jako asystent, gdzie zdobywał cenne doświadczenie u boku bardziej doświadczonych szkoleniowców. Jednocześnie był również asystentem selekcjonera reprezentacji Polski do lat 18.

Przełomowym momentem było objęcie funkcji pierwszego trenera Legii w 2016 roku. W swoim debiutanckim sezonie odniósł znaczący sukces, zdobywając mistrzostwo Polski oraz prowadząc drużynę w rozgrywkach Liga Mistrzów.

Po zakończeniu pracy w Warszawie Magiera objął stanowisko selekcjonera reprezentacji Polski do lat 20. Prowadził kadrę podczas MŚ 2019, które odbywały się w Polsce. Choć drużyna nie osiągnęła spektakularnego wyniku, udział w turnieju i możliwość pracy z młodymi talentami były ważnym etapem w karierze.

Kolejnym istotnym rozdziałem Jacka Magiery była praca w Śląsk Wrocław. Pod jego wodzą zespół przeszedł zauważalną metamorfozę, poprawiając wyniki i styl gry. Dał się poznać jako trener, który potrafi rozwijać młodych zawodników, jednocześnie budując zespół oparty na solidnej organizacji i konsekwencji taktycznej. Wrocławianie w sezonie 2023/2024 sensacyjnie sięgnęli po wicemistrzostwo Polski, ustępując w walce o tytuł jedynie Jagiellonii Białystok.

Latem ubiegłego roku szkoleniowiec podjął kolejne wyzwanie, został asystentem selekcjonera Jana Urbana w seniorskiej reprezentacji Polski. Biało-Czerwoni nie zdołali awansować na MŚ 2026, ale poprawa stylu gry i atmosfery wokół kadry sprawiły, że prezes Kulesza postanowił kontynuować współpracę ze sztabem. Bo dostrzegł szansę także na progres wyników...

Nagła śmierć Jacka Magiery wstrząsnęła całą - nie tylko piłkarską - Polską. Szkoleniowiec ceniony za warsztat i wysokie morale zasłabł w trakcie porannego treningu biegowego w Parku Grabiszyńskim we Wrocławiu. Został przewieziony do szpitala wojskowego, gdzie lekarze podjęli walkę o życie, którego niestety nie udało się uratować. Zmarł w wieku 49 lat.

Karol Nawrocki przyznał pośmiertnie Jackowi Magierze Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. Odznaczenie z rąk prezydenta RP odebrała żona zmarłego Magdalena Magiera podczas uroczystości pogrzebowej. ©℗

Młody Polak kontra walijska legenda. Ruszamy po sławę i niezłe pieniądze

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

SNOOKER. **Znamy wyniki losowania 1. rundy mistrzostw świata w snookerze (pula nagród: 2 395 000 funtów), które rozpoczną się jutro w słynnym Crucible Theatre, w postindustrialnym Sheffield.**

W zawodach mamy - po raz pierwszy w historii - Polaka. To 22-letni Antoni Kowalski z Zielonej Góry. A rywalem naszego snookerzysty będzie legendarny Walijczyk - Mark J. Williams!

To nie tylko trzykrotny mistrz świata (2000, 2003 i 2018), zwycięzca 27 turniejów rankingowych oraz dwóch turniejów Masters (1998, 2003), ale i były numer 1 rankingu światowego (maj 2000-maj 2002, maj 2003-maj 2004 i maj-wrzesień 2011)!

Jest pierwszym leworęcznym graczem, który zdobył tytuł mistrza świata.

Williams jest również pierwszym zawodnikiem w historii, który zdobywał tytuły zawodowe w wieku nastolatka, 20-latka, 30-latka, 40-latka i 50-latka...

„The Welsh Potting Machine" zdobył serca miłośników snookera nie tylko imponującymi umiejętnościami, ale również charyzmą i niepowtarzalnym stylem gry. Jego „złoty dotyk" na stole snookerowym sprawia, że każda rozgrywka staje się widowiskiem, które na długo zapada w pamięć.

Jego grę cechuje duża szybkość, niesamowita celność uderzeń - zwłaszcza przy długich wbiciach - i spryt.

Częściowo jest... daltonistą i miewa trudności z rozróżnianiem czerwonych i brązowych bil. W trakcie całej kariery wygrał ponad 8 000 000 funtów w nagrodach finansowych... ©℗

Kasa wypłaci :
1. runda = 20 000 funtów
2. runda = 30 000 funtów
Ćwierćfinał = 50 000 funtów
Półfinał = 100 000 funtów
Finalista = 200 000 funtów
Zwycięzca = 500 000 funtów
Najwyższy break = 15 000 funtów

FOT. ČTK / IMAGO SPORTFOT. ODIENST/TAI CHENGZHE

Najwyższy break turniejowy Antoniego Kowalskiego to 141 punktów, ale treningowy to już 147 punktów, czyli maks...

W Lidze Mistrzów nie ma już Polaka. Barcelona i Real upokorzone

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Mamy to. Paris Saint-Germain kontra Bayern Monachium i Atletico Madryt przeciwko Arsenal Londyn - oto pary półfinałowe piłkarskiej Ligi Mistrzów sezonu 2025/2026.**

Najpierw, na Anfield, FC Liverpool uległ Paris Saint-Germain 0:2, a na Estadio Metropolitano, Atletico Madryt przegrało z FCBarcelona 1:2. Dzień później Bayern Monachium pokonał u siebie Real Madryt 4:3, a Arsenal Londyn zremisował ze Sportingiem Lizbona 0:0 w rewanżowych spotkaniach ćwierćfinału piłkarskiej Ligi Mistrzów.

Do półfinału awansowały zatem zespoły PSG, Atletico, Bayernu i Arsenalu

Piłkarze z Madrytu już po raz szósty w tym sezonie mierzyli się z drużyną FC Barcelona. W La Liga „Duma Katalonii" odniosła dwa zwycięstwa (3:1, 2:1), ale przegrała dwumecz w półfinale Pucharu Króla (0:4, 3:0).

W meczu rewanżowym Champions League, Robert Lewandowski pojawił się na boisku w 68 minucie, gdy zmienił Ferrana Torresa. Niestety, nasz napastnik nie wyróżnił się niczym szczególnym...

W Monachium bohater pierwszego meczu - Manuel Neuer już w pierwszej minucie popełnił poważny błąd. Po jego zagraniu z pola karnego piłkę przejął Arda Guler, który skierował ją do pustej bramki gospodarzy.

Kibice Bayernu dobrze nie ochłonęli na Allianz Arenie, a kolejna pomyłka bramkarza wpłynęła na zmianę wyniku. Tym razem Andrij Łunin wykazał brak zdecydowania przy rzucie rożnym, co strzałem głową wykorzystał Aleksandar Pavlović.

Nie był to koniec popisów Gulera, który tuż przed upływem drugiego kwadransa z rzutu wolnego mierzonym uderzeniem po raz drugi pokonał Neuera. W końcowych minutach połowy do remisu doprowadził Harry Kane, który kompletnie zmylił Łunina. W odpowiedzi kontra Realu, którą wykończył Kylian Mbappe, ponownie doprowadziła do prowadzenia „Królewskich", a zarazem wyrównania stanu rywalizacji w dwumeczu.

Po zmianie stron doskonałych okazji strzeleckich nie brakowało, ale telebim boiskowy długo niezmiennie wskazywał prowadzenie gości. Trybuny mocno się ożywiły, gdy pomocnik Realu - Eduardo Camavinga ukarany został drugą żółtą i w efekcie czerwoną kartką (86.).

Po chwili lukę w defensywie rywali wykorzystał Luiz Diaz, który zza pola karnego pokonał bramkarza. Awans Bawarczyków przypieczętował Michael Olise po świetnej asyście Harry Kane'a. ©℗

Ćwierćfinały Ligi Mistrzów
FC Liverpool - *Paris Saint-Germain 0:2 i pierwszy mecz 0:2
*Atletico Madryt - FC Barcelona 1:2 i pierwszy mecz 2:0
*Bayern Monachium - Real Madryt 4:3 i pierwszy mecz 2:1
*Arsenal Londyn - Sporting Lizbona 0:0 i pierwszy mecz 1:0

Półfinały (28-29 kwietnia i 5-6 maja)
Paris Saint-Germain - Bayern Monachium
Atletico Madryt - Arsenal

Finał (30 maja, Budapeszt)

eprasa.pl d3fe160c5c

SPORT

www.sportowy24.pl

PIŁKA NOŻNA. **Zaległości pod znakiem niespodzianek**

W zaległych meczach IV ligi doszło do kilku niespodziewanych rozstrzygnięć. Czarni Czarna Białostocka wygrali z niepokonaną wiosną Wissą Szczuczyn 2:0, a broniące się przed spadkiem ekipy remisowały: MOSP Białystok 1:1 w Mońkach z Promieniem, a KS Michałowo - 2:2 w Śniadowie. W pozostałych spotkaniach LZS Krynki przegrał 1:3 z Ruchem Wysokie Mazowieckie, a Supraślanka ograła 3:0 Spartę Augustów. **KW**

FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

BASEBALL
Lisy Białystok zaczynają
Drużyna Lisów Białystok po raz pierwszy weźmie udział w oficjalnych rozgrywkach Polskiego Związku Baseballu i Softballu. W sobotę zagrają w Choroszczy z KSB Wrocław (godz. 11)

Pożegnanie koszykarzy Żubrów z pierwszą ligą

Mariusz Klimaszewski
mariusz.klimaszewski@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. **Żubry Abakus Okna Białystok w ostatnim meczu sezonu przegrały na własnym parkiecie z SKS Fulimpex Starogard Gdański 80:111.**

- Gście byli zdecydowanie lepsi i zasłużyli no to zwycięstwo. To co się wydarzyło w tym sezonie jest wielkim splotem różnych sytuacji. Jest też bogatym doświadczeniem dla mnie i koszykarzy - podsumował sezon trener Kamil Piechucki.

Żubry Abakus Okna Białystok - SKS Fulimpex Starogard Gdański 80:111 (17:16, 18:37, 22:25, 23:33).

Żubry Abakus Okna: Samajae Haynes-jones 21, Karol Kutta 7, Myles Douglas 20, Krystian Tyszka 6, Witalij Kowalenko, Benjamin Didier-Urbaniak, Dawid Jakubiec 8, Mateusz Itrich 13, Rafał Szpakowski 5, Bartosz Proczek.

1. Astoria Bydgoszcz	32	59	2816-2470
2. PGE Spójnia Stargard	32	54	2662-2538
3. ŁKS Coolpack Łódź	32	53	2760-2543
4. Starogard Gdański	32	53	2715-2556
5. Solvera Sokół Łańcut	32	53	2762-2780
6. GKS Tychy	32	52	2657-2597
7. Decka Pelplin	32	51	2751-2668
8. Kotwica Kołobrzeg	32	48	2613-2513
9. Resovia	32	46	2613-2644
10. KKS Polonia Warszawa	32	46	2563-2641
11. Active Hotel Wrocław	32	46	2582-2619
12. Novimex Polonia	32	45	2516-2653
13. Politechnika Opolska	32	44	2625-2722
14. Noteć Inowrocław	32	44	2533-2646
15. Enea Basket Poznań	32	43	2556-2632
16. Miners Katowice	32	41	2573-2739
17. Żubry Abakus Okna	32	38	2490-2826

Kontuzjowani piłkarze Jagi wracają przed starciem z Arką

Wojciech Konończuk
wojciech.kononczuk@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Jagiellonię Białystok czeka w niedzielę - 19 kwietnia trudny, wyjazdowy mecz z Arką Gdynia w ramach 29. kolejki PKO Ekstraklasy.**

Dobrą informacją przed wyjazdem na Wybrzeże jest powrót do treningów czterech zawodników, od pewnego czasu walczących z kontuzjami.

Po urazach z kolegami z zespołu Żółto-Czerwonych trenują już: Dusan Stojinović, Leon Flach, Apostolos Konstantopoulos oraz Kamil Jóźwiak.

Najdłużej rozbrat z piłką trwał w przypadku Stojinovica, który urazu nabawił się 18 grudnia minionego roku i już po kilku minutach opuścił boisko w wyjazdowym meczu Ligi Konferencji z AZ Alkmaar (0:0).

Potem Słoweniec, który miał bardzo dobrą jesień i należał do podstawowych piłkarzy ekipy trenera Adriana Siemieńca, znalazł się na celowniku grającego w amerykańskiej MLS zespołu Orlando City, ale transfer nie wypalił z powodu urazu mięśniowego stopera Dumy Podlasia.

Pole manewru na środku obrony wzmocni też pozyskany zimą Konstantopoulos, który przeszedł wycięcie wyrostka robaczkowego. Z kolei środkowy pomocnik Flach wraca po kontuzji stawu skokowego, a skrzydłowy Jóźwiak - po zabiegu przepukliny pachwinowej. Cała trójka wróciła do zajęć po pięciu, sześciu tygodniach przerwy.

FOT. JAGIELLONIA.PL

Jednym z zawodników Jagiellonii Białystok, którzy wrócili do treningów po kontuzji jest Amerykanin Leon Flach. To cieszy, przed trudnym spotkaniem w Gdyni z Arką.

W treningach uczestniczy też nieobecny w kadrze meczowej na ostatnią potyczkę z Koroną Kielce (1:1) grecki napastnik Dimitris Rallis.

Szersza kadra jest ważna, bo Arka u siebie spisuje się rewelacyjnie, przegrała tylko jedno z 14.dotychczasowych spotkań i jest najlepiej grającym na własnym stadionie zespołem całej w lidze.

Mecz Arka Gdynia - Jagiellonia rozpocznie się w niedzielę, o godz. 17.30. Transmisję przeprowadzą stacje TVP Sport i Canal + Sport 3.

©℗

PROGRAM 29. KOLEJKI

Piątek: GKS Katowice - Motor Lublin (godz. 18), Legia Warszawa - Zagłębie Lubin (20.30).
Sobota: Radomiak Radom - Widzew Łódź (14.45), Górnik Zabrze - Korona Kielce (17.30), Pogoń Szczecin - Lech Poznań (20.15).
Niedziela: Bruk-Bet Termalica Nieciecza - Wisła Płock (12.15), Raków Częstochowa - Cracovia Kraków (14.45), Arka Gdynia - Jagiellonia Białystok (17.30).
Poniedziałek: Lechia Gdańsk - Poast Gliwice (19).

1. Lech Poznań	28	46	49-40
2. Zagłębie Lubin	28	44	42-33
3. Jagiellonia Białystok	**28**	**43**	**44-35**
4. Górnik Zabrze	28	43	40-33
5. Wisła Płock	28	42	29-26
6. Raków Częstochowa	28	40	37-35
7. GKS Katowice	28	40	39-38
8. Motor Lublin	28	39	37-40
9. Lechia Gdańsk	28	37	55-51
10. Korona Kielce	28	37	36-34
11. Cracovia	28	37	33-33
12. Pogoń Szczecin	28	37	38-42
13. Piast Gliwice	28	35	34-38
14. Legia Warszawa	28	34	33-32
15. Radomiak Radom	28	34	43-42
16.Arka Gdynia	28	34	30-47
17. Widzew Łódź	28	33	33-35
18.Bruk-Bet Nieciecza	28	25	33-51

ŚCIĄGA KIBICA

PIŁKA NOŻNA
III liga: ŁKS Łomża - Lechia Tomaszów Mazowiecki (sobota, godz. 16, na stadionie przy ul. Zjazd 18).
IV liga: Sparta Augustów - KS Michałowo (sobota, godz. 13), Krypnianka Krypno - Tur Bielsk Podlaski (s. 13), Wissa Szczuczyn - MOSP Białystok (s. 14), Czarni Czarna Białostocka - Pionier Brańsk (s. 16), Ruch Wysokie Mazowieckie - Hetman Skłodowscy Tykocin (s. 16), Supraślanka Supraśl - Orzeł Kolno (s. 16), LZS Krynki - Olimpia Zambrów (niedziela, godz. 14), KS Śniadowo - Turośnianka Turośń Kościelna (n. 16), Promień Monki - Warmia Grajewo (n. 17).
Centralna Liga Juniorów U-17: Jagiellonia Białystok - Escola Varsovia Warszawa (niedziela, godz. 12, na stadionie przy ul. Elewatorskiej 4).
Klasa okręgowa: GKS Gródek - Pomorzanka Sejny (s.), MKS Pogoń Łapy - Sokół 1946 Sokółka (s. 14), Rudnia Zabłudów - Narew Choroszcz (s. 15), Żubr Drohiczyn - KS II Wasilków (s. 16.30), Orlęta Czyżew - MKS Mielnik (s. 17), Bocian Boćki - ŁKS II Łomża (s. 17), Dąb Dąbrowa Białostocka - Sparta 1951 Szepietowo (n. 14), Cresovia Siemiatycze - Puszcza Hajnówka (n. 15).
SIATKÓWKA
I liga kobiet: BAS Kombinat Budowlany Białystok - Enea KS Piła (sobota, godz. 18, w hali ZSRol. przy ul. Suchowolca 26).
FUTSAL
I liga: Jagiellonia Futsal Białystok - LZS Dragon Bojano (sobota, godz. 17, w hali ZSMech. przy ul. Broniewskiego 14). BAF Bonito Białystok - Team Lębork (sobota, godz. 19, w hali SP 24 przy ul. Antoniuk Fabryczny 5/7).
TENIS STOŁOWY
I liga kobiet: Dojlidy Białystok - MRKS Gdańsk (sobota, godz. 16, w małej hali ZSRol. przy ul. Suchowolca 26).
BOKS
Gala Podlaskie Boxing Show IV (Białystok, sobota, od godz. 18, w hali SP 50 przy ul. Pułaskiego 96).
RUGBY
Ekstraliga: Budmex Rugby Białystok - AZS AWF Warszawa (sobota, godz. 17.45, na bocznym boisku przy ul. Słonecznej 1).
DART
Turniej Pucharu Polski: (sobota, godz. 12 i niedziela, godz. 11, w Dworze Czarneckiego, Porosły-Kolonia 54 A). **KW**

W Łomży jubileuszowy mecz stulecia ŁKS-u. Wigry zagrają u lidera

Mariusz Klimaszewski
mariusz.klimaszewski@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA.**Sobotni mecz z Lechią Tomaszów Mazowiecki dla kibiców ŁKS-u Łomża będzie okazją do świętowania 100-lecia klubu, który został założony w 1926 roku**

ŁKS Łomża powstał w 1926 roku i jest jednym z trzech, obok Warmii Grajewo i Orła Kolno na Ziemi Łomżyńskiej, klubem, z przedwojennym rodowodem. Za protoplastę klubu uważa się drużynę „Łomżynianka", utworzoną przez Wacława Cieśluka. Oficjalna rejestracja klubu w starostwie nastąpiła jednak 16 kwietnia 1928 roku.

FOT. SYLWESTER SZYMCZAK

Mecz z Lechią Tomaszów Maz. będzie spotkaniem na jubileusz 100-lecia ŁKS

Najbliższy mecz ŁKS-u Łomża z Lechią Tomaszów Mazowiecki w sobotę, 18 kwietnia o godzinie 16 będzie spotkaniem Biało-Czerwonych na jubileusz 100-lecia.

Do lidera Legii II Warszawa w niedzielę, 19 kwietnia wybierają się, będący na fali, piłkarze Wigier Suwałki. Także na wyjeździe zagrają drużyny KS Wasilków i Jagiellonii II. Żółto-Czerwoni pokonali w meczu zaległym Znicz Biała Piska 1:0.

Mecz zaległy:
Znicz Biała Piska - Jagiellonia II Białystok 0:1 (0:0). Bramka: 0:1 Konanow 74.
Jagiellonia II: Kożuchowski - Lipiński, Kobus, Duchnowski, Krasiewicz, Polkowski, Stypułkowski, Pawelczyk (77. Jakimiuk), Kosmalski, Konanow (80. Drygiel), A. Kozłowski (46. Wołosik).

Program 27. kolejki
Sobota, 18 kwietnia: Wisła II Płock - GKS Wikielec (12.00), KS CK Troszyn - Olimpia Elbląg (14.00), Świt Nowy Dwór Mazowiecki - Ząbkovia Ząbki (15.00), ŁKS Łomża - Lechia Tomaszów Mazowiecki (16.00), Mławianka Mława - Znicz Biała Piska (17.00), GKS Bełchatów-Warta Sieradz (17:00). **Niedziela, 19 kwietnia:** Widzew II Łódź - KS Wasilków (12.00), Legia II - Wigry (13.00), Broń Radom - Jagiellonia II (16.30)

1. Legia II Warszawa	26	66	70-22
2. Warta Sieradz	26	55	49-25
3. ŁKS Łomża	26	52	58-25
4. Wigry Suwałki	26	49	48-35
5. KS CK Troszyn	26	44	64-38
6. Wisła II Płock	26	44	41-40
7. Lechia Tomaszów Maz.	26	38	54-41
8. Ząbkovia Ząbki	26	38	59-48
9. Jagiellonia II Białystok	26	38	36-32
10. Widzew II Łódź	26	33	50-58
11. Olimpia Elbląg	26	33	37-47
12. Świt Nowy Dwór Maz.	26	31	36-49
13. Broń Radom	26	31	31-46
14. GKS Wikielec	26	29	29-40
15. GKS Bełchatów	26	29	42-55
16. Mławianka Mława	26	25	40-51
17. KS Wasilków	26	17	29-60
18. Znicz Biała Piska	26	11	19-80

eprasa.pl d3fe160c5c